

P.80351



19080351000000

Robert Piłat

# DOŚWIADCZENIE I POJĘCIE



UMYSŁ

PRACE Z FILOZOFII I KOGNITYWISTYKI

Głównym tematem tej książki jest stosunek pojęć do percepcji zmysłowej. Nauka czyni wielkie postępy w odkrywaniu i wyjaśnianiu mechanizmów fizjologicznych odpowiedzialnych za doświadczenie, w tym również za jego aspekt pojęciowy. Jednocześnie świadomość refleksyjna współczesnego człowieka odstania coraz głębiej strukturę sensu doświadczenia i egzystencji, sięgając do zasobów pojęciowych niemających żadnego odpowiednika w wiedzy przyrodniczej.

W jakimś stopniu oba te przedsięwzięcia, wyjaśniające i interpretujące, przynależą do siebie, lecz dziś ich współistnienie nie jest łatwe. Daleko nam od podniosłego nastroju Kartezjusza, który w Galileuszowej metodzie naukowej widział upragniony początek samorozumienia człowieka, równie odległy wydaje się entuzjazm Kanta, z jakim filozoficznie potwierdził on i umocnił wizję świata zasugerowaną przez Newtonowską fizykę. Nauka osiąga dziś doniosłe wyniki w alienującym ograniczeniu swojego miejsca w kulturze i może właśnie dzięki niemu. Nawet najbardziej jej osiągnięcia z trudem torują sobie drogę do samowiedzy współczesnego człowieka – konsekwentnie naukowy pogląd na życie i miejsce człowieka w świecie nie istnieje, a jeśli czasem zgłasza swoje roszczenia, czyni to w szacie rozczarowującej ideologii. Nauka coraz rzadziej zdaje się odpowiadać na pytania refleksyjnego, filozoficznego umysłu. Doskonali raczej własną sztukę zadawania pytań, pozostawiając filozofię w odległym horyzoncie twórczej dowolności. Z drugiej strony filozoficzna refleksja jest mniej niż kiedykolwiek zdolna do zadawania pytań odwołujących się wprost do wiedzy naukowej. Ta książka szuka języka, który pozwoliłby na zbliżenie obu perspektyw: poznania i rozumienia.

# DOŚWIADCZENIE I POJĘCIE

STUDIA Z FENOMENOLOGII I FILOZOFII UMYŚLU

# KOMITET REDAKCYJNY SERII

Andrzej Klawiter  
Zbysław Muszyński  
Robert Piłat  
Robert Poczobut  
Urszula Żegleń



---

PRACE Z FILOZOFII I KOGNITYWISTYKI

Robert Piłat

# DOŚWIADCZENIE I POJĘCIE

STUDIA Z FENOMENOLOGII I FILOZOFII UMYSŁU

H- 88634

WYDAWNICTWO INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN  
WARSZAWA 2006

<http://rcin.org.pl/ifis>



Projekt okładki  
*Marta i Zdzisław Kwiatkowsy*

*Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF*

Redaktor  
*Elżbieta Morawska*

**P.80351**



19080351000000

© Copyright by Wydawnictwo IFiS PAN and Robert Piłat, 2006

ISBN 83-7388-091-7

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 022 65 72 897

Druk: Poligraf, Drelów

<http://rcin.org.pl/ifis>

30.06  
A. 73/c  
PAN

# SPIS TREŚCI

WSTĘP .....	7
<b>Rozdział I. Transcendentalizm i naturalizm w badaniu</b>	
doświadczenia .....	13
1. Poszukiwanie racjonalnych podstaw wiedzy .....	14
2. Pojęciowy charakter percepcji .....	17
3. Konkluzja .....	26
<b>Rozdział II. Przeżycie terażniejszości .....</b>	<b>27</b>
1. Konteksty intencjonalne zawierające termin „teraz” lub jego synonimy .....	28
2. Spekulacje na temat neurofizjologicznego podłoża przeżycia chwili obecnej .....	30
3. Zdarzenie psychiczne .....	33
4. Fenomenologiczny obraz zdarzenia psychicznego .....	36
5. Konkluzja .....	42
<b>Rozdział III. Percepcja głębi .....</b>	<b>45</b>
1. Problem Wilhelma Molyneaux .....	46
2. Teoria widzenia Davida Marra i jej ograniczenia .....	51
3. Fenomenologia głębi .....	55
4. Głębia widzenia i model świata .....	59
<b>Rozdział IV. Symulacja jako mechanizm percepcji .....</b>	<b>61</b>
1. Miejsce symulacji w systemie poznawczym .....	62
2. Reprezentacja jako symulacja .....	63
3. Rola symulacji w konstytucji pola wzrokowego .....	67
4. Symulacja w systemie poznawczym jako emulacja procesów w tym systemie .....	69
5. Rola informacji zmysłowej w konstytucji pojęć .....	73
6. Relacja ludzkiego podmiotu do otoczenia .....	75

<b>Rozdział V. Nazwy i pojęcia barw</b> .....	79
1. Goethego nauka o kolorach .....	80
2. Logiczno-językowa teoria kolorów Ludwiga Wittgensteina .....	81
3. Analityczne spory o naturę barw: obiektywizm-subiektywizm, fizykalizm–mentalizm .....	86
4. Fizykalizm w pojmowaniu kolorów .....	88
5. Problem obiektywności barw .....	89
6. Semantyka nazw kolorów według Anny Wierzbickiej .....	91
7. Nazwy kolorów jako wyrażenia intensjonalne .....	93
8. Problem generalizacji empirycznej opartej na barwach .....	96
9. Przejście do pozytywnego rozwiązania: barwy jako systemy różnic	97
10. Barwy jako własności wyższego rzędu .....	99
<b>Rozdział VI. Jasność jako własność pojęć</b> .....	103
1. Pojęcie jasności .....	104
2. Jasność zdań i innych wypowiedzi .....	107
3. Semantyczny i poznawczy aspekt jasności .....	108
4. Jasność jako naoczność .....	109
5. Jasność pojęciowa .....	111
6. Konkluzja .....	115
<b>Rozdział VII. Porządkowanie myśli jako porządkowanie pojęć</b>	117
1. Porządek pojęciowy i aspiracje filozofii .....	118
2. Minimalny warunek uporządkowania zbioru pojęć .....	121
3. Próba wyeliminowania kłopotliwego warunku wszechwiedzy .....	123
4. Trudności semantyczne w skonstruowaniu pojęcia pojęcia .....	126
5. Hipotezy na temat porządkowania zbioru pojęć .....	128
6. Konkluzja .....	132
<b>Rozdział VIII. Asymetryczność podobieństwa</b> .....	133
1. Podobieństwo a identyczność i różność .....	134
2. Podobieństwo jako własność drugiego rzędu .....	135
3. Dwa modele wewnętrznych mechanizmów oceny podobieństwa ....	136
4. Podobieństwo w systemach naturalnych .....	139
5. Konkluzja .....	141
Zakończenie .....	143
Prace cytowane .....	149



## WSTĘP

Zawarte w tomie studia dotyczą struktury doświadczenia, a szczególnie związku pomiędzy percepcją zmysłową a pojęciami. Treść spostrzeżeń zależy od posiadanych pojęć. Rozpoznawanie różnego typu przedmiotów (rzeczy, procesy, zdarzenia, relacje itd.) i spostrzeniowa analiza (dostrzeganie poszczególnych własności) zakładają zdolność do klasyfikowania, odróżniania aspektów i przyjmowania punktu widzenia, a więc posługiwania się pojęciami. Szczegółowe mechanizmy percepcji i reprezentacji pojęciowej są badane w ramach kilku dyscyplin naukowych. Dzięki nowym technikom obrazowania mózgu możemy niemal zobaczyć kształtowanie się reprezentacji i wiarygodnie powiązać odpowiednie procesy neurofizjologiczne z odpowiednimi klasami tych reprezentacji.

A jednak pomimo spektakularnych osiągnięć nauk kognitywnych jest coś głęboko niezadowolającego w naukowym obrazie ludzkiego doświadczenia. Bada się tu specyficzny przedmiot, z którym jesteśmy wstępnie zaznajomieni, a co najważniejsze znajomość ta jest częścią samego doświadczenia. Wyraża się ona przez różne stopnie świadomości i sprawności. Słuszne jest więc oczekiwanie, że wyjaśnienia proponowane w teoriach naukowych będą poddawane podobnemu testowi, co teorie gramatyczne, których ostatecznym sprawdzianem jest akceptacja wygenerowanych teoretycznie zdań przez kompetentnych użytkowników języka. Jednak w badaniu procesów poznawczych, w tym również percepcji, nie doszło do wykształcenia takiego modelu wyjaśniania. Istnieje luka pomiędzy naukowymi modelami procesów poznawczych a bezpośrednio odczuwanym

sensem różnego typu doświadczeń. Luka ta nie maleje, a nawet zwiększa się na skutek przyrostu wiedzy naukowej. Skomplikowane mechanizmy percepcji ujawniane przez naukę nie mają wiele wspólnego ze świadomością spostrzegającego podmiotu. Poznając je, nie modyfikujemy własnej bezpośredniej świadomości. Nadal spontanicznie wyciągamy wnioski z naszych doświadczeń, instynktownie antycypujemy przebieg zdarzeń na ich podstawie, intuicyjnie rozpoznajemy cudze stany wewnętrzne, szacujemy podobieństwo i niepodobieństwo zdarzeń. Czyniąc to wszystko, korzystamy z potocznych uogólnień, które nie mają przełożenia na kategorie występujące w naukowych wyjaśnieniach mechanizmów tych doświadczeń. Potoczny i naukowy punkt widzenia na doświadczenie stają się coraz bardziej niewspółmierne.

Potoczne uogólnienia i klasyfikacje opierają się na sensach doświadczeń. Sens doświadczenia odwołuje się do szerokiego tła złożonego z innych doświadczeń i pojęć. Odwołanie się danego doświadczenia do tego tła wymaga uzgodnienia tak wielu parametrów związanych z czasem, przestrzenią, stałością przedmiotów, ciągłością związków przyczynowo-skutkowych, że śmiało powiedzieć można, iż odwołuje się do całościowego modelu świata danego podmiotu. Wciąż nie wiadomo, jak badać ów model w sposób naukowy, jakie hipotezy dotyczące jego architektury i funkcjonowania da się poddać empirycznej weryfikacji. Naukowe badania postrzegania świata przez człowieka skupiają się natomiast na takich aspektach doświadczenia, których związek z całością modelu świata można pominąć. Czyni się to przez techniczne zawężenia zakresu analizowanych informacji lub przyjęcie perspektywy czysto funkcjonalnej, w której pełna treść doświadczenia ma drugorzędne znaczenie. Metodologia ta przynosi bez wątpienia owoce poznawcze, jednak całość, na tle której kształtuje się sens naszych doświadczeń, staje się coraz mniej uchwytne. Karl Jaspers sądził zresztą, że nie może być dostępna z zasady. Ludzkie przeżywanie i odzwierciedlanie świata, także kierowanie działaniem – wszystko, co mieści się w tradycyjnym pojęciu duszy – stanowią „obejmującą całość” (*das Umgreifende*), całość psychiczną przynależną człowiekowi, lecz niedostępną mu nigdy jako przedmiot, a zawsze jedynie jako horyzont bieżących przeżyć i konceptualizacji.

Przed stu laty Edmund Husserl próbował uporać się z tym problemem przy pomocy radykalnego programu filozoficznego, który ustanowiwszy różnicę pomiędzy zadaniem filozofii i zadaniem nauki, zmierzał – w radykalnej filozoficznej refleksji – do jak najpełniejszej rekonstrukcji podstaw i zasadniczych rysów owej całości. Opracowana w tym celu metoda fenomenologiczna, badająca wzajemną korelację sensów i ich ujęć, miała pro-

wadzić do odsłaniania coraz dalszych horyzontów doświadczenia. Status tych odsłaniających aktów i ich wyników był jednak i pozostaje niepewny. Spory o metodę fenomenologiczną i poszczególne tezy fenomenologicznej filozofii trwają od stu lat. Ostatecznie interpretacja fenomenologii podzieliła się na dwa główne nurty: pierwszy podtrzymuje pierwotne zamierzenia teoriopoznawcze Husserla, choć jego osłabia żądanie, by opisy fenomenologiczne ujmowały apodyktyczne doświadczenia i na ich podstawie dochodziły do niepodważalnych, intuicyjnie uchwytnych prawd; drugi nurt twierdzi, że w fenomenologii chodzi o zamierzenie hermeneutyczne – sensy doświadczeń ukazywane są na tle szerszych horyzontów – sensów odsyłających raczej w stronę kultury niż w stronę podstawowych elementów składowych indywidualnego doświadczenia. W tym drugim zamierzeniu punkt początkowy nie istnieje, apodyktyczne wglądy są nieosiągalne, a wszelkie wyjaśnienie przybiera postać koła hermeneutycznego.

Nawet w obrębie pierwszego z tych nurtów – nazwijmy go teoriopoznawczym w odróżnieniu od hermeneutycznego nie da się łatwo orzec, czy badanie doświadczenia jako doświadczenia możliwego, w najszerszej istotowej ogólności musi i może zerwać z empiryczną analizą doświadczenia. Czy mamy wciąż z całą powagą postulować, by badania te ujawniły autonomiczną sferę transcendentálnych warunków konstytucji doświadczenia, *resp.* koniecznych związków w obrębie wszelkiego doświadczenia? Po stu latach rozwoju fenomenologii nie można mieć w tej sprawie pewności. Wiadomo tylko, że epistemologiczny radykalizm Husserla zawierał pewną ilość założeń, które pochodziły z rozpowszechnionych w jego czasach fałszywych przekonań, lecz nie ma zgody co do tego, w jakiej mierze podważa to sensowność całego programu fenomenologicznego.

Dlaczego jednak powstał ten program? Dlaczego trzeba badać podstawy doświadczenia? Powód podał Husserl w *Kryzysie nauk europejskich*: chodzi o zachowanie racjonalnej jedności wiedzy. Pojęcie racjonalności, do którego odwołuje się twórca fenomenologii, wymaga jednak radykalnego ugruntowania poza samym efektywnym – czyli naukowym – poznaniem. Prowadzi to w kierunku transcendentalizmu, z typowymi dlań trudnościami teoretycznymi. W pierwszym z przedstawionych poniżej esejów zastanawiam się, czy można podtrzymać mniej radykalny i mniej kłopotliwy z ontologicznego punktu widzenia program badań doświadczenia. Zarysowane w tym teście założenia metodologiczne próbuję realizować w kolejnych przyczynkach o doświadczeniu chwili obecnej, widzeniu trójwymiarowym, o symulacji jako mechanizmie percepcji, o percepcji i nazywaniu kolorów, o jasności jako własności reprezentacji pojęciowych i modeli umysłowych, o podobieństwie i o porządkowaniu uniwersum po-

jęciowego. W każdym przypadku odwołuję się zarówno do fenomenologicznego opisu, jak do danych empirycznych i modeli proponowanych w obrębie nauk kognitywnych. Nie sądzę, by można było uzgodnić oba podejścia na poziomie ogólnometodologicznym – trzeba raczej przyjrzeć się możliwym do uzyskania wynikom w kwestiach szczegółowych. W tym duchu powstały prezentowane teksty. Większość z nich była już opublikowana, lecz pragnąc utworzyć z nich koherentny zbiór oraz uwzględniając nowe źródła i obficie korzystając z uwag krytycznych wysłuchanych na licznych konferencjach i seminariach, przepracowałem je gruntownie. W niektórych przypadkach doprowadziło to do zmiany głoszonych tez, które obecnie formułuję z większą ostrożnością. Niektóre z tych tekstów pisane były bowiem w duchu popularnego w ostatnich kilkunastu latach programu łączenia perspektywy fenomenologicznej z naturalistyczną, który obecnie nie wydaje mi się już tak obiecujący. Współpraca filozofii poznania i umysłu z naukami o procesach poznawczych przebiega według bardziej skomplikowanego wzorca, co staram się wyjaśnić w rozdziale pierwszym. Przedstawiam przekonanie, że zachodzi nieusuwalna niewspółmierność pomiędzy fenomenologią a kognitywistyką. Co więcej, niewspółmierność ta pogłębia się w miarę postępów wiedzy. Zarazem zachodzi silny związek motywacyjny pomiędzy obiema dziedzinami, jako że są dla siebie wzajemnie źródłami pytań. W rozdziale drugim bronię zasadności Husserlowskich dociekań na temat najbardziej pierwotnego poziomu w konstytucji przeżycia czasu. Rzucają one światło na dane empiryczne związane z czasową synchronizacją pracy umysłu. Doświadczenie terażniejszości próbuję wyjaśnić przez odwołanie się do struktury pola świadomości, jako efekt przesuwania reprezentowanych treści z marginesu przeżywania do jego centrum. W rozdziale trzecim *Percepcja głębi* próbuję wykazać, że mechanizmy widzenia trójwymiarowego zakorzenione są w bardziej pierwotnej i niespecyficznej percepcji przestrzeni o charakterze motorycznym i odcuciowym. W rozdziale czwartym komentuję współczesne badania nad rolą mechanizmów wewnętrznej symulacji w powstawaniu informacji zmysłowej. Badania te pozwalają na wysunięcie rozsądnych hipotez na temat oddziaływania indywidualnej struktury pojęciowej na reprezentacje zmysłowe. W rozdziale piątym zastanawiam się nad ontologicznymi i semantycznymi podstawami fenomenologii barw. Bronię tezy, że barwy są własnościami drugiego rzędu nadbudowanymi nad heterogenicznymi zbiorami własności fizycznych przedmiotów barwnych i funkcjonalnych własności aparatu wzrokowego zdolnego do detekcji barw. Tym samym głoszę przekonanie o realności (ontycznym ufundowaniu) fenomenologii barw wbrew znanym zastrzeżeniom Wittgensteina

w tej kwestii. W rozdziale szóstym stawiam pytanie o semantyczne i poznawcze warunki, jakie muszą spełniać myśli i twierdzenia jasne. Sugeruję, że najistotniejsze wyznaczniki jasności leżą na poziomie struktury pojęciowej. W rozdziale siódmym podejmuję problem porządkowania myśli i pojęć, twierdząc, że z pozoru samooczywiste postulaty odnoszące się do ładu pojęciowego opierają się na nieoczywistych założeniach, co do możliwości posiadania pojęcia pojęcia oraz pojęcia zbioru własnych pojęć. W rozdziale ósmym próbuję pokazać, że pojęcie asymetrycznego podobieństwa jest sensowne i rzuca światło na mechanizm powstawania pierwotnych zmysłowych kategoryzacji.

W podsumowaniu tego zbioru rozważań obejmującego stosunkowo odległe problemy przedstawiam łączące je przekonanie o istnieniu silnej interakcji pomiędzy elementarnymi i automatycznymi funkcjami organów zmysłowych i wysoce abstrakcyjnym poziomem pojęciowym. Z punktu widzenia współczesnej filozofii umysłu można tę konkluzję nazwać interakcyjnym stanowiskiem w kwestii natury umysłu. Jednakże istotną częścią moich wniosków jest również to, że formułowanie i bronienie tego rodzaju stanowisk raczej hamuje, niż wspomaga filozoficzne dociekania. Skupiając się na argumentacyjnej stronie filozofii, a w szczególności domagając się argumentów modalnych za tym czy innym stanowiskiem, separujemy refleksję od wielu istotnych informacji, jakie niosą współczesne badania naukowe. Stanowisko interakcyjne wydaje mi się słuszne nie dlatego, że posiadam decydujące argumenty na jego poparcie, lecz dlatego, że rzuca ono światło na konkretne problemy rzeczowe, w tym wypadku na mechanizmy percepcji czasu, przestrzeni, a także na mechanizmy kategoryzacji i kształtowania się pojęć. Nie przestaje być przez to stanowiskiem filozoficznym. Twierdzenie o interakcji pojęciowo-zmysłowej odwołuje się z jednej strony do społeczeństwa, kultury i języka, bez których nie mielibyśmy pojęć, z drugiej zaś – do neurofizjologicznego poziomu opisu odpowiednich mechanizmów. Tym samym twierdzenie o interakcji pomiędzy tymi dziedzinami nie stanie się częścią żadnej nauki przyrodniczej. Nasze wysiłki łączenia tych dziedzin mają postać modeli semantycznych i ontologicznych. Angażujemy tu najlepsze, na jakie nas stać, abstrakcyjne pojęcia i modele, które jednak są wyrazem refleksji a nie samą refleksją. Nie likwidują aporetycznej sytuacji, ponieważ wywołuje ją właśnie sama refleksja i sama refleksja potrafi na nowo powołać do życia problem, który wydaje się rozwiązany.

**Większość rozdziałów tej książki opiera się na poniższych publikacjach:**

*Przeżycie chwili obecnej*, „Subiektywność a Świadomość” 1/2003, s. 61–84.

*Nazwy i pojęcia barw*, „Kognitywistyka i nowe media w edukacji” 2/2002.

*Percepcja głębi*, w: S. Symotiuk (red.), *Pojęcie przestrzeni w nauce*, Zamość 2003.

*Transcendentalna i naturalistyczna perspektywa w badaniu doświadczenia*, „Fenomenologia”, 1/2003, s. 51–62.

*Symulacja jako mechanizm percepcji*, „Kognitywistyka i nowe media w edukacji” 2/2004.

*Porządkowanie myśli jako porządkowanie pojęć*, R. Ziemińska, I. Ziemiński (red.), *Byt i sens. Księga pamiątkowa VII Zjazdu Filozoficznego*, Szczecin 2005, s. 165–175.

## ROZDZIAŁ I

# TRANSCENDENTALIZM I NATURALIZM W BADANIU DOŚWIADCZENIA

*Rozdział ten zawiera rozważania natury metodologicznej. Pragnę pokazać związki zachodzące pomiędzy transcendentálním i empirycznym podejściem do badania procesów poznawczych<sup>1</sup>. Dialog pomiędzy fenomenologią a naukami kognitywnymi (kognitywistyką) toczy się już od długiego czasu<sup>2</sup>. Trudność polega na jasnym wyłożeniu jego założeń i usunięciu metodologicznych i rzeczowych trudności, jakie on nasuwa. Na przykładzie konkretnego pytania: Jaki jest wzajemny stosunek pojęć i naoczności w strukturze doświadczenia?, pragnę pokazać pewną strategię łączenia obu punktów widzenia. Polega ona na teoretycznie umotywowanych, lecz nieciągłych zmianach perspektywy poznawczej. Na określenie tych zmian używam terminów „zwrot fenomenologiczny” i, odpowiednio, „zwrot naturalistyczny”. Innymi słowy twierzę, że w wyjaśnianiu mechanizmów rządzących procesami poznawczymi istnieją teoretyczne nieciągłości. Ważne jest, jak sądzę, by nieciągłości te widzieć i umieć zdefiniować, nie dążąc do przedwczesnych syntez. Tytułem przykładu rozważam problem kategoryjalnej struktury doświadczenia –*

---

<sup>1</sup> Teorię procesów poznawczych odróżniam tu od filozoficznej teorii poznania. Tę pierwszą rozwija się często bez jakiegokolwiek nawiązania do tradycyjnych pytań filozoficznych o prawdę, racjonalność, naukowość, rozumienie itd.

<sup>2</sup> Reprezentatywny przegląd stanowisk zawiera antologia J. Petitot, F. Varela, B. Pachoud, J-M. Roy (red.), *Naturalizing Phenomenology*, Stanford 1999.

*należy tu czterokrotnie dokonać poważnego przeorientowania teoretycznego. W rezultacie tych zabiegów otrzymuje się nie tyle jeden syntetyczny pogląd, ile pewną kolekcję hipotez. Sądzę, że teoretyczne scalenie owej kolekcji jest na obecnym etapie wiedzy nieosiągalne, lecz nie chcę przesądzać kwestii, czy jest tak z zasady. Wyłożona w tym rozdziale zasada metodologiczna jest w różnych postaciach stosowana w pozostałych studiach.*

## 1. Poszukiwanie racjonalnych podstaw wiedzy

Jednym z najważniejszych problemów filozoficznych pozostawionych nam w spadku przez wiek XX, który prawdopodobnie zachowa żywotność lub nawet nabierze większej wagi w wieku obecnym, jest problem racjonalności wiedzy i działania. Żyjemy w czasach, kiedy praktyczne racjonalizowanie kolejnych dziedzin życia współlistnieje z nie mniej silnym nurtem demaskowania racjonalności – pokazywania jej „ciemnej strony”. Co prawda i dawniejsi filozofowie często zwracali uwagę na ograniczenia rozumu – widzieli je jednak w ludzkiej kondycji (przypadek, krótkość życia, chaotyczność przyrody i społeczeństwa), gdy tymczasem współczesność tropi irracjonalność w samym centrum racjonalności. W oczach wielu współczesnych humanistów sam ludzki rozum jest nierozumny.

W wieku XX poszukiwano podstaw racjonalności i rozumu w ramach wielu projektów filozoficznych, od Husserlowskiego, wyłożonego w *Kryzysie nauk europejskich*, poprzez koncepcje K. Jaspersa, H. Marcusego i G. Pichta, po J. Habermasa, H. Schadelbacha i O. Marquarda. Najstarszy z wymienionych autorów – Husserl – jest zarazem najradykałniejszy, jako że wiąże racjonalność z poznawczym fundacjonizmem. Racjonalność jest dla Husserla nieodłączna od ideału jedności nauk oraz integralności europejskiej kultury. Do realizacji tych ideałów miał się przyczynić konkretny program badań – fenomenologia. Pomimo częstej i uzasadnionej krytyki, wiele elementów tego stuletniego programu zachowuje do dziś aktualność. Ostatnio jednak włącza się doń postulat, który sam Husserl *explicite* odrzucał, mianowicie teoretyczną ciągłość pomiędzy fenomenologią a empirycznym badaniem procesów poznawczych. Próby ominięcia antynaturalistycznych obwarowań Husserla przy zachowaniu sedna metody fenomenologicznej były podejmowane już przez jego wczesnych uczniów i kontynuatorów: A. Gurwitscha i M. Merleau-Ponty’ego. Nie zmiierzali oni jednak do naturalizacji fenomenologii, zachowując równowagę pomiędzy analizą fenomenologiczną a naukowymi teoriami procesów poznawczych. Moje uwagi sformułuję z ostrożną sympatią dla tego kierunku my-



ślenia. Powody zarówno sympatii, jak ostrożności, staną się, mam nadzieję, jasne w trakcie rozważań.

Husserłowska diagnoza kryzysu kultury podkreślała niezdolność do realizacji idei człowieczeństwa, a to za sprawą braku jedności w dziedzinie, w której lokowano największe nadzieje – rozumowego poznania świata i wysiłku kształtowania ludzkiego życia zgodnie z tym poznaniem. Sukcesy nauki ośmielają do zignorowania filozoficznych niejasności u jej podstaw. Tym samym nauka staje niepostrzeżenie w opozycji do budowania całościowego obrazu człowieka i świata. Próba odbudowania utraconej jedności wymaga filozoficznego ugruntowania owego racjonalnego projektu, którego najważniejszą częścią jest zresztą wciąż nauka. Najpełniej wyraził się ten projekt w postaci zmatematyzowanego przyrodoznawstwa, a właśnie ono nie może zbudować swoich własnych fundamentów. Filozoficznie ugruntowana idea racjonalności winna mieć według Husserla trzy cechy: (1) autonomię; (2) transcendentalne ugruntowanie; (3) europejskość. W poniższych uwagach pominę postulat trzeci, będę argumentował za aktualnością drugiego oraz przeciwko pierwszemu.

Postulat autonomicznych podstaw racjonalności wiąże się z przekonaniem o możliwości ustanowienia takiej metody analiz poznania i działania, która prowadziłaby do integralnego (opartego na wyjaśniających argumentach i wykazywalnych teoretycznych związkach pomiędzy poszczególnymi pojęciami i twierdzeniami) poglądu na człowieka. Pogląd ten nie korzystałby z twierdzeń naukowych jako zdań wypowiedzianych z asercją i stwierdzających pewne stany rzeczy czy fakty, lecz czerpałby z nich treści do metodycznej filozoficznej refleksji. Inaczej mówiąc, w stosunku do twierdzeń fenomenologicznych twierdzenia naukowe nie miałyby mocy wyjaśniającej ani też nie byłyby ich przesłankami. Taka radykalna i jednostronna autonomia filozoficznego poznania wydaje się nieosiągalna i niepożądana. Poniżej postaram się pokazać jak można związek pomiędzy poznaniem naukowym a fenomenologią rozumieć mocno, lecz bez rezygnowania z ich wzajemnej autonomii<sup>3</sup>.

Inaczej ma się sprawa z transcendentalnym charakterem badań fenomenologicznych, czyli podjętym przez Husserla zadaniem odsłonięcia wa-

---

<sup>3</sup> Nie byłoby zadowalające opieranie przekonania o tej autonomii wyłącznie na teoretycznym zakazie brania pod uwagę wiążącej treści sądów naukowych w badaniu fenomenologicznym (oraz odpowiednio na niedopuszczania niefalsyfikowalnych empirycznie fragmentów fenomenologicznych do nauki). Autonomia powinna być oparta na pozytywnych twierdzeniach dotyczących metod i przedmiotu badań. W dalszym ciągu tych rozważań sformułuje kilka takich twierdzeń.

runków możliwego doświadczenia. Rdzeń projektu transcendentalnej teorii poznania pochodzi, jak wiadomo, od Kanta, jednak różnice pomiędzy tym ostatnim a Husserlem są znaczne. Kant osiąga swoje transcendentalne ustalenia drogą dedukcji mającej za przesłankę twierdzenie o prawdziwości mechaniki Newtonowskiej. Husserl pragnie je uzyskać przez analizę bezpośredniego doświadczenia. Analiza ta miała być oparta na pewnej, stopniowo pogłębianej zmianie perspektywy poznawczej, zwanej redukcją fenomenologiczną. Poniżej postaram się pokazać tę część Husserlowskiego transcendentalizmu, która wydają mi się wciąż aktualna

Rozumowanie, jakie chcę przedstawić, nie da się sformułować *in abstracto*, a jedynie w zastosowaniu do konkretnego problemu. Za przykład wezmę więc problem relacji pomiędzy naocznym i nienaocznym (pojęciowym) aspektem doświadczenia. Przedstawię pewien ciąg **zwrotów teoretycznych** wiodących od wyjaśnień fenomenologicznych do przyrodniczych i na powrót ku fenomenologicznym. Dopiero cały ten ciąg zwrotów można uznać za adekwatne podejście do problemu. Polegałoby ono na spełnieniu jednocześnie dwóch wymagań: (1) naukowego wyjaśnienia, (2) rozumienia, czyli osadzenia faktów i wyjaśniających je teorii naukowych w szerszym racjonalnym modelu świata.

Każdy kolejny zwrot ku perspektywie fenomenologicznej będzie jednocześnie stanowił pogłębienie redukcji fenomenologicznej. Termin „pogłębienie” trzeba tu rozumieć jako ukazywanie coraz bardziej ogólnych horyzontów doświadczenia. Otwarta jest kwestia, czy stwierdzenia dotyczące owych ogólnych horyzontów muszą się wyrażać w sądach modalnych (o możliwości i konieczności pewnych związków sensu w doświadczeniu). Z jednej strony to właśnie modalna interpretacja nadaje twierdzeniom fenomenologicznym charakter transcendentalny, z drugiej jest ona głównym powodem krytyki Husserlowskiej fenomenologii. Z kolei każdy zwrot ku perspektywie przyrodniczej oznacza sięgnięcie po coraz bardziej wyrafinowane modele teoretyczne, mające na celu coraz precyzyjniejszy, predykcyjny opis mechanizmów przyczynowych. W przypadku problemu kategoriałności doświadczenia naliczyłem tych zwrotów 5. Nie twierdzą jednak, że taka liczba czy porządek występuje uniwersalnie. Dlatego ważne jest rozpatrywanie tego rodzaju kwestii na konkretnym przykładzie.

Teza moja głosi, że każdy z tych zwrotów jest teoretycznie uwarunkowany przez poprzedni i dlatego nie można, jak chciał Husserl, ufundować naukowej racjonalności wyłącznie na planie filozoficznym, wywodzącym się z fenomenologii. Same tylko badania fenomenologiczne dokonywane w reżimie redukcji nie odsłonią podstaw naszego doświadczenia i pozna-

nia. Mogą to wszakże czynić przez pewne odniesienie do dokonań nauki – w omawianym tu przypadku do dorobku nauk o procesach poznawczych człowieka. Z drugiej strony Husserl miał rację, twierdząc, że nauka nie jest w stanie sama odświeżyć racjonalności własnych podstaw ani też dokonać pełnego przyswojenia wyników fenomenologicznych, które pojawiły się w obrębie nauki jako wstępne opisy zjawisk poznawczych lub prototeorie. Ani filozoficzny, ani naukowy model racjonalnego poznania nie jest autonomiczny.

## 2. Pojęciowy charakter percepcji

Zasoby pojęciowe podmiotu wpływają na przebieg i rezultaty spostrzeżeń zmysłowych. Teza ta rzadko budzi sprzeciw, lecz co właściwie znaczy? Zapewne to, że postrzegając jakiś przedmiot, rozpoznajemy jego konkretną tożsamość właśnie dlatego, że potrafimy go ująć jako „miejsce przecięcia” wielu pojęciowych reprezentacji, mających charakter ogólny. Ta konkretność pochodna wobec ogólności przeciwstawia się fizycznej konkretności przedmiotów, której nie należy jednak mylić z konkretnością doświadczenia. Pierwotne zmysłowe doświadczenie jest konkretne w tym sensie, że realizuje się w postaci zdarzeń, które są ontologicznymi kontaktami, lecz nie w sensie pokazywania tego, co konkretne. Mówienie o doświadczeniu jako źródłowo i niejako z definicji konkretnym jest potocznym błędem wywierającym duży wpływ na naszą skłonność do ufania własnemu doświadczeniu. Tymczasem faktyczność doświadczenia daleka jest od doświadczenia faktyczności. Zresztą i co do faktyczności doświadczenia można mieć wątpliwości, skoro nawet czasowo-przestrzenna lokalizacja doświadczenia nie jest konkretem, lecz produktem wysoce wyrafinowanych i abstrakcyjnych modeli pozwalających na wydzielenie obszarów z czasowo-przestrzennej ciągłości<sup>4</sup>. Tym, co charakteryzuje niepoddane refleksji (pierwotne) doświadczenie, jest raczej niespecyficzność niż konkretność. Czym więc jest konkret? Co dokładnie znaczą określenia typu „ten konkretny budynek”, „ten konkretny dzień”, „ten konkretny człowiek”? Uchwycenie konkretności w doświadczeniu jest czymś tak trudnym i tajemniczym, że wymaga specjalnego artystycznego talentu lub szczególnie skupionego stanu umysłu. Wszechobecność modelowych i pojęciowych komponentów doświadczenia mogłoby nasuwać skrajny wnio-



<sup>4</sup> Temat ten zostanie rozwinięty szczególnie w rozdziale o doświadczeniu chwili teraźniejszej.

sek, że wszelka konkretność dana w doświadczeniu jest jedynie egzemplifikacją pewnej klasy stanowiącej denotat pojęcia. Oczywiście konkretne przedmioty naszych doświadczeń są również egzemplifikacjami naszych pojęć i modeli, lecz bycie egzemplifikacją nie jest tożsame z byciem konkretem, w istocie konkretność jest produktem przygodności nie zaś koniecznych relacji pojęciowych. Ontologiczna własność przygodności jest z kolei związana z epistemiczną niepewnością. Dlatego nawet najprostsze wskazanie palcem jakiegoś przedmiotu nie jest gwarancją uchwycenia konkretności. Wskazać można to, co do pewnego stopnia standardowe (nawet jeśli chodzi o zwykłe miejsce w przestrzeni i moment w czasie). Nie można pokazać tego, co w radykalny sposób niepowtarzalne.

Według Husserla, ogólność ma źródło w podmiocie i pochodzi z ogólności intencji, będącej składową każdego świadomego przeżycia. Co to jednak znaczy „ogólna intencja”? Zdroworozsądkowe rozumienie tego wyrażenia sugeruje, że patrzeć na coś z ogólną intencją to tyle, co patrzeć nie rozróżniając, ignorując detale, lecz w takim ujęciu ogólność nie różniłaby się od niewyraźności czy niepewności percepcyjnej (konkretność byłaby zaś percepcyjną jasnością). Wniosek ten uzależniałby jednak ważną ontologicznie kategorię ogólności i konkretności z przypadkowymi własnościami doświadczenia i dlatego nie jest przekonujący. Zmierzając do wyjaśnienia ogólności doświadczenia, nie można zatem iść za potocznymi intuicjami, które lepiej wyrażają terminy „niespecyficzność” lub „ogólnikowość”.

W potocznej świadomości kwestia ogólności i konkretności doświadczenia jest niefortunnie zmieszana z kwestią jego wiarygodności. Chęć usunięcia tej niejasności poprzez krytyczne wypracowanie pojęcia ogólności (kategorialności) doświadczenia jest motywem pierwszej z zasygnalizowanych zmian perspektywy poznawczej – nazwijmy ją **zwrotem fenomenologicznym 1**. Od potocznej konstatacji przechodzimy tu do fenomenologicznego rozróżniania. Otóż zgodnie z podstawową ideą Husserlowskiej fenomenologii ogólność intencji zrozumiemy dopiero wówczas, gdy ujmijemy ją razem z jej wypełnieniem. Dopiero para „intencja, wypełnienie” w danym przeżyciu stanowi właściwy przedmiot badania fenomenologicznego. Ogólność doświadczenia jest przede wszystkim ogólnością intencji aktów świadomości związanych z danym doświadczeniem. Ogólność doświadczenia trzeba więc rozumieć jako pewną (daną w naoczności) własność owej pary „intencja, wypełnienie”, nie zaś wyprowadzać ją z abstrakcyjnego modelu naukowego, który zakłada już w punkcie wyjścia ogólność doświadczenia nie ujawniając istoty samego fenomenu ogólności.

Obie strony doświadczenia: intencja i wypełnienie, składają się więc na jego ogólność. O ile jednak można stosunkowo łatwo zrozumieć ogólność samej intencji (np. jako klasę wypełnień), to ogólność wypełnienia pozostaje czymś tajemniczym. Nie chodzi tu bowiem ani o pierwotną niespecyficzność, ani o abstrakcyjność pewnego przedmiotu. Według Patočki<sup>5</sup>, ogólność jest dziełem wchodzącego w skład doświadczenia aktu refleksyjnego, w którym ujmuje się zarazem intencję i wypełnienie w ich **wspólnej** formie przejawiania się. Ogólność nie dotyczy więc ani przedmiotu, ani podmiotu, lecz fenomenu. Dopiero na drodze dalszej refleksji można się przekonać, dlaczego ta ogólność może być podstawą kategoryzacji, co przecież w punkcie wyjścia nie jest wcale oczywiste ani w kantowskim sensie konieczne dla wszelkiego rozumnego bytu (można sobie wyobrazić model świata istot inteligentnych, który zawierałby ogólności, nie dające się kategoryzować, nieostre, zachodzące na siebie, ustawicznie i płynnie zmieniające się w czasie). Trzeba w tym celu określić istotowe składniki fenomenu, koniecznościowe związki pomiędzy jego warstwami i modi<sup>6</sup>.

Doświadczenie ukazuje się tu – z punktu widzenia istotnej aktywności umysłu – jako uniwersum **możliwych** związków pomiędzy intencjami i wypełnieniami. Inaczej mówiąc związki pomiędzy rozmaitymi parami >intencja, wypełnienie< pojawiają się w fenomenologicznej refleksji jako struktury możliwościowe. Te same związki mogą się bowiem realizować w różnych czasowo-przestrzennych instancjalizacjach. Zrozumienie ogólności i pochodnej w stosunku do niej kategoriałności doświadczenia jest więc możliwe tylko dzięki zmianie *modi* doświadczenia z faktycznego na możliwe.

Czy na temat relacji intencja–wypełnienie uda się coś więcej powiedzieć? Jak wiele koniecznościowych zależności da się tu naprawdę odsłonić? Czy fenomenologiczny opis jest efektywny w tym sensie, że może prowadzić do odkrycia praw rządzących doświadczeniem? Wydaje się, że

<sup>5</sup> J. Patočka, *La doctrine husserlienne de l'intuition eidétique et ses critiques récentes*, „Revue Internationale de Philosophie” 1965, nr 71–72, s. 17–33.

<sup>6</sup> W tych związkach realizuje się niejako świadomy umysł – jest to jego sposób istnienia. Nie jestem pewien, czy poszukiwanie ogólnej definicji świadomości jest przydatne, lecz sformułowanie „świadomość jest ogółem związków pomiędzy fenomenami” mogłaby pełnić funkcję takiej definicji. Tylko istota świadoma ujmuje związek pomiędzy fenomenami w odróżnieniu od związków pomiędzy przedmiotami i zdarzeniami. Granice owych fenomenologicznych związków wyznaczają również granice świadomego indywiduum.

na to ostatnie pytanie trzeba odpowiedzieć negatywnie i to pomimo godnych uwagi wyników samego Husserla. Jeśli zestawić te wyniki z zamierzonym przezeń celem, jakim było stworzenie fundamentów racjonalności naukowej, trzeba powiedzieć, że dokonał tylko niewielkiego postępu. W *Badaniach logicznych* Husserl wspomina, że poszukiwane fenomenologiczne prawidłowości – poszukiwane konieczne związki pomiędzy różnego typu parami „intencja, wypełnienie” – muszą być ostatecznie ufundowane na więzi psychicznej pomiędzy aktami realizującymi owe pary. Na czym jednak miałyby polegać ta więź? W jaki sposób przejść od tej konstatacji do badania odpowiednich praw rządzących zjawiskami psychicznymi? Nieunikniona jest tu, jak sądzę, zmiana perspektywy, którą na mocy analogii nazwę **zwrotem naturalistycznym 1**. W tym nowym nastawieniu poznawczym chodzi o to, by wielość związków i prawideł ujawnionych w opisach fenomenologicznych przełożyć na język praw i teorii pozwalających na przewidywanie i ujawnianie tych składników doświadczenia, które na poziomie fenomenologicznym się nie pojawiają. Aby poszukiwanie koniecznych związków w obrębie doświadczenia było efektywne, czyli formułowało prawa logicznie niezależne od wspierających je opisów, trzeba poniekąd udawać, że redukcji fenomenologicznej nie było. Trzeba zawiesić fenomenologiczne zawieszenie. Zobaczmy jak przedsięwzięcie to może wyglądać w praktyce i jakie dalsze zadania za sobą pociąga.

Znany współczesny badacz kategoryzacji U. Neisser<sup>7</sup>, rozważając przejście od bezpośredniej percepcji do reprezentacji pojęciowej, próbuje połączyć dwie koncepcje funkcjonujące niezależnie w psychologicznych badaniach nad kategoryzacją. Pierwsza pochodzi od J. J. Gibsona i nosi przydomek „ekologicznej”. Zakłada ona pierwszeństwo całościowej reakcji aparatu zmysłowego na stany otoczenia i głosi, że wszelka specyficzna informacja zmysłowa pochodzi z pewnego zawężenia tej całościowej reakcji. Druga koncepcja pochodzi od E. Rosch i głosi istnienie tzw. poziomu podstawowego, czyli tego poziomu organizacji kategoryzacji, który ma najbardziej naturalne wsparcie w doświadczeniu zmysłowym. Połączenie obu koncepcji polega na tym, że kategoryzacją na poziomie podstawowym rządzi zasada całości – kategorie te „szczelnie” wypełniają „przestrzeń zmysłową”, implikując podobne operacje poznawcze i „stojąc jak najbli-

---

<sup>7</sup> U. Neisser, *From Direct Perception to Conceptual Structure*, w: U. Neisser (red.), *Concepts and Conceptual Development: Ecological and Intellectual Factors in the Categorization*, New York 1987, s 11–25.

żej” zmysłowej percepcji<sup>8</sup>. Inaczej mówiąc, podstawowy poziom reprezentacji kategorialnej jest jak najbliższy temu, jak rzeczy **same** się prezentują. Jest to najbardziej ekonomiczny (wymagający minimalnego zestawu operacji poznawczych) sposób podzielenia pierwotnie danej całości, jaką jest zmysłowe otoczenie podmiotu.

Badacze kategoryzacji opierają się na danych statystycznych i bez wątplenia potrafią podać konkretne prawidłowości rządzące hierarchią poziomów kategoryzacji. Możemy się na przykład przekonać, że kategorie stół i krzesło należą do poziomu podstawowego, zaś kategoria mebel do niego nie należy. Wnioski wyprowadzane z badań mają być jednak ambitniejsze niż samo tylko podanie statystycznych prawidłowości. Badaczom zależy na odkryciu zasadniczych poznawczych predyspozycji ludzkiego umysłu. Konstatują, że poziom podstawowy jest wyróżniony, ponieważ zasadniczą operacją, na której się opiera, jest odczuwana przez podmiot relacja **podobieństwa**. „Odczuwana” znaczy w tym kontekście, że nie jest oparta na stosowanych *explicite*, zewnętrznych wobec samego doświadczenia kryteriach; działanie przedmiotu na nasze zmysły jest tu jednocześnie informacją i zasadą organizacji tej informacji. Na poziomach innych niż podstawowy te dwie strony odbierania informacji z otoczenia są mniej lub bardziej oddzielone. Kategoryzując, musimy tu sięgać do wyidealizowanych modeli poznawczych.

W jaki więc sposób osiągamy ową intuicję czy odczucie podobieństwa? Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w obrębie badań psychologicznych, ponieważ tylko z pozoru przypomina ono pytanie empiryczne. W istocie pytanie jest następujące: Jaka całościowa struktura doświadczenia czyni możliwą relację o nazwie „odczuwane podobieństwo”? Jest to bowiem relacja pomiędzy fragmentami doświadczenia, a nie pomiędzy przedmiotami danymi w tym doświadczeniu<sup>9</sup>. Odpowiedź na postawione pytanie wymaga kolejnej zmiany perspektywy, którą nazwijmy **zwrotem fenomenologicznym 2**. Dobrym przykładem realizacji tego zwrotu jest teoria pola świadomości A. Gurwitscha<sup>10</sup>. Autor ten definiuje pole świadomości jako pole jednoczesnych danych uporządkowane zgodnie z trójpodziałem na: (1) temat; (2) pole tematyczne; (3) margines. Pierwsze pojęcie

<sup>8</sup> Wszystkie trzy użyte tu sformułowania są metaforyczne, dlatego opatruję je cudzysłowami. Metaforyczność pojawia się tu na skutek skrótowości – w obrębie wskazanych teorii występują pojęcia o dostatecznie klarownej treści.

<sup>9</sup> Gdyby chodziło o przedmioty, wystarczyłaby poprawna formalna definicja podobieństwa spełniona w pewnym modelu.

<sup>10</sup> A. Gurwitsch, *A Theory of the Field of Consciousness*, Duquesne 1964.

odnosi się do treści, na którą doświadczenie się kieruje, drugie do treści, które wpływają na ujęcie tematu, będąc z nim powiązane relacjami treściowymi, trzecie odnosi się do treści nie modyfikujących ujęcia tematu, lecz dających całemu przeżyciu status bycia w świecie (stanowią tło egzystencjalne każdego doświadczenia). Pole świadomości jest dynamiczne. Każde kolejne pole jest modyfikacją poprzedniego. Modyfikacja ta polega na zmianie statusu danej treści w polu świadomości. Na przykład to, co prezentowało się tematycznie, może w następnych polach prezentować się marginalnie i odwrotnie<sup>11</sup>. Zarazem jest to przekształcenie zachowujące ciągłość pola.

Na podstawie teorii Gurwitscha można pokusić się o podanie fenomenologicznej interpretacji odczucia podobieństwa. Otóż dzięki wielokrotnej prezentacji danej treści w różnych miejscach pola, przy zachowaniu ciągłości tego pola, treść ulega swoistej analizie: ujawnia aspekty, dzięki czemu staje się poniekąd podobna do siebie samej<sup>12</sup> a zarazem podobna lub niepodobna do innych prezentujących się treści. Można powiedzieć, że podobieństwo do samej siebie leży u podłoża innych typów podobieństw, zaś u podstawy podobieństwa do siebie samej leży ciągła modyfikacja pola zakładająca zmianę położenia poszczególnych treści w tym polu<sup>13</sup>.

Czy powyższa konstatacja wnosi coś do empirycznych badań nad mechanizmami kategoryzacji? Nie sądzę. Raczej odślania ona horyzont treściowy, który musimy wziąć pod uwagę, chcąc zobaczyć, w jaki sposób mechanizmy odsłonięte przez badania empiryczne stanowią część naszego świadomego umysłu. Struktura pola ukazana w analizach Gurwitscha stanowi pogłębienie początkowego zamysłu Husserla, który zresztą w swych późniejszych pracach poszedł drogą jeszcze bardziej radykalną, formułując postulat redukcji transcendentальной. W jej ramach termin „możliwe doświadczenie” uzyskuje bardziej określone znaczenie. Oddaje wewnętrzną dynamikę świadomości. Modyfikacja pola przez przeniesienie tematycznie danej treści w inne miejsce pola pozwala ująć to, co dotąd dane tema-

<sup>11</sup> A. Gurwitsch, *On Thematization*, „Research in Phenomenology” 1974, nr 4.

<sup>12</sup> Sformułowanie to może brzmieć dziwnie, ponieważ w bezpośrednim przeżywaniu przedmiot jawi się jako identyczny ze sobą a nie podobny do siebie. Jednak w analizie fenomenologicznej chodzi o pary »intencja, wypełnienie«. Tu nie działają mechanizmy fizjologiczne zachowujące tożsamość danego w doświadczeniu przedmiotu. Dopiero w refleksji relacja podobieństwa jawi się jako jego wewnętrzną ośnową fenomenu.

<sup>13</sup> „Leżeć u podstawy” znaczy tu „być warunkiem możliwości”. Sformułowanie to należy rozumieć w sensie transcendentálním a nie przyczynowym.



tycznie jako potencjalne i odwrotnie. Pole świadomości jest bowiem organizacją perspektywiczną. Ogólność percepcji opiera się na podobieństwie, lecz podobieństwo opiera się na możliwości wielorakiej pozycji danej treści w polu świadomości.

Podkreślając powyżej, że prócz modyfikacji potrzebna jest ciągłość pola, pozostawiłem tę kwestię bez bliższego wyjaśnienia, nie sądzę bowiem, by ciągłość pola dała się wyjaśnić w wyżej zaprezentowanym (czy jakimkolwiek innym) nastawieniu fenomenologicznym. Rozumiemy wprowadzić, że do ukonstytuowania się podobieństwa potrzebne są pewne niezmienniki pola świadomości, lecz nie wiemy, jakie one są, i z samej analizy fenomenologicznej się tego nie dowiemy. Do tego potrzebna jest kolejna zmiana perspektywy – **zwrot naturalistyczny 2**. Poniżej przedstawie przykładowy rezultat takiego zwrotu.

Jedną z bardziej interesujących teorii z pogranicza psychologii i sztucznej inteligencji, która mogłaby stanowić podstawę dla badania stabilności pola świadomości, jest opublikowana niedawno teoria przestrzeni umysłowych P. Gärdenforsa<sup>14</sup>. Podaje ona interpretacje reprezentacji pojęciowych, a wyróżnia się tym, że proponuje jednorodną interpretację własności i pojęć. Jedne i drugie są według Gärdenforsa obszarami w wielowymiarowych przestrzeniach, których wymiary są ustanowione przez mierzalne fizyczne wielkości związane z percepcją lub inną czynnością aparatu poznawczego (wysokość dźwięku, wpływ czasu, częstotliwość fali świetlnej itd.). Obszary odpowiadające postrzeganym własnościom rzeczy i pojęciom posiadają określone własności topologiczne, zachowując w różnych przekształceniach takie cechy jak symetrie, kierunki, wypukłość lub wklęsłość itd. Właśnie te cechy wyznaczają, według Gärdenforsa, niezmienniki zawarte w kolejnych fazach doświadczenia.

Model zaproponowany przez Gärdenforsa jest, w odróżnieniu od modelu pola świadomości Gurwitscha, efektywny. Jest testowalny empirycznie zarówno w wersji słabej (jest zgodny z wieloma danymi empirycznymi), jak i mocniejszej (pozwala na empiryczne przewidywania). W szczególności pozwala na formalne zdefiniowanie podobieństwa jako odległości pomiędzy obszarami w danej przestrzeni pojęciowej i przy danej metryce<sup>15</sup>. Gärdenfors wykazuje, że reguły rozpoznawania podobieństwa, dające się wygenerować z jego modelu, są spójne ze spontanicznie

---

<sup>14</sup> P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge, Mass. 2000. Dodatkowe uwagi na temat teorii Gärdenforsa znajdują się w rozdziale 8 „Asymetryczność podobieństwa”.

<sup>15</sup> Tamże, s. 109–111, 133.

stosowanymi regułami oceny podobieństwa, jakie Aisbett i Gibbon ustalili eksperymentalnie. Oto niektóre z nich: (a) szukać tych części, które unikalnie odpowiadają częściom w drugim przedmiocie; (b) ignorować te, które nie pasują, zamiast dopasowywać je na siłę; (c) dopasowywać obszar niezróżnicowanych w jednym przedmiocie do zróżnicowanych w drugim, a nie odwrotnie.

Teoria Gärdenforsa interpretuje ciągłość pola jako zbiór jego topologicznych własności. Inną drogę do tego samego celu obiera Ch. Peacocke<sup>16</sup>, dla którego reprezentacja pojęciowa opiera się na pewnej formie samoprezentacji przedmiotów w przestrzeni percepcyjnej, takich mianowicie, które są spójne z trafnością danej reprezentacji. Inaczej mówiąc, dla każdej trafnej reprezentacji istnieje pewien typ przestrzenny, wyznaczony przez takie własności, jak osie symetrii i kierunek zapełniania (Peacocke nazywa te typy przestrzenne scenariuszami).

Nasuwa się pytanie: Czym są owe części przestrzeni, wymiary jakościowe, osie symetrii, metryki i skale, w których prezentują się poszczególne wielkości jakościowe? Co ma wspólnego postulowana przestrzeń z przeżyciową dynamiką doświadczenia? Wyjaśnienie tych wszystkich obiektów teoretycznych nie jest zadaniem samej teorii. Wystarczy, że jest efektywna i daje testowane wyniki. Z pewnością też nie zajmuje się źródłami i zakresem ważności tej czy innej konstrukcji teoretycznej. Testuje te konstrukcje, lecz nie ukazuje ich na tle całościowego obrazu doświadczenia. Dlatego dla pełnego ukazania roli reprezentacji pojęciowych w strukturze doświadczenia konieczny jest kolejny zwrot teoretyczny. Nazwijmy go **zwrotem fenomenologicznym 3**. Jego dobrą ilustracją jest program badań konstytucyjnych podjęty przez Husserla w późniejszym okresie jego twórczości, a szczególnie próba zbadania konstytucji czystego przepływu czasowego.

Badanie konstytucji to w najprostszym ujęciu wykazanie, jakie ciągi noematyczno-noetyczne leżą u podstaw prezentacji danego typu przedmiotów. Analizy konstytucji czasu zaprowadziły Husserla do najradykałniejszej z jego redukcji: redukcji do czystej pasywności. Jej opis znajduje się między innymi w dość bezładnym, lecz inspirującym rękopisie „C6: Zeitigung”<sup>17</sup>. Ta redukcja ma ujawnić pierwotną dynamikę, dzie-

<sup>16</sup> Ch. Peacocke, *A Study of Concepts*, Cambridge, Mass. 1987, s. 61–67.

<sup>17</sup> E. Husserl, Rękopis „Zeitigung” (Man. C6). Korzystam z wersji nieopublikowanej. Obecnie tekst ten ukazał się w zbiorze materiałów niepoddanych krytycznemu opracowaniu, pochodzących z Archiwum E. Hussela w Louvain. Dokładniejsza analiza tego tekstu zawarta jest w rozdziale 2. „Przeżycie terażniejszości”.

ki której może się pojawiać jakakolwiek treść. Jest to najgłębsza immanencja, jaką może ujawnić analiza fenomenologiczna. Czyste Ja pojawia się tu jako strona immanentnej relacji pomiędzy tym, kto doświadcza, i tym, że doświadcza. Owe że i kto pozostają w ścisłym spleceniu. Czytamy: „Systematycznie redukuję konkretną płynącą terazniejszość przez »de-konstytucję«. Redukuję pierwotną wrażeniową immanentną terazniejszość rzeczy do czegoś »zewnątrznego w stosunku do mnie« (*Ich-fremde*) mianowicie do immanentnej materii (*hyle*) – sfery wrażeniowej”<sup>18</sup>. Innymi słowy, Husserl stara się przeniknąć naturę percepcji jako percepcji. Ona to, poniżej poziomu danych, wyłania się z dynamiki pierwotnej materii wrażeniowej: „W tej de-konstytucji (*Abbau*) powracamy do pierwotnej wrażeniowej terazniejszości, która pozostawia jako ważne tylko to, co spostrzeżone w czystym sensie, biorąc w nawias wszystko co nie jest tak spostrzeżone, pozostawiając to, co w tym spostrzeżone jako świadomość czegoś, co może w ogólnie nie jest spostrzeżone”<sup>19</sup>. W cytowanych fragmentach jest wiele niejasności. Wydaje się jednak, że Husserlowska de-konstytucja ma ujawniać ogólną istotę zjawiska polegającego na odbieraniu wrażeń. Ta istota pojawia się w obrębie modelu możliwego doświadczenia.

Model ten ma oczywisty mankament w porównaniu z modelami kognitywistycznymi: nie mówi nic o realizacji ujawnionych w nim treściowych zależności. Ujawnione w fenomenologicznej analizie związki treściowe nie mają jako swych ekstensji warunków dostatecznych procesów poznawczych leżących u ich podłoża. Z drugiej strony jego wielką zaletą jest to, że mówi o konstytucji czasu, biorąc pod uwagę w równej mierze stronę podmiotową i przedmiotową doświadczenia. W istotny sposób przekracza rozróżnienie na podmiot i przedmiot, pokazując jak ruch od treści ku marginesowi przeżywania zbiega się z pozycją Ja w polu zmysłowej odbiorczości. Podmiot jest tu daleki od kartezjańskiego *cogito*<sup>20</sup>, spełnia-cza aktów. Ja wyłania się z dynamiki doświadczenia czasu, na którą pracuje cały skomplikowany system horyzontów. Ja, które operuje świadomie przeżywanymi treściami, jest samo dla siebie pewną treścią, natomiast przeżywające Ja objawia swoją specyficzną realność jako korelat możliwości odbierania wrażeń.

<sup>18</sup> Tamże 6,3.

<sup>19</sup> Tamże 6, 4–5.

<sup>20</sup> W wielu miejscach rozważań Husserla podmiot doświadczenia jest w najoczywistszy sposób podmiotem kartezjańskim, lecz liczne są też próby przekroczenia kartezjańskiej perspektywy.

Najprościej byłoby skonstatować, że owa idealna odbiorczość czy zmysłowość to nic innego jak specyficzna gatunkowa własność ludzkiego organizmu, zaś postulowane w Husserlowskim modelu napięcia wewnątrz pola przeżyć są rezultatem niewspółmierności w działaniu poszczególnych jednostek funkcjonalnych ludzkiego mózgu odpowiedzialnych za formowanie się doświadczenia. W ten sposób odsłania się możliwość – którą chcę tu jedynie zaznaczyć – dokonania **zwrotu naturalistycznego 3**. Polegałby on na poszukiwaniu empirycznie testowalnej teorii wiążącej (1) własności ludzkiego ciała jako obiektu fizycznego poruszającego się w przestrzeni; (2) organizację informacji zmysłowej w powiązaniu ze schematem ciała i mechanizmami kontroli ruchu; (3) neurofizjologicznymi mechanizmami kodowania czasu. Trzeba powiedzieć, że perspektywy zbudowania takiej teorii są, mimo obiecujących przyczynków, dość odległe.

### 3. Konkluzja

Fenomenologia jest nieefektywna. Nie daje wyjaśnień teoretycznych, czyli odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego?” Daje za to dobrze umotywowane sądy na temat możliwości różnych struktur przedmiotowych. Dobrze umotywowane, to znaczy połączone z bezpośrednim doświadczeniem za pomocą ciągu ujęć refleksyjnych dokonywanych w sposób sprawdzalny, przy wyłożonych *explicite* założeniach. Nie ma jednak przejścia w przeciwnym kierunku – za pomocą doświadczenia nie można zweryfikować owego ciągu refleksji w taki sposób, w jaki empirycznie testujemy hipotezy w naukach przyrodniczych. Mimo to, a może właśnie dlatego, fenomenologia pokazuje pojęciowy (a częściowo również wyobrazeniowy) horyzont wiedzy naukowej i w tym sensie rzeczywiście może służyć do badania podstawy jedności i racjonalności tej wiedzy. Mówi się czasem, że fenomenologia dostarcza naukom opisów obiektów, które trzeba traktować jako *explananda* teorii naukowych. Z przedstawionych wyżej rozważań wynika jednak, że również nauka dostarcza *explananda* dla analiz fenomenologicznych. Kolejne zwroty naturalistyczne i fenomenologiczne motywują i uzasadniają się wzajemnie. W ten sposób uzyskujemy nową interpretację dawnego Husserlowskiego programu budowania racjonalnych podstaw praktyki naukowej. Nie da się, jak sądzę, bronić radykalnej autonomii filozoficznie ugruntowanej racjonalności. Natomiast program odpowiednio umotywowanych badań transcendentálnych i konstytucyjnych pozostaje aktualny.

## ROZDZIAŁ II

# PRZEŻYCIE TERAŹNIEJSZOŚCI

*Filozoficzne pytanie o naturę doświadczenia czasu nie jest dziś łatwiejsze niż było za czasów św. Augustyna. Zmieniły się tylko przyczyny trudności. Wprawdzie nie polegamy już jedynie na filozoficznej intuicji – dzięki lepszym narzędziom formalnym, wnikliwym opisom fenomenologicznym oraz badaniom empirycznym mamy więcej sposobów uporania się z problemem. Jednak obfitość środków sama jest kłopotliwa, jako że niesie ze sobą założenia teoretyczne niepoddane krytycznej refleksji. Celem tego artykułu jest rozważenie stosunkowo niewielkiego wycinka problemu czasu. Rozważę pytanie: Na czym polega przeżycie teraźniejszości? Zarysuję dwa przeciwstawne stanowiska w tej kwestii. Pierwsze z nich, fizykalizm, głosi, że przeżycie to jest sprowadzalne do zbioru zdarzeń fizycznych (umiejscowionych zarówno w organizmie ludzkim, jak i jego otoczeniu) zachodzących w danym momencie czasu fizycznego. Drugie stanowisko, mentalizm, głosi, że przeżycie teraźniejszości jest konstrukcją poznawczą, której realizacja w obrębie danego podmiotu nie jest ściśle związana z procesami fizycznymi zachodzącymi w tej chwili czasu fizycznego, do której odnosi się przeżycie. Inaczej mówiąc, zgodnie z mentalizmem, przeżycie teraźniejszości ma naturę intencjonalną, przy czym intencjonalność nie da się wyjaśnić naturalistycznie, a jedynie przez odniesienie do pewnej konstrukcji transcendentalnej. Przedstawię argumentację za możliwością pogodzenia tych dwóch stanowisk.*

## 1. Konteksty intencjonalne zawierające termin „teraz” lub jego synonimy

Zdania opisujące przeżycia chwili obecnej, czyli zawierające wyrażenie „teraz” lub jego synonimy, różnią się zasadniczo od ich parafraz zawierających wyrażenie „w chwili t”. Te pierwsze są wyrażeniami intensjonalnymi, drugie ekstensjonalnymi. Zgodnie z szeroko akceptowaną semantyką intensjonalności, czyli semantyką światów możliwych, znaczeniem zdań zawierających wyrażenie „teraz” jest zbiór możliwych sytuacji, a w formie uogólnionej – światów możliwych, w których zdania te są prawdziwe. Semantyczne podejście do przeżycia terażniejszości polega więc na próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie o warunek prawdziwości zdań o formie „Teraz P(x)”. W każdym razie pytanie: „Na czym polega doświadczenie terażniejszości?”, sprowadzałoby się w tej perspektywie do pytania o stosunek pewnego typu wypowiedzi językowych do odpowiednio skonstruowanego zbioru sytuacji. Lecz jedyną rozsądną zasadą konstrukcji takiego zbioru wydaje się relacja do pewnego przedziału czasu fizycznego. Założenie to pozwalałoby na konsekwentne utrzymanie fizykalizmu, czyli wyeliminowanie z teorii bytów i własności umysłowych. To przejście od relacji logicznej do fizycznej możliwości narusza jednak zasadę konstrukcji ekstensji w semantyce światów możliwych. Możliwość zostaje całkowicie zastąpiona aktualną rzeczywistością.

Doświadczenia terażniejszości nie da się więc zdefiniować, wykorzystując znaczenie wypowiedzi zawierających wyrażenie „teraz”, „w chwili obecnej” (lub ich synonim) użyte w sensie wskazującym na stan świata współczesny z tą wypowiedzią.

Stan organizmu w danej chwili jest skutkiem zarówno oddziaływania świata zewnętrznego, jak i poprzedniego stanu tego organizmu. Te dwa oddziaływania przyczynowe mają odmienne struktury czasowe, ponieważ procesy organiczne (przyczynowość wewnętrzna) narzucają inny podział czasu fizycznego niż współczesne z nimi zewnętrzne procesy fizyczne oddziałujące na organizm. Funkcją narządów zmysłowych jest zestrojenie tych obu procesów przyczynowych. Dzieje się to za pomocą standaryzacji, którą najchętniej określa się dziś jako informacja. Powstawanie informacji na bazie skomplikowanej sieci wewnętrznych i zewnętrznych oddziaływań przyczynowych zakłada stosowanie przez aparat zmysłowy organizmów licznych filtrów obliczeniowych pomocniczych innych pomocniczych konstrukcji<sup>1</sup> wydobywających informację z pewnej wiązki przyczynowej.

---

<sup>1</sup> Jedną z nich jest symulacja współbieżna z percepcją, o której jest mowa w rozdziale 4.

Mechanizmy te są wbudowane w działanie odpowiednich zespołów komórek nerwowych. Procesy selekcyjne same przebiegają w czasie i dlatego powstawanie stanu organizmu odpowiadającego aktualnemu stanowi świata jest procesem rozciągniętym w czasie. Co więcej, proces ten odwołuje się do rozciąglej fazy czasowej świata (wyznaczonej przez relewantne związki przyczynowe), stąd mówienie o aktualnym stanie organizmu i aktualnym stanie świata jest dość umowne. Model mogący posłużyć do interpretacji kontekstów intensjonalnych nie może jako swej składowej zawierać pojęcia stanu świata w chwili  $t$ . Musiałby wtedy zakładać, że chwila, moment czasowy, jest dany w ten sam sposób jak, powiedzmy, drzewo przed oczami. Inaczej mówiąc, zakładałoby się, że człowiek ma percepcję samej chwili obecnej. Zauważmy jednak, że gdyby to założenie było prawdziwe, to warunki konieczne i dostateczne prawdziwości zdań typu „Teraz zachodzi  $x$ ” byłyby tożsame z warunkami identyfikacji  $x$  przez dany podmiot. Ale w takim razie wyrażenie „teraz” byłoby redundantne. Jego eliminacja nie zmieniałaby nic w warunkach prawdziwości zdania. Zdanie „Teraz zachodzi  $A$ ” miałoby to samo znaczenie, co zdanie „Zachodzi ( $x$ )”. Takie rozwiązanie jest jednak niezadowolające. „Zachodzi  $x$ ” odnosi się bowiem również do procesów przerywanych. Rozważmy pewną analogię. Rzeczywisty ruch cen na giełdzie kończy się codziennie z chwilą jej zamknięcia. Jednak, jeśli ktoś zapyta mnie, czy ceny spadały 12 września 2001 roku, mogę odpowiedzieć, że tak, nie biorąc pod uwagę godzin pracy giełdy. Sądzę, że ten liberalizm w użyciu słów nie pochodzi z niedbalstwa czy braku językowej precyzji, lecz stoją za im racje rzeczowe. Przy obliczaniu wielkości ekonomicznych, np. stóp procentowych, stosujemy ciągłą, 24-godzinną miarę czasu, a nie sumę godzin pracy giełdy czy banku. Określenie „w chwili obecnej zachodzi  $x$ ” ma w swym tle ciągły przepływ czasu, nie zaś czas podzielony na segmenty. Wynika to ze stosowania narzędzi analizy matematycznej. Inaczej mówiąc, chwila obecna jest punktem czy fazą w kontinuum czasu, a nie częścią wynikającą z pewnego formalnego podziału pewnego okresu na, powiedzmy, godziny, minuty itd. Dlatego wyrażenie „ $X$  zachodzi teraz” wnosi do opisu tego, co zachodzi, nową treść poznawczą w stosunku do zwykłego stwierdzenia „Zachodzi  $x$ ”. Inaczej mówiąc, dodając określenie „W chwili obecnej” odwołujemy się do innej – zakładającej kontinuum czasu – reprezentacji rzeczywistości niż wtedy, kiedy po prostu konstatuujemy zachodzenie zdarzeń. Próba wyjaśnienia tej szczególnej reprezentacji prowadzi z jednej strony do problematyki neurofizjologicznej, z drugiej zaś – do bliższej analizy świadomości czasowej.

## 2. Spekulacje na temat neurofizjologicznego podłoża przeżycia chwili obecnej

Związek przyczynowy pomiędzy aktualnym stanem świata a stanem organizmu ma tę naturę, że aktualnemu stanowi świata odpowiadają dwa stany organizmu, stanowiące odpowiednio wewnętrzną przyczynę i wewnętrzną skutek. Stany organizmu wynikają bowiem przyczynowo jedne z drugich i tylko jako takie mogą się wiązać ze stanem świata. Obiekt, który reagowałby na stany świata, lecz jego kolejne stany pozostawałyby bez związku z poprzednimi, lub związek ten byłby zaniedbywalnie słaby w stosunku do działania przyczyn zewnętrznych, nie byłby organizmem, czyli homeostatycznym układem dynamicznym. Ta własność organizmów sprawia, że mamy też korelatywnie dwa lub więcej stany świata, które trzeba wziąć pod uwagę, badając neurofizjologię przeżycia chwili obecnej. Ustalanie się tego przeżycia wymaga pewnej struktury dynamicznej, która wiąże ciąg stanów świata z ciągiem stanów organizmu. Ciągi te nie mogą być rzecz jasna dowolnie długie; są ograniczone przez pewne fizyczne ramy czasowe, które nazywa się obrazowo „oknem czasowym” bądź „oknem świadomości”. Chodzi o 1–3-sekundowy przedział czasu potrzebny do identyfikacji bodźców, który da się ustalić w badaniach psychologicznych<sup>2</sup>.

Pomimo że subiektywne poczucie czasu jest w miarę ciągle, to wspomniane mechanizmy korelujące działają w ramach odtwarzanego wciąż na nowo przedziału czasu fizycznego. Co dzieje się w tych ramach? Metzinger<sup>3</sup> wychodzi od oczywistego faktu, że u podłoża przeżycia chwili obecnej składa się wielka liczba zjawisk fizjologicznych zlokalizowanych w różnych miejscach systemu nerwowego i niezwiązanych ze sobą funkcjonalnie. A zatem w jaki sposób dokonuje się połączenie ich w spójną postać stanowiącą neurofizjologiczną podstawę przeżycia chwili obecnej? Chodzi tu nie tylko o izolację przestrzenną pewnej liczby procesów neuronalnych, lecz także o ich niewspółmierną strukturę czasową. Są wśród nich procesy krótko- i długotrwałe, a także procesy charakteryzujące się różnitą oscylacją neuronalną. Zdają się nie posiadać żadnej wspólnej własności, która byłaby skolerowana z pojawianiem się w ramach danego „okna czasowego”. Jednak wyjaśnienie mechanizmu doświadczenia chwili obecnej domaga się wskazania takiej własności. Będzie to jednak pewna wła-

<sup>2</sup> E. Pöppel, *Granice świadomości*, tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1989.

<sup>3</sup> T. Metzinger, T., *Faster than Thought. Holism, Homogeneity and Temporal Coding*, w: *Conscious Experience*, Thorverton 1995.



sność wyższego rzędu. Metzinger nazywa ją kodowaniem czasowym lub synchronizacją. Dzięki badaniom Kocha i Davisa<sup>4</sup>, sugerującym, że stany świadome związane są z występowaniem oscylacji neuronalnej 40Hz, stało się możliwe wysunięcie hipotezy, że aktualne przeżycie świadome posiada bazę neuronalną w postaci synchronizacji relatywnego zbioru procesów neuronalnych na poziomie 40Hz. W sformułowaniu Metzingera hipoteza brzmi: „Niektóre rodzaje systemów reprezentacyjnych naturalnego pochodzenia potrafią wiązać ze sobą podzbiory wewnętrznych, przestrzennie rozproszonych zdarzeń lub uruchomionych już całościowych reprezentacji w całościowe reprezentacje wyższego rzędu poprzez kodowanie perceptywnych lub zagnieżdżonych relacji pomiędzy elementami tego zbioru za pomocą synchronizacji. Powiązany w ten sposób (sprzężony) zbiór pojedynczych zdarzeń może pełnić w systemie osobną funkcję przyczynową i można go uważać za funkcjonalne własności wyższego rzędu bądź jako przejściowo uformowane moduły funkcjonalne”<sup>5</sup>. Hipoteza synchronizacji pozwala, zdaniem Metzingera, wyjaśnić fakt, że powstawanie świadome odbieranej informacji opiera się na selekcji. Reprezentacja wyższego rzędu oparta na synchronizacji siłą rzeczy nie obejmuje procesów o oscylacji wykraczającej poza konieczną do synchronizacji wartość. Owe „wyciszone” procesy pozostają elementami ciągów przyczynowych w systemie nerwowym, lecz nie współtworzą bieżącego przeżycia świadomego. Ponadto, zdaniem Metzingera, kodowanie czasowe generuje holistyczny model samego siebie i zagnieżdża ten model w złożonych sytuacjach. Mechanizmowi temu odpowiada budowanie perspektywy pierwszoosobowej.

Pomimo wymienionych wyżej własności eksplanacyjnych, hipoteza Metzingera nie jest satysfakcjonująca. Nie daje wystarczających środków do zrozumienia zależności pomiędzy stanem świata w danej chwili, a świadomym przeżyciem tej chwili. Wymagałoby to ustalenia przyczynowych więzi pomiędzy pewnymi zdarzeniami w świecie zachodzącymi w przedziale tożsamym z oknem czasowym świadomości a ową własnością wyższego rzędu, która to okno określa w sensie neurofizjologicznym. Znamy wprawdzie wiele więzi przyczynowych zachodzących pomiędzy zdarzeniami fizycznymi w otoczeniu organizmu a stanami świadomości, lecz opisy tych związków opierają się na opisach przedmiotów, własności i relacji, które nie odzwierciedlają fizycznego teraz. Opisy te opierają się na modelach ciągłych lub czasowych własnościach abstrakcyjnych. Jeśli tę

---

<sup>4</sup> C. Koch, J. L. Davis, *Large-Scale Neuronal Theories of the Brain*, Cambridge, MA 1994.

<sup>5</sup> T. Metzinger, dz. cyt.

ontologię usiłujemy z nich wydobyć w pewne fizyczne teraz, bezwiednie zmieniamy punkt widzenia i rzutujemy własności reprezentacji poznawczych na rzeczywistość. Widać to wyraźnie w sugestii Metzingera, że konstytucja przedmiotu jako naturalnej „jednostki percepcyjnej” jest skorelowana z nieprzekraczalnym rozmiarem okna czasowego. Autor zdaje się sugerować – choć nie wynika to całkiem jasno z jego wywodów – że gdyby okno to było większe, to wyróżnialibyśmy w naszym postrzeganiu całości inne niż przedmiot. Metzinger nie podaje przykładów, lecz chodzi mu być może o bezpośrednie, czyli niekonstrukcyjne, ujmowanie zbiorów, wielo członowych relacji i systemów. Ta spekulacja nie przybliży wszakże do zrozumienia relacji pomiędzy fizycznym stanem rzeczy obejmującym otoczenie świadomej osoby wraz z jej własnym organizmem, a w szczególności stanem mózgu, a przeżyciem chwili obecnej.

Możliwy jest inny kierunek rozważań, odwołujący się do sformułowanej przez Cumminsa<sup>6</sup> teorii reprezentacji jako symulacji. Stan organizmu, a przy pewnych upraszczających założeniach, stan mózgu, stanowiący reprezentację dowolnego stanu rzeczy opiera się tu na symulacji tego stanu rzeczy. Znaczy to, że do powstania reprezentacji potrzebny jest zawsze proces rozciągnięty w czasie. Dla każdego, dowolnie prostego, stanu rzeczy istnieją bowiem warunki dostateczne bycia symulacją tego stanu rzeczy. Spełnienie tych warunków wymaga czasu – implikuje mniejszą lub większą rozciągłość czasową odpowiednich procesów wewnętrznych. Reprezentacje aktualnych stanów rzeczy, czyli spostrzeżenia, nie są z tego punktu widzenia uprzywilejowane. Również one muszą się opierać na symulacjach, przebiegających w tym przypadku w dość ściśle określonych granicach okna czasowego<sup>7</sup>.

Trudno jest porównywać całościowo koncepcje Metzingera i Cumminsa, ponieważ stawiają one odmienne pytania. Pytanie Metzingera brzmi: Co nadaje jedność rozproszonym, zachodzącym w tej samej chwili procesom neuronalnym? Odpowiedź: synchronizacja. Pytanie Cumminsa brzmi: Jaki mechanizm sprawia, że procesy neuronalne reprezentują stany rzeczy? Odpowiedź: symulacja. Mechanizmy synchronizacji i symulacji dotyczą odmiennych poziomów funkcjonalnych i mogą zachodzić łącznie. Charakterystyczne i pouczające jest natomiast to, że w żadnej z tych koncepcji nie może dojść do zadowalającego wyjaśnienia doświadczenia chwili obecnej. Teoria Metzingera dobrze pokazuje aspekt funkcjonalny

---

<sup>6</sup> R. Cummins, *Meaning and Mental Regresenation*, Cambridge, Mass. 1989.

<sup>7</sup> Dalsze uwagi na temat koncepcji Cumminsa zawiera rozdział IV.

tęgo doświadczenia, pozostawiając niewyjaśnionym związek przeżycia ze stanem świata. Z kolei teoria Cumminsa pokazuje związek przeżycia ze stanem świata, lecz czyni to w sposób, który powoduje nowe trudności. Autor też rozumuje następująco: Związek pomiędzy przeżyciem a światem da się sprowadzić do związku pomiędzy pewną reprezentacją stanu świata i owym stanem. Reprezentacja polega na dwóch procesach: symulacji i interpretacji. Symulacje stanów rzeczy w naszych mózgach zachodzą przez cały czas, interpretacje pojawiają się jedynie okazjonalnie, w zależności od tego, czy dana czynność wewnętrzna lub zewnętrzna tego potrzebuje. Reprezentacje nie zawsze są użyteczne, a co za tym idzie, interpretacja nie zawsze się pojawia (organizm radzi sobie lepiej, polegając na automatyzmach). Kiedy jednak interpretacja się pojawia, jest z definicji interpretacją czegoś. Cummins odwołuje się tu do osobliwego argumentu. Jeśli symulacja jest udana i ma nietrywialną interpretację, to stan rzeczy występujący jako ta interpretacja istnieje<sup>8</sup>. Rozwiązanie Cumminsa jest błyskotliwe, jeśli jednak chodzi o doświadczenie terażniejszości pozostawia nas z pustymi rękami. Nie przesądza bowiem czasowego umiejscowienia owego stanu rzeczy, do którego odwołuje się interpretacja udanej symulacji. Jeśli otoczenie jest dostatecznie stabilne i przewidywalne oraz nie zawiera nadmiernych zagrożeń, można tolerować nawet całkiem dużą rozbieżność pomiędzy symulacją a jej interpretacją. Ta własność postulowanego przez Cumminsa mechanizmu reprezentacji sprawia jednak, że nie jest ona w ogóle mechanizmem konstytucji doświadczenia chwili obecnej. Nie widać tu niczego, co z *continuum* symulacji wyróżniałoby jako chwilę obecną. Przebieg doświadczenia jest podzielony pomiędzy ciągłość symulacji, która nie ma odniesienia do przedmiotu, i nieciągłość interpretacji. Zgłoszone wyżej zastrzeżenia są lustrzane w stosunku do tych, jakie powoduje koncepcja Metzinger'a. Wyjaśnia on aktualność doświadczenia bez odniesienia do aktualnego stanu świata, u Cumminsa zaś odniesienie do świata jest oderwane od czasowego zlokalizowania samego doświadczenia.

### 3. Zdarzenie psychiczne

Do wyjaśnienia natury doświadczenia terażniejszości potrzebne jest zdefiniowanie zdarzenia psychicznego. Zdarzenia psychiczne, polegające na pojawieniu się jakiejś myśli, dostrzeżeniu czegoś, odczuciu ciepła czy zimna, byłyby tu koekstensywne z doświadczeniem terażniejszości. Przy-

---

<sup>8</sup> R. Cummins, dz. cyt., s. 105.

kładem takiego pojawiania się treści psychicznej jest skupienie uwagi na jakimś przedmiocie. Zjawisko to może służyć pokazaniu ważnej cechy zdarzeń psychicznych w ogóle. Są one mianowicie oparte na podwojeniu reprezentacji odpowiedniego zjawiska fizycznego. Żeby to sobie uzmysłowić, trzeba najpierw zauważyć dwa typy dwoistości w samej strukturze uwagi. Pierwsza dwoistość polega na tym, że jeśli można mówić o skupieniu uwagi na czymś, to znaczy, że to coś było uprzednio dane w inny sposób, nieuważny. Druga polega na tym, że „akt uwagi jest niepodzielnie prospektywny, gdyż przedmiot jest granicą ruchu ustalania uwagi, a także retrospektywny, gdyż będzie się prezentował jako późniejszy od swego wyglądu, jako »bodziec«, motyw, czy też poruszyiciel całego procesu od samego początku”<sup>9</sup>. Otóż obie te dwoistości: nieuważność – skupienie oraz retrospektywność – prospektywność, mają za podstawę swoiste powtórzenie reprezentacji. Skupienie uwagi jest aktem nadbudowującym się nad nieuważną obserwacją tego samego (przynajmniej w swych istotnych ry-sach) stanu rzeczy. Kodowanie czasowe, o którym pisze Metzinger, ma właśnie za zadanie wyjaśnić, jak pewien dynamiczny wzorzec staje się – jako własność wyższego rzędu – narzędziem takiej powtórzonej reprezentacji.

Mechanizm powtórzenia prowadzi do związania sekwencji czasowych reprezentacji z sekwencjami zdarzeń zewnętrznych. Jednocześnie stabilizuje zdarzenia psychiczne względem procesów neurofizjologicznych. Zauważmy, że stany mózgu, zważywszy na ich złożoność, generującą prawdopodobnie liczne efekty chaotyczne, są w ścisłym, fizycznym sensie niepowtarzalne. Jeśli jednak wzorzec oscylacji ma prowadzić do ukonstytuowania się rzeczywistej i powtarzalnej własności wyższego rzędu, która ma w dodatku sens biologiczny, jako że wiarygodnie i nietrywialnie wiąże się z własnościami otoczenia (np. zdolność skupiania i rozpraszania uwagi w zależności od sytuacji jest oczywistą zdobyczą ewolucyjną), to powtórzenie wzorca nie tylko musi mieć miejsce, ale również być dostępne dla innych procesów jako pewna identyfikowalna własność.

Do ukonstytuowania zdarzenia psychicznego potrzebne jest powtórzenie rozpoznawane jako powtórzenie. Synchronizacja (kodowanie czasowe) może być neurofizjologicznym mechanizmem odpowiedzialnym za to zjawisko. Generując częstotliwość, zestrajającą różne kompleksy zdarzeń neuronalnych, mózg ludzki stwarza zarazem ściśle i elastyczne warunki powtarzalności bardzo skomplikowanych procesów fizjologicznych, dla

---

<sup>9</sup> M. Maciejczak, *Świat według ciała. Fenomenologia percepcji M. Merleau-Ponty'ego*, Warszawa 1995, s. 85.

których nie istnieje ani strukturalna, ani oparta na przyczynowości zasada tożsamości. Nawet gdyby wyniki Kocho i Davisa oraz sformułowane na ich gruncie uogólnienia Metzingera okazałyby się błędne, to każda inna teoria musiałaby jakoś zdać sprawę z tych własności zdarzeń neuronalnych, które zawierają w sobie konieczne i wystarczające warunki zdarzenia psychicznego. Nawet gdyby owa konkurencyjna teoria nie powoływała się na własności wyższego rzędu w rodzaju wzorców oscylacji, to musiałaby je zastąpić innymi własnościami o podobnej sile ekspanacyjnej. W ten czy inny sposób rozważania nad naturą przeżycia chwili obecnej prowadzą nas do rozważenia własności pewnego bytu inteligibilnego – formy odpowiednich procesów neuronalnych. Gdzie indziej<sup>10</sup> zaproponowałem, by przeżywaną chwilę obecną zdefiniować, odwołując się do czasu fizycznego oraz do funkcji pamięci i antycypacji. Chwilę obecną przedstawiłem jako przedział czasu fizycznego, w którym zachodzą zdarzenia będące przedmiotem bezpośredniej pamięci i antycypacji, przy czym jako wystarczający warunek trzeba przyjąć, że w owym przedziale czasu fizycznego zachodzi wzajemna modyfikacja treści pamięci i antycypacji. W celu wyjaśnienia tej wzajemnej modyfikacji, przedstawiłem bezpośrednią antycypację i bezpośrednią pamięć jako wycinki symulacji stanu otoczenia (zewnętrznego i wewnętrznego), tzn. procesu obliczania odpowiednio uprzedniego i dalszego przebiegu danego doświadczenia na podstawie aktualnego stanu pobudzenia i założonych parametrów. Tak skonstruowane pojęcie wzajemnej modyfikacji można przybliżyć na przykładzie doświadczenia ciągłości jakiegoś stanu rzeczy (odpowiednia konstatacja brzmi: „Jest tak jak było” czy też „Nadal to samo”). Bezpośrednia antycypacja wprowadza tu pewną informację do pamięci krótkoterminowej, co jednak wymaga uprzedniego uruchomienia pamięci krótkoterminowej, ponieważ inaczej nie można wiedzieć, czy owo „to samo” zakładane przez najprostszą regułę antycypacji: „nadal to samo”, jest rzeczywiście tym samym. Dopiero stwierdzenie tożsamości pomiędzy treścią antycypowaną a treścią przechowywaną w pamięci sprawia, że antycypacja nabiera właściwego sensu, czyli w rozważanym przypadku oczekiwania na to samo. Akty transakcji pomiędzy pamięcią a antycypacją przesuwają się wzdłuż

---

<sup>10</sup> R. Piłat, *Umysł jako model świata*, Warszawa 1999, s. 144–147. Otwarta pozostaje kwestia, czy jakkolwiek organizm poza człowiekiem posiada tę zdolność, lecz to jest dla obecnych wywodów nieistotne. Wymieniałem wprawdzie wśród warunków koniecznych zdarzenia psychicznego pewne cechy organizmów w ogóle (rola przyczyn wewnętrznych), lecz inne, niesprecyzowane, warunki dostateczne mogłyby występować tylko u człowieka.

osi czasu fizycznego. Pod wpływem antycypowania nowej informacji dochodzi do przeorganizowania informacji w pamięci. Analogicznie antycypacja zależy od nowych stanów organizacji pamięci. Antycypacja jako funkcja poprzedniego stanu pamięci ulega swoistej dekonstrukcji. Po obu stronach – w pamięci bezpośredniej i antycypacji – mamy tu do czynienia z jednoczesnym konstytuowaniem się nowej treści i demontowaniem poprzedniej całości.

Sugerując istnienie opisanego wyżej mechanizmu, zmierzałem do nadania wyrażeniu „zdarzenie psychiczne” bardziej określonego sensu. Ostatecznie wydaje mi się, że definicja mogłaby brzmieć następująco: „Zdarzenie psychiczne jest przeżyciem o charakterze intencjonalnym zlokalizowanym w czasie fizycznym na mocy własności tych samych (lub ściśle z nimi skorelowanych) procesów neuronalnych, które odpowiadają za jego treść intencjonalną”. Za pomocą tego określenia można oddzielić zdarzenia psychiczne od przeżyć, które są za mało określone przedmiotowo, by mogły być ściśle zlokalizowane w czasie i stanowić podstawę poczucia czasu (choć mogą dodatkowo określać zawartość treściową przeżyć stanowiących zdarzenia psychiczne). Kryterium odwołujące się do treści intencjonalnej nie jest wprawdzie ostre, lecz ta nieostrość należy w tym przypadku do natury rzeczy. Byt psychiczny potrzebuje elastycznego kryterium decydującego o tym, kiedy dana treść przekracza próg chwili obecnej. Nieostrość kryterium wynika z jego wewnętrznej komplikacji – z dynamicznej zależności pomiędzy składowymi pamięci a składowymi antycypacji w bieżącym przeżywaniu.

Zdarzenie psychiczne, określone tak, jak powyżej, jest, jak sądzę, podstawą doświadczenia teraźniejszości.

#### 4. Fenomenologiczny obraz zdarzenia psychicznego

W sławnej Augustyńskiej analizie recytacji znajdujemy sugestię związku pomiędzy poczuciem aktualności a pewną inteligibilną całością, na którą kieruje się aktualne doświadczenie. Czytamy: „Oto mam wyrecytować dobrze mi znany psalm. Zanim zacznę, moje oczekiwanie jest zwrócone ku jego całości. Skoro zacząłem, to ile z niego straciłem w przeszłość, tyle zalega moją pamięć. Zakres działania, któremu się poświęcam, podzielony jest pomiędzy pamięć, zwróconą ku temu, co już wypowiedziałem, i oczekiwanie, zwrócone ku temu, co mam wypowiedzieć. Uwaga jednak ciągle jest obecna – przez nią przechodzi w przeszłość to, co było przyszością. Im dłużej trwa to działanie, tym bardziej kurczy się dzie-

dzina oczekiwania, a powiększa się dziedzina pamięci, aż wreszcie całe oczekiwanie zostaje pochłonięte [...] Stосуje się to do każdego dłuższego działania [...] I do całego życia ludzkiego”<sup>11</sup>. Św. Augustyn był świadom tego, że w terażniejszym stanie rzeczy brakuje warunków dostatecznych doświadczenia terażniejszości. Nasze przeżyciowe teraz odsyła nas do pewnego później i pewnego wcześniej. Wyrażenia „pewne wcześniej” i „pewne później” oznaczają tę rozpiętość czasu fizycznego, która jest niezbędną do uzyskania wszystkich informacji składających się na bieżące świadome przeżycie, np. percepcję. Ponieważ kryterium stanowi tu informacja (rozpiętość potrzebnego czasu zmienia się w zależności od typu informacji, choć nie przekracza „okna” wyznaczonego przez własności neurofizjologiczne), to można powiedzieć, że przeżycie czasu zależne jest od wiedzy. Tak właśnie postrzegał to św. Augustyn i w ten sposób w najważniejszy sposób postawił problem: identyfikacja chwili obecnej w przeżyciu danej osoby jest związana z wiedzą tej osoby o świecie lub, jak wolalibyśmy mówić, z modelem świata tej osoby. Zrelatywizowanie doświadczenia czasu, a w szczególności terażniejszości, do kompetencji informacyjnej (wiedzy pozwalającej odbierać określonego rodzaju informacje) jest jednak wciąż niewystarczające. Potrzebujemy bowiem teorii, która pokazuje nie tylko zasadę identyfikacji chwil (*via* świadomość bieżących stanów rzeczy) w przebiegu czasowym, lecz także zasadę samego przebiegu – dynamiki przeżycia czasu.

Husserl próbował sprostać temu zadaniu w znanej koncepcji retencji i protencji wyłożonej w *Wykładach o wewnętrznej świadomości czasu*. Zdaniem twórcy fenomenologii, doświadczenie chwili obecnej ufundowane jest na pewnym ciągu aktów ujmujących prezentujące się aktualnie treści jako coraz bardziej przeszłe (retencja) oraz coraz bardziej przyszłe (protencja). Doświadczenie upływu czasu jest serią aktów, z których każdy związany jest z poprzednim przez to, że ma go za przedmiot ujęty razem z przedmiotem, na który podmiot kieruje się w owym pierwszym akcie. Widzę przedmiot niejako w kolejnych odsłonach, z których każda następna, prócz tego, że odkrywa na nowo treść spostrzeżenia, ujawnia również to, iż treść ta była już ujęta. Kolejne akty są tu ukryte jedne w drugich niczym łupiny cebuli. Ze względu na poczucie terażniejszości musi to jednak być cebula o jednym centrum. Powstaje pytanie, co owo centrum ustanawia. Jeśli, z powodów wcześniej wyłożonych, czynnikiem tym nie jest moment czasu fizycznego, to pozostaje jedynie odwołać się do dalszych części, własności i momentów przeżyć świadomych.

<sup>11</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1978, ks. 11, 28, s. 240.

Odpowiedź Husserla idzie w dwóch kierunkach. Po pierwsze, odwołuje się do praimpresji, jako źródła rozwijającego się sytemu retencji i protencji. Po drugie, wprowadza pojęcie czystego Ja stanowiącego idealny korelat owej wiązki skupionych wokół praimpresji aktów. Teoria retencji i protencji nie wystarcza do zrozumienia fenomenu chwili obecnej, ponieważ owe obejmujące jedno i drugie akty uchwytyjące przepływającą treść w jej nadchodzeniu i przemijaniu muszą mieć źródło, stałą podstawę pozostającą w położeniu niezależnym od czasu. Tym źródłem miało być dla Husserla czyste Ja. Jednak to pojęcie jest dwuznaczne: ja – spełniacz aktów świadomych i ośrodek osoby opiera się czasowi, lecz jest tak tylko dlatego, że z drugiej strony odczuwa ono niszczący wpływ czasu<sup>12</sup>. Przemijanie i trwanie w czasie są dwiema stronami medalu, dwoma równo silnymi doświadczeniami i nie ma powodów, żeby jedno z nich, a nie drugie, czynić podstawą fenomenologii czasu. Jeszcze mniej jest powodów, by czyste Ja miało pozostać całkiem niezależne od tej dynamiki podmiotu jako całości.

Ostatecznie Husserl dochodzi do wniosku, że wyjaśnienie przeżycia chwili obecnej wymaga najdalej posuniętej ze wszystkich postulowanych w fenomenologii redukcji. Istotą tej redukcji jest ujawnienie czystego ekscentrycznego wobec Ja i przedmiotowo zorientowanego przeżycia ruchu wrażeń. To, co wrazeniowe, jako takie jest najpierwotniejszą transcendencją – transcendencją w immanencji przeżywania. Na podstawie uwag Husserla trudno sobie uzmysłwić, jak można by efektywnie dokonać tak zaprojektowanej redukcji. Przypuszczam – z całym ryzykiem, z jakim wiąże się interpretowanie enigmantycznych uwag Husserla – że cel ten można zrealizować przez uchwycenie marginalnej struktury przeżyć świadomych. Nie można bowiem uchwycić istoty przeżywanego czasu analizując, choćby najsubtelniej, to, co pojawia się tematycznie i centralnie w przeżyciu. To, co dane przedmiotowo, ma swój sposób istnienia w czasie; a zatem czas pojawia się tu jako ukonstytuowany i zrelatywizowany do struktury prezentujących się przedmiotów. Dopiero trwający w tle chwili obecnej margines doświadczenia ujawnia to, na czym Husserlowi najbardziej zależy, czyli „stojąco-płynącą terażniejszość” (*stehend-strömende Gegenwart*) – chwilę obecną, która będąc czymś stałym w czasie, jednocześnie się w nim porusza. Chwila obecna nie przypomina żadnego bytu, który jest w czasie. Każdy taki byt zawiera bowiem dialektykę poddawania się czasowi i oporu, jaki mu stawia, podobną do tej, którą opisał Ingarden w eseju *Człowiek i czas*. Stojąco-płynąca terażniejszość nie przejawia tej dialektyki, ponieważ nie rozciąga się w czasie ani w nim nie

<sup>12</sup> Zob. R. Ingarden, *Człowiek i czas*, w: tenże, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1987.



płyń. Raczej można powiedzieć, że to czas płynie przez nią. Porządek konstytucji odwraca się. To nie treść wrażeniowa konstytuuje się na bazie formy czasowej, jak to było w Kantowskiej koncepcji schematów, lecz raczej ta forma czasowa bierze początek z wewnętrznej dynamiki chwili obecnej. O jaką dynamikę tu chodzi? Otóż wydaje się, że redukcja pomyślana jako marginalizacja ujawnia napięcie pomiędzy dwiema strukturami czasowymi w obrębie przeżywanego teraźniejszości. Jedna z tych struktur jest ściśle związana z retencją i protencją, druga nie może mieć takiej struktury, ponieważ struktura nadbudowujących się aktów nie byłaby tu w ogóle klarowna (z powodu typowej dla marginalnego doświadczenia chwiejności treści) i nie mielibyśmy spójnego przeżycia czasu w odniesieniu do niecentralnie danych treści. W konsekwencji pole przeżyciowe rozpadałoby się na dwie słabo zsynchronizowane części. Tak jednak nie jest. Przeżycie czasu może wprawdzie wykazywać pewne wahania, lecz cechuje je wysoka spójność jeśli chodzi o części pola przeżyciowego, które razem przemieszczają się w czasie.

Redukcja zaproponowana przez Husserla polega na tym, że to, co centralnie dane w jego retencyjno-protencyjnym przebiegu czasowym, przenosi się stopniowo w sferę marginesu; następuje tu redukcja treści do czystej percepcji, gdzie zanika jej charakter „percepcji jako”. Ta redukcja ma ujawnić pierwotną dynamikę, dzięki której może się pojawiać jakakolwiek treść. Jest to najgłębsza immanencja, jaką może ujawnić analiza fenomenologiczna. Czyste Ja nie pojawia się tu jako uwikłanie w refleksyjny ruch przeżywanego treści (Gurwitsch) ani też jako biegun aktów świadomości, lecz jako strona immanentnej relacji pomiędzy tym, kto doświadcza, i tym, że doświadcza. Owe „że” i „co” pozostają w ścisłym związku. Czytamy: „Systematycznie redukuję konkretną płynącą teraźniejszość przez dekonstytucję (*Abbau*)<sup>13</sup>. Redukuję pierwotną wrażeniową immanentną teraźniejszość rzeczy (*Sachengegenwart*) do czegoś »zewnętrznego w stosunku do mnie« (*Ichfremde*) mianowicie do immanentnej materii (*hyle*) – sfery wrażeniowej”<sup>14</sup>. *Hyle*, o której mówi tu Husserl, jest czymś konstytucyjnie pierwotniejszym niż materia wrażeniowa, o której pisał wcześniej w *Badaniach logicznych*. Mówi o niej jako o pramaterii (*Urhyle*). Czytamy: „Pramateria w jej własnym uczasowieniu jest, by tak rzec, obcym mi rdzeniem (*Ichfremde Kern*) w konkretnej teraźniej-

<sup>13</sup> Komentując wcześniej ten fragment rękopisu Husserla, pisałem „dekonstrukcji”. Dr Alicja Bezmienow przekonała mnie jednak do „dekonstytucji”, za co jej dziękuję.

<sup>14</sup> E. Husserl, Rękopis „Zeitigung”, zob. przypis 17 w rozdziale 1.

szości. Należałoby powiedzieć: w strumieniu konkretnej pierwotnej terażniejszości (*Urpräsenz*) czasuje się wciąż czysty immanentny czas jako najpierwotniejszy czas (*Urzeit*), w którym jest nie-indywidualny byt; w ten sposób nabiera obowiązującej ważności strumień przeżyciowy, ta pierwsza transcendencja przeciwstawiająca się pierwotnie-wraźniowej (*urimpresionalem*) płynącej (*strömende*) terażniejszości. Poprzez ten immanentny czas przechodzi bez ustanku pole hyletyczne, które jest również hyletycznym rdzeniem pierwotnie wraźniowej sfery”<sup>15</sup>. Innymi słowy, Husserl stara się przeniknąć naturę percepcji jako percepcji. Ona to, „poniżej” wszelkiej treści, wyłania się z dynamiki chwili obecnej; dynamika ta jest ruchem pierwotnej materii wraźniowej: „W tej dekonstytucji powracamy do pierwotnej wraźniowej terażniejszości, która pozostawia jako ważne tylko to, co spostrzeżone w czystym sensie, biorąc w nawias wszystko co nie jest tak spostrzeżone, pozostawiając to, co w tym spostrzeżone jako świadomość czegoś, co może w ogólnie nie jest spostrzeżone”<sup>16</sup>. Niejasne sformułowanie w drugiej części tego zdania interpretuję następująco: Istotą spostrzeżenia nie jest jakaś forma właściwej mu przedmiotowości, lecz świadomości ruchu wrażeń; w tym modi świadomości, w sensie ścisłym, nic nie jest spostrzeżone. Co właściwie ma na myśli Husserl, mówiąc o dekonstytucji? Nie chodzi przecież ani o analizę wydobywającą składowe doświadczenia, ani też to realną dezintegrację doświadczenia. Wydaje się, że Husserlowska dekonstrukcja ma ujawniać ogólną istotę odbierania wrażeń. Ta istota pojawia się w obrębie modelu możliwego doświadczenia.

Model ten ma ten oczywisty mankament w porównaniu z modelami kognitywistycznymi, że nie mówi nic o realizacji ujawnionych treściowych zależności. Z drugiej strony ma wielką zaletę, mianowicie, mówi o konstytucji czasu, biorąc pod uwagę w równej mierze stronę podmiotową i przedmiotową doświadczenia. W istotny sposób przekracza to rozróżnienie, pokazując jak ruch od treści ku marginesowi przeżywania zbiega się z pozycją Ja w polu zmysłowej odbiorczości. Podmiot jest tu daleki od kartezyjańskiego *cogito*, spełniacza aktów. Ja wyłania się z dynamiki doświadczenia czasu, na którą pracuje cały skomplikowany system, horyzontów. Ja, które operuje świadomie przeżywanymi treściami, jest samo dla siebie pewną treścią, natomiast Ja przeżywające swoje Teraz objawia swoją specyficzną realność jako korelat możliwości odbierania wrażeń. Pozostaje pytanie: Czy receptywność i ruch wrażeń, o których mówi Husserl, ma coś wspólnego z przyrodniczą teorią percepcji?

<sup>15</sup> Tamże, C 6, 5.

<sup>16</sup> Tamże, C 6, 4–5.

Najprościej skonstatować, że owa idealna odbiorczość czy zmysłowość to nic innego jak gatunkowa własność ludzkiego ciała, zaś postulowane w Husserlowskim modelu napięcia wewnątrz pola przeżyć są rezultatem niewspółmierności w działaniu poszczególnych jednostek funkcjonalnych ludzkiego mózgu odpowiedzialnych za formowanie się doświadczenia. Na tym podłożu miałyby powstać w miarę spójna reprezentacja samego siebie obejmująca owe niewspółmierności. Z punktu widzenia kognitywizmu reprezentacja taka odwołuje się do wrodzonego, genetycznie zdeterminowanego modelu własnego ciała. Model ów stoi niejako naprzeciw żywej aktywności ciała jako odbiorcy wrażeń. Poczucie czasu, a nade wszystko poczucie terażniejszości wiązałoby się z pewną transakcją pomiędzy beczasowym abstrakcyjnym modelem własnego ciała a fizycznym continuum czasowym charakterystycznym dla procesów w tym ciele. Jednak w tym ujęciu dowolny proces zachodzący w ciele mógłby być podstawą świadomości czasowej i poczucia Teraz w szczególności. Jest to wysoce nieintuicyjne i narusza sformułowany wcześniej – rozsądny jak się zdaje – warunek, by rozumieć doświadczenie terażniejszości jako intencjonalnie odniesione do stanu świata w bieżącej chwili. Otóż Husserl kieruje nas w bardziej interesującą stronę, pomimo że jego model nie zawiera żadnych elementów empirycznych. Według niego ciało nie jest przedstawione jako abstrakcyjny model wbudowany w organizm, lecz jako jednostkowe pojęcie żywego ciała dane w pewnym strumieniu przeżyć<sup>17</sup>. To jednostkowe pojęcie (mianowicie: pojęcie własnego ciała) ujawnione jest tylko jako pewna możliwość – w analizie transcendentalej. Nie jest możliwe jego efektywne uchwycenie, ponieważ jest ono nieodłącznym fragmentem już ukonstytuowanej ludzkiej wiedzy. Obszar działania żywego ciała da się zobaczyć niejako poprzez warstwy tej ukonstytuowanej wiedzy. Świadomość chwili obecnej rozumiana jako świadomość wrażliwej odbiorczości cechującej tu i teraz istniejące żywe ciało może więc powstać tylko jako „na skutek” immanentnej dekonstytucji do pewnej *hyle*. Bieżące doświadczenie odślania w ten sposób swoje warstwy. Nie czyni tego wszakże efektywnie, ponieważ zawsze doznajemy już czegoś ukonstytuowanego. To jest, jak sądzę, sedno Husserlowskiego transcendentalizmu. Husserl jest cały czas świadomy, że chodzi tu o „zabiegi redukcyjne” na żywym, ukonstytuowanym doświadczeniu. W ścisłym sensie nie doświadczamy danych hyletycznych ani nie spełniamy np. retencji czy protencji jako osobnych aktów, ani też nie „marginalizujemy przeżywania” w taki sposób jak np. możemy na własne życzenia marginalizować pole widzenia

---

<sup>17</sup> Tamże, C 6, 7.

przez zmrúzenie oczu bądź koncentrację na obrzeżu pola widzenia. Co więcej, Husserl sugeruje, że owo jednostkowe pojęcie własnego żywego ciała implikuje, że wszelkie doświadczenie pojawia się jako odniesione do „otwartego uniwersum ciał”<sup>18</sup>.

Zachodzi związek – mocniejszy, jak sądzę, niż zwykła analogia (zob. rozdział pierwszy tej książki) – pomiędzy transcendentálną metodą wyjaśniania doświadczenia czasu przyjętą przez Husserla a spekulacjami Metzingera i innych na temat neurofizjologicznych mechanizmów świadomości. Ten mocniejszy związek polega na umotywowanej niewspółmierności. Poszczególne zdania fenomenologii i teorii psychologiczno-fizjologicznych są wzajemnie nieprzekładalne. Pokrewieństwa ujawniają się nie na poziomie poszczególnych twierdzeń, lecz na poziomie postulowanych własności wyższego rzędu oraz innych ontologicznych i epistemologicznych założeń. Ujawnienie tych założeń pozwala żywić przekonanie o ugruntowanej równoległości obu dyscyplin. Jak już wspomniałem, omawiając koncepcję Metzingera, fakt synchronizacji pracy mózgu na poziomie plus minus 40 Hz zawiera mechanizm wyciszania innych częstotliwości. Na poziomie fenomenalnym odpowiada temu selektywność świadomości. Jednak wyciszenie nie jest likwidacją. Oprócz synchronizacji są jeszcze związki przyczynowe, które wiążą ze sobą procesy w mózgu niezależnie (lub przynajmniej zależnie tylko częściowo) od związków polegających na synchronizacji. Jednak efektywna nieobecność pewnych treści nie oznacza jeszcze, by nie było ich formalnych śladów, czyli śladów w formie naszych przeżyć. Te właśnie ślady stara się odsłonić pojęciowa analiza fenomenologiczna.

## 5. Konkluzja

Transcendentálną strukturę przeżycia chwili obecnej można rozumieć jako zdarzenie psychiczne. Do identyfikacji zdarzeń psychicznych mogą służyć kryteria zarówno fizyczne, jak fenomenalne. Własności wyższego rzędu odnoszące się do przeżycia chwili obecnej zakładane przez niektóre teorie kognitywistyczne zdradzają silne pokrewieństwo z własnościami przeżyć ujawnianymi przez fenomenologiczne badania konstytucyjne. Jeśli chodzi o perspektywę kognitywistyczną, zwróciłem szczególnie uwagę na powtórzenie zdarzenia fizycznego jako podstawę zdarzenia psychicznego oraz na mechanizmy selekcji, symulacji i synchronizacji, stanowiące

---

<sup>18</sup> Tamże, C 6, 3.

podstawę przeżyć świadomych. Zestawiłem je z wynikami analiz Husserla zaczerpniętymi z *Wykładów o wewnętrznej świadomości czasu* i rękopisu C6 („Zeitigung”), a konkretnie z koncepcją retencji i protencji oraz z koncepcją immanentnej dekonstrukcji przeżycia wskazującymi na poziom czystego ruchu wrażeń i korelatywną w stosunku do nich strukturę podmiotową – czyste Ja. Pełna analiza przeżycia chwili obecnej odsyła nas nieuchronnie do transcendentálnych warunków, dla których nie dysponujemy żadną empiryczną teorią realizacji. Być może zrozumienie takich immanentnych struktur przeżywania jak odbiorczość, ruch wrażeń zmysłowych, czyste Ja, marginalizacja przeżycia nie znajdą nigdy wyjaśnienia (wyliczenia warunków realizacji) w ramach kognitywizmu. Nie wyklucza to jednak wzajemnej poznawczej motywacji w sensie pokazanym na innym przykładzie w rozdziale pierwszym tej książki.



## ROZDZIAŁ III

# PERCEPCJA GŁĘBI

*Przedmiotem poniższych rozważań jest mechanizm widzenia trójwymiarowego. Wyjaśnienie zjawiska głębi oznaczałoby udzielenie odpowiedzi na dwa pytania: (1) Jaki jest stosunek widzianej trójwymiarowej przestrzeni do przestrzeni fizycznej?; (2) Jaka jest funkcja, w szczególności poznawcza, naszej percepcji głębi? (3) Jaki jest neurofizjologiczny mechanizm widzenia głębi i jak się on ma do innych mechanizmów zmysłowych dostarczających nam informacji o przestrzeni fizycznej? Analizując, z konieczności fragmentarycznie, te pytania, wykorzystam dwa punkty widzenia, fenomenologiczny i kognitywistyczny. W kolejnych paragrafach nawiążę do: (1) klasycznego problemu Molyneaux dyskutowanego przez Locke'a i Leibniza, a współcześnie analizowanego między innymi przez G. Evansa, R. Millikan; (2) trudności, jakie napotyka teoria widzenia D. Marra w wyjaśnieniu widzenia dwuocznego; (3) fenomenologicznych opisów głębi, jakie znajdujemy u M. Merleau-Ponty'ego w Fenomenologii percepcji i eseju Oko i umysł. Moje wnioski wspierają i rozwijają uwagi Merleau-Ponty'ego i Evansa o tym, że koniecznym składnikiem widzenia głębi jest pewna wpojona (zautomatyzowana) sprawność psychomotoryczna. Umożliwia ona znajdowanie parametrów niezbędnych do zdobycia informacji o przestrzeni realnej z reakcji komórek siatkówki.*

## 1. Problem Wilhelma Molyneaux

Dociekliwy szkocki uczony Wilhelm Molyneaux zwrócił się do Johna Locke'a z pytaniem, jaki byłby rezultat następującego eksperymentu myślowego: „Wystawmy sobie, iż niewidomy od urodzenia, obecnie człowiek dorosły, nauczył się odróżnić dotykiem sześcian od kuli, wyrobione z tego samego metalu i w przybliżeniu tych samych rozmiarów, tak że dotykając jednego lub drugiego, może powiedzieć, które jest sześcianem, a które kulą. Przypuśćmy dalej, że sześcian i kulę ustawiono na stole i że stojący opodal niewidomy przejrzał; zapytuję, czy za pomocą odzyskanego wzroku, zanim dotknie tych przedmiotów, będzie mógł je rozpoznać i powiedzieć, który z nich jest kulą a który sześcianem? (...) Nie; bo chociaż wiadomo mu z doświadczenia, jak działa na jego dotyk kula, a jak sześcian, to jednak brak mu jeszcze doświadczenia, które by go pouczyło, jak to, co tak a tak działa na jego dotyk, w każdym przypadku działa na jego wzrok (...) Zgadzam się ze zdaniem tego, tak poważnie myślącego korespondenta (...) myślę jak on, że były niewidomy nie będzie zdolny natychmiast po zobaczeniu tych ciał powiedzieć z całą pewnością, co jest kulą a co sześcianem”<sup>1</sup>.

Trzeba na początek podkreślić trafne sformułowanie pytania. Molyneaux zdawał sobie sprawę, że gdyby prezentowane przedmioty były znacząco różnej wielkości, to odpowiedź została by udzielona przed odwołaniem się do tego, jak wielką część pola percepcji byłaby zajęta przez oba ciała, tu zaś mogłoby ingerować przeszłe doświadczenie byłego niewidomego, który mógłby być bardziej oswojony – powiedzmy – z dużymi sześcianami niż z dużymi kulami. Stosowałby wówczas pewną empiryczną generalizację, a następnie dedukcję, nie rozpoznając cech przestrzennych odróżniających sześcian od kuli. Analogiczną funkcję w eksperymencie myślowym pełni wymaganie, by sześcian i kula były z tego samego materiału. Własności związane z odbijaniem światła, jak faktura, mogłyby się stać podstawą generalizacji i dedukcji, nie zaś rozpoznania brył na podstawie ich zobaczenia.

Trzeba pamiętać, że wbrew pozorom, problem Molyneaux jest eksperymentem myślowym, a nie pytaniem empirycznym. Wydawałoby się przecież, że nic prostszego, jak znaleźć opisany przypadek – jakkolwiek rzadko by występował – i sprawdzić. Wynik obserwacji nie dałby nam jednak pełnej odpowiedzi. Nastąpiłaby ona dopiero wówczas, gdybyśmy do-

---

<sup>1</sup> J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B. Gawęcki, Warszawa 1955, t 1, s. 182.



wiedzieli się, w jaki sposób wyleczony niewidomy odróżnił bryły, lub dlaczego nie mógł ich odróżnić. Tu oczywiście sama obserwacja nie wystarczy; trzeba wysunąć teorię widzenia własności przestrzennych przedmiotów, czyli odpowiedzieć na pytanie: Jakie własności naszego aparatu wzrokowego pozwalają nam na rozpoznawanie (a zatem kategoryzowanie) własności przestrzennych.

Locke odpowiedział na zadane przez Molyneaux pytanie negatywnie, kierując się swoim ogólnym stanowiskiem epistemologicznym. W myśl Locke'owskiego empiryzmu, składnikiem percepcji świata są wrażenia zmysłowe, które muszą być związane przyczynowo z przedmiotami widzianymi. Ponieważ zakres przyczyn fizycznych oddziałujących na poszczególne zmysły jest odmienny (fale akustyczne, fale świetlne, cząstki zapachowe, itd.), inne muszą być również odpowiednie zestawy wrażeń. Związek pomiędzy tymi zestawami może być wyłącznie zewnętrzny, np. asocjacyjny (styczność w czasie i przestrzeni). A zatem, żadne rozróżnienia percepcyjne uzyskane za pomocą jednych zmysłów nie dadzą się bezpośrednio przełożyć na rozróżnienia wykorzystujące materiał innych zmysłów. Należy dopiero w dalszym przebiegu doświadczenia wytworzyć odpowiednie połączenia pomiędzy ideami.

W *Nowych rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego* Leibniz udziela na pytanie Molyneaux przeciwnej odpowiedzi: „Założywszy u niewidomego wiedzę, że te dwie figury, które widzi, są sześcianem i kulą, będzie mógł – tak sądzę – rozróżnić je i orzec bez dotykania: to jest kula, a to sześcian. (...) umieściłem [w swojej odpowiedzi] warunek, który uznać można za zawarty w pytaniu; otóż chodzi tylko o samo rozróżnienie i o to, by niewidomy wiedział, że dwie bryły, które ma odróżnić, są przed nim, że więc każdy z wyglądom, który widzi, jest bądź wyglądem sześcianu, bądź wyglądem kuli. W tym wypadku wydaje mi się niewątpliwe, że niewidomy, który właśnie przestał nim być, może je rozróżnić przy pomocy zasad rozumowych dodanych do poznania zmysłowego, którego dostarczył mu przedtem dotyk (...) podstawą mego poglądu jest to, że w kuli nie ma żadnych punktów wyróżnionych (...) podczas gdy sześcian ma osiem punktów różnych od wszystkich innych”<sup>2</sup>. Leibniz rozłącza, jak widać, dwa aspekty percepcji, które w koncepcji Locke'a były połączone: wrażenia zmysłowe i wykrywanie różnic pomiędzy przedmiotami. Dla Locke różnice dane były zmysłowo, dla Leibniza są abstraktami powstającymi na gruncie dowolnej informacji zmysłowej i dlatego dostępne za pomocą każ-

---

<sup>2</sup> G. W. F. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. I. Dąb-ska, Warszawa 1955, t. 1, s. 140–142.

dej innej informacji zmysłowej, która egzemplifikuje minimalne cechy formalne wymagane przez ten abstrakt (w omawianym przypadku owo minimum stanowi posiadanie przez widzianą bryłę wyróżnionych punktów).

Zagadnienie dyskutowane przez Locke'a i Leibniza ma zresztą dłuższą historię. Wprowadził go już Arystoteles w znanym fragmencie rozpoczynającym *Metafizykę*, w którym wiąże percepcję wzrokową z wykrywaniem różnic. „Ludzie z natury dążą do poznania, czego dowodem jest ich umiłowanie zmysłów (...) Nie tylko bowiem gdy działamy, ale nawet wtedy, gdy nie mamy nic praktycznego na względzie, stawiamy wzrok ponad wszelkie inne zmysły. Przyczyna zaś jest to, że ze wszystkich zmysłów wzrok w najwyższym stopniu umożliwia nam poznanie i ujawnia wiele różnic”<sup>3</sup>. Nie jest wprawdzie jasne, czy sformułowanie Arystotelesa sugeruje, że to sam wzrok wykrywa różnice, czy też jedynie stanowi podstawę do abstrakcyjnego ujęcia, lecz właśnie ta niejednoznaczność kryje problem, który po dwóch tysiącleciach postawił w sposób wyraźny Molyneux.

Problem pozostaje żywy. Współczesną jego interpretację przedstawił G. Evans<sup>4</sup>. Jego odpowiedź jest pozytywna, lecz z innego powodu niż odpowiedź Leibniza. Evans twierdzi, że własności przestrzenne nie są przywiązane do określonych danych percepcyjnych (jak chciał Locke), lecz zarazem nie sądzi, by były one abstraktami „wykrywanymi rozumem” (jak chciał Leibniz). Sądzi raczej, że informacja przestrzenna (*spatial content*) dana jest przez zdolności sensomotoryczne. Ktoś, kto był od urodzenia niewidomy, nabył, na bazie spostrzeżeń pochodzących z innych zmysłów, pewnej liczby zdolności sensomotorycznych koniecznych do funkcjonowania w przestrzeni. Można powiedzieć, że zdolności te kodują informację o przestrzeni. Inaczej mówiąc, własności przestrzenne nie są dane wraz z danymi percepcyjnymi. W czasie poruszania się w przestrzeni wykorzystujemy kompleksy informacji pochodzące z różnych zmysłów. Na ogół sobie tego nie uświadamiamy, lecz można się o tym przekonać bez specjalnych badań, odcinając informację z określonego zmysłu i obserwując deficyt informacji przestrzennej w czasie poruszania się (np. instynktowne częstsze rozglądanie się podczas przechodzenia przez jezdnię z zakrytymi uszami). Ponieważ żaden zmysł nie jest tu wyróżniony (wszystkie jedynie przyczyniają się do powstania obrazu przestrzeni, nie ustanawiając samodzielnie żadnej jakości przestrzennej), można powiedzieć, że informacja o przestrzeni jest nakładana na informację zmysłową przez to, że dane wej-

<sup>3</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1983, s. 3.

<sup>4</sup> G. Evans, *The Molyneux Question*, w: tenże, *The Collected Papers*, London 1985.

ściowe z danego zmysłu mają połączenie z danymi wyjściowymi dotyczącymi poruszania się ciała w przestrzeni. Wszelkie własności przestrzenne (okrągłość, ciągłość itd.) odniesione są do możliwych ruchów ciała. Przestrzeń możliwych ruchów można właśnie nazwać sprawnością (*skill*), o której pisze Evans.

Pogląd Evansa spotkał się z krytyką Millikan<sup>5</sup>. Zarzut brzmi następująco: jeśli Evans podziela odpowiedź Leibniza, twierdząc, że własność informacja nadana informacji zmysłowej może być ponownie rozpoznana, to przyjmuje założenie, że treść przestrzenna jest zakodowana w danej informacji zmysłowej jako pewna własność tej informacji, a zatem jej nośnika, czymkolwiek on jest. Millikan nazywa to pomieszaniem nośnika z treścią. Jeśli bowiem Evans twierdzi, że wszystkie informacje zmysłowe przyczyniają się do powstawania pewnej wspólnej informacji o przestrzeni, to muszą w analogiczny sposób kodować pewną informację przestrzenną. Różnica pomiędzy Evansem a Lockiem polegałaby zatem tylko na tym, że to nie asocjacje, które muszą dopiero powstać, lecz sprawność, która już jest wykształcona, wyznacza ramy tej wspólnej informacji.

Odpowiedzi na krytykę Millikan próbuje udzielić R. Grush<sup>6</sup>, wykorzystując kilka eksperymentów myślowych. Na ich użytek wprowadza sygnowane przez specjalną pisownię rozróżnienie na spostrzeganie i \*spozstrzeganie. Pierwsze jest posiadaniem reprezentacji, drugie percepcyjnym odnotowywaniem bez budowania reprezentacji. Jedno i drugie zarazem oznacza jako **spozstrzeganie**. Eksperymenty myślowe są następujące:

*Eksperyment 1:* Osobnik A ma taką konstrukcję układu nerwowego, że kiedy kładzie rękę na przewodzie z płynącym prądem o pulsującym napięciu, odczuwa ciepło proporcjonalne do częstotliwości tego pulsowania prądu. Odczucie ciepła jest wprost proporcjonalne do częstotliwości prądu. Natomiast samo pulsowanie napięcia jest tu tylko \*spozstrzegane. Nie może ono stanowić podstaw do empirycznej generalizacji. Osobnik taki nie mógłby wykonać na przykład ruchów dyrygenta do słyszanego rytmu. \*Spozstrzeżenie rytmu pulsującego prądu nie przekłada się na określoną „kompetencję” ciała ani na żadną kompetencję poznawczą.

---

<sup>5</sup> R. Millikan, *Perceptual Content and Fregean Myth*, „Mind” 1991, nr 100, s. 439–459.

<sup>6</sup> R. Grush, *Skill and Spatial Content*, „Electronic Journal of Analytic Philosophy”, 1998. Trochę niefortunne jest to, że na użytek dyskusji o przestrzeni Millikan i Grush używają jako przykładu własności pulsowania, która nie jest własnością trójwymiarowej przestrzeni. Chodzi im o ilustrację problemu na stosunkowo prostym przykładzie.

*Eksperyment 2:* Osobnik B nosi od urodzenia bez przerwy okulary, które prezentują mu różne bodźce wizualne, lecz nie są one powiązane z własnościami jego otoczenia i działania. Inaczej mówiąc, osobnik ten nie nabiera żadnych sprawności na podstawie informacji wizualnej, jaka jest mu dostarczana. Grush sugeruje, że osobnik ten ma wprawdzie spostrzeżenia wzrokowe, lecz nie zawierają one informacji o przestrzeni. Grush sugeruje (wbrew, na przykład, dawnym fenomenologicznym ustaleniom Husserla), że stosunek pomiędzy wrażeniem wzrokowym a pewną porcją przestrzeni jest przygodny, nie zaś konieczny. Związek ma tu być analogiczny do związku pomiędzy percepcją odczuciem języka a odbieraniem dźwięków jako sensownych. Związek jest ścisły i bezpośredni, lecz nie konieczny, tylko zdeterminowany moim wyuczeniem się języka. To, iż ktoś może mieć wrażenia wzrokowe niezawierające informacji przestrzennej, wydaje się dziwnym wnioskiem. Broniąc jego poprawności, Grush analizuje trzeci eksperyment myślowy.

*Eksperyment 3:* Znany jest wynalazek dla niewidomych, sonar, który emituje dźwięki niesłyszalne i odbiera echo odbite od przedmiotów, a następnie przetwarza to echo w dźwięki słyszalne, tak by różne dźwięki odpowiadały różnym odczytom echa. Urządzenie okazuje się dość skuteczne: informacje zakodowane jako wiarygodne dźwięki odtwarzają przestrzeń – podobną do tej, jaką widzi wzrok. Oddaje nie tylko odległości i wielkości przedmiotów, lecz nawet tak subtelne własności przestrzenne, jak faktura. Możemy sobie wyobrazić osobnika C, który od urodzenia używa bez przerwy takiego sonaru. Można powiedzieć, że dźwięki niesłyszalne dla takiego człowieka informację przestrzenną. Osobnik ten mógłby się dziwić, że dla pozostałych ludzi jest inaczej (dla nas pojedyncze dźwięki nie mają w sobie nic przestrzennego, choć pewnego rodzaju przestrzeń występuje przy skomplikowanych układach dźwiękowych) – sam nie mógłby bowiem, nawet gdyby chciał, oderwać wrażenia słuchowego od informacji przestrzennej, np. „duży przedmiot po lewej stronie”, „Okolo 2 metrów do ściany” itd. Różnica pomiędzy osobnikiem B a osobnikiem C polega na tym, że pierwszy ma wrażenia wzrokowe bez treści przestrzennej (Grush sugeruje nawet, że nie mógłby odróżnić dwóch identycznych a tylko inaczej umieszczonych w przestrzeni plam barwnych).

Na podstawie tych przykładów Grush wprowadza rozróżnienie na informację o przestrzeni, która może być – jak chciał Locke – kodowana w poszczególnych percepcjach zmysłowych, i treść przestrzenną (*spatial content*), która zależy od tego, czy na gruncie danej informacji rozwinęły się określone sprawności psychomotoryczne.

Przedstawiona dyskusja ma charakter czysto analityczny. Jej przedmiotem jest ustalenie, czy istnieją powody do przyjęcia i posługiwania się pojęciem międzymodalnej informacji przestrzennej. Same jednak argumenty spekulatywne nie są rozstrzygające, wskazują tylko na niesprzeczność pewnych pojęć. Same pojęcia nie stanowią jednak teorii; co najwyżej wyznaczają jej elementy składowe. W kolejnym paragrafie zastanowię się nad tym, czy są teoretyczne powody do uznania, że głębia widzenia konstituowana jest przez elementy niewizualne, a nawet w ogóle niepercepcyjne, jak na przykład sprawności psychomotoryczne. W tym celu wykorzystam klasyczną już dziś teorię widzenia D. Marra.

## 2. Teoria widzenia Davida Marra i jej ograniczenia

W swojej teorii widzenia D. Marr<sup>45</sup> proponuje hierarchiczny model przetwarzania informacji wizualnej, począwszy od rozkładu i typu pobudzenia komórek siatkówki do reprezentacji kształtów i odległości w trójwymiarowej przestrzeni. Podstawowym mechanizmem tego przetwarzania są funkcje działających jak filtry częstotliwości<sup>7</sup>. Funkcje te są implementowane w algorytmach realizowanych dzięki określonym własnościom komórek nerwowych. Ustalając regiony o różnej jasności, funkcje te pozwalają na wykrywanie krawędzi oddzielających te regiony, co stanowi podstawowy krok układu wzrokowego w odtwarzaniu przestrzennych własności otoczenia. Ten produkt przekształcenia (pole jasności, z krawędziami) nazywa Marr szkicem pierwotnym. Z niego aparat wzrokowy otrzymuje stereoskopowy szkic, wykorzystujący obie siatkówki – Marr nazywa go szkicem 2½. Przejście od szkicu pierwotnego do szkicu 2½ opiera się na tzw. efekcie stereoskopowym, czyli mierzeniu przez aparat wzrokowy rozbieżności pomiędzy obrazami na obu siatkówkach. Zawiera on informację o głębi, lecz ujętą niejako w perspektywicznym skrócie: trzeci wymiar nie jest tu w pełni rozwinięty. Obraz jest „zrośnięty” z punktem widzenia i dlatego nie można nim swobodnie manipulować jako wewnętrzną reprezentacją.

Podstawowy problem polega na tym, że zmierzenie rozsunięcia wymaga ustalenia, które punkty odpowiadają sobie na obu siatkówkach. Teoretycznie bowiem aparat wzrokowy mógłby zestawiać informacje (czyli oce-

---

<sup>7</sup> D. Marr, *Vision. A Computational Investigation into the Human Representation and Processing of Visual Information*, San Francisco 1982.

<sup>8</sup> Tamże, s. 54–61.

niać je pod kątem zbieżności lub niezbieżności obrazów) pochodzące z wielu różnych miejsc na obu siatkówkach. Wiązki linii widzenia biegnące od jednej i drugiej siatkówki do danego obiektu o krańcowych punktach A i B leżącego w odległości D przecinają się bowiem w wielu miejscach w obszarze widzenia, jednak te punkty przecięcia niosą w większości fałszywe informacje o położeniu widzianego obiektu w rzeczywistej przestrzeni. Tylko jeden zbiór przecięć niesie prawidłową informację i tylko on powinien być podstawą mierzenia rozbieżności.

Nie istnieją bezpośrednie sposoby zmierzenia korespondencji pomiędzy obrazami na obu siatkówkach. System widzenia stereoskopowego nie ma najpierw reprezentacji obrazów nierozbieżnych; po to, by następnie dokonać pomiaru rozbieżności; kiedy mamy otwarte oboje oczu, nasza kora wzrokowa odnotowuje obrazy rozbieżne. Oczywiście możliwe jest, że informacja o rozsunieciu nakłada się na pewien utrwalony model korespondencji pomiędzy grupami komórek obu siatkówek i zapewne tak właśnie jest. Nie rozwiązuje to jednak problemu „ślepych rozwiązań” wzmiankowanych przez Marra, czyli takich przecięć linii widzenia biegnących z jednego i drugiego oka, którym nie odpowiadają żadne przedmioty w rzeczywistej przestrzeni. Z drugiej strony, powtórzmy, pewna ustalona korespondencja pomiędzy obrazami na obu siatkówkach jest konieczna jako podstawa do mierzenia rozbieżności tych obrazów. Wydaje się więc, że aparat wzrokowy musi dysponować czymś w rodzaju wirtualnej odpowiedniości obrazów jednoocznych, wobec której mierzy przesunięcie.

Odpowiedniość kodowanych w obu siatkówkach jest własnością wyższego rzędu układu wzrokowego. W celu skonstruowania i zachowywania w czasie percepcji tej własności system widzenia głębi musi ją niejako stale odtwarzać. Częścią niezbędnego w tym celu mechanizmu jest prawdopodobnie ustawiczne uzmiennianie obrazów na siatkówce. Na skutek tego uzmienniania rozkład pobudzeń siatkówki ma tendencję do oscylowania wokół pewnej wartości wypadkowej. Cały proces odbywa się już na bardzo rudymentalnym poziomie, za pomocą automatycznych ruchów gałki ocznej, a także ruchów głowy i całego ciała oraz przez zmiany w ogniskowaniu wzroku.

Ruch gałek ocznych jest istotny również dlatego, że mierzenie rozbieżności jest najskuteczniejsze wtedy, gdy wstępna obróbka informacji na poziomie dwuwymiarowego obrazu (widzenie jednooczne) odbywa się za pomocą kanałów o największej rozdzielczości. Fizjologicznie kanały te nie są dostępne w dowolnym punkcie siatkówki, ale tylko w niektórych miejscach i co za tym idzie muszą być czynnie skierowane na pole wizualne. Aparat wzrokowy celowo przemieszcza i włącza do pracy owe kana-

ly. Marr pisze: „[System widzenia dwuocznego] opiera się na ruchu gałek ocznych w celu zbudowania całościowej i dokładnej mapy niewspółmierności z obu punktów widzenia. Ruchy te są niezbędne, ponieważ najbardziej dokładne pomiary niewspółmierności osiągnane są z kanałów o największej rozdzielczości; ruch oka sprawia, że każda część sceny w końcu znajduje się w zakresie widzenia, od których wychodzą owe kanały o największej rozdzielczości”<sup>9</sup>.

Z powyższych sugestii Marra (uzupełnionych przeze mnie sugestią o potrzebie ustalania korespondencji pomiędzy obrazami jednoocznymi przed zmierzeniem rozbieżności) wynika, że potrzebne są dodatkowe mechanizmy wspierające stereoskopię (mechanizm widzenia głębi oparty na mierzeniu rozbieżności pomiędzy obrazami na siatkówkach). I rzeczywiście, wiadomo dziś z dużą pewnością, że „poza stereoskopią istnieją jeszcze inne mechanizmy wykrywania głębi. Większość z nich służy do oceny stosunków przestrzennych między obiektami leżącymi w dalszej odległości od obserwatora. Do najważniejszych należy wykorzystywanie informacji o konwergencji (kącie patrzenia) oczu, o deformacjach perspektywicznych (linie równoległe wydają się zbieżne), o nakładaniu się obrazów (obrazy bliższe przysłaniają dalsze) oraz o wielości obrazów na siatkówce (obraz obiektów dalszych jest mniejszy). Są również mechanizmy opierające się na informacjach o ruchu”<sup>10</sup>.

Najważniejszy wszakże wydaje mi się pewien mechanizm globalny. Patrzący podmiot musi być w ruchu; zmienia się położenie jego ciała, nawet jeśli wydaje się prawie nieruchome, lekkie zmiany punktu widzenia mogą być wystarczające dla wykonania przez aparat wzrokowy odpowiedniej ilości wirtualnych przekształceń; również gałki oczne przez cały czas wykonują dość skomplikowane ruchy. Informacja o trójwymiarowej przestrzeni osiągnana przez penetrację dzięki ruchom gałki ocznej i całego ciała stanowi integralną część procesu przetwarzania obrazu na siatkówce, prowadzącego do stereoskopii. Wizualna głębia jest więc wprawdzie wywiedziona z przekształcenia płaskiego obrazu na siatkówce, ale samo to przekształcenie jest oparte na pierwotnie danej trójwymiarowej przestrzeni czuciowo-ruchowej.

Wiele wskazuje na to, że proces ustalania odpowiedniości a zarazem rozbieżności pomiędzy obrazami na obu siatkówkach musi korzystać

<sup>9</sup> Tamże, s. 128.

<sup>10</sup> T. Górńska, A. Grabowska, J. Zagrodzka, *Mózg i zachowanie*, Warszawa 2000, s. 167.

z niezależnej informacji o przestrzeni. Ta informacja nie jest oczywiście jakąś inną informacją wizualną, lecz można sądzić, że jest współmierna z informacją wizualną i przekładana na tę informację. Jest to model wizualnej przestrzeni, który decyduje o granicach, tempie, rytmie uzmienniania pola wizualnego. Skąd bierze się taki model? Wydaje mi się sensowna sugestia – niestety znacznie to mniej niż naukowa hipoteza – że ruchy gałek ocznych i całego ciała – nieustanna, choć często nieuświadomiana aktywność patrzącego podmiotu – generują serię próbnych przestrzeni wizualnych, które następnie ulegają swoistej syntezie. Sugeruję, że system kontroli aktywności ciała jest logicznie i funkcjonalnie pierwotny w stosunku do informacji wizualnej. Widzenie głębi czerpie informacje nie tylko z oświetlonych powierzchni przedmiotów, którym odpowiadają odpowiednie siły pobudzeń komórek siatkówki, ale również z wirtualnych przestrzeni (modeli przestrzennych) formowanych przez eksplorujące ruchy gałek ocznych sprzężony z pozycją i ruchem ciała.

Formułowanie pojęciowych modeli na podstawie fragmentarycznych danych empirycznych jest oczywiście ryzykowne. Rozważając w innym miejscu rolę symulacji w percepcji wzrokowej, sugerowałem<sup>11</sup>, że na gruncie teorii Marra można przypisać ludzkiemu aparatowi wzrokowemu zdolność do budowania wirtualnych modeli trójwymiarowej przestrzeni wzrokowej i dokonywania spośród nich wyboru modelu właściwego, najlepiej oddającego odległości w przestrzeni. Sądziłem, że ta zdolność aparatu wzrokowego jest wymuszona przez opisany wyżej fakt, że pomiar różnicy kątowej pomiędzy liniami wzroku biegnącymi z jednego i drugiego oka generuje zbyt wiele punktów przecięcia linii wzrokowych i co za tym idzie, zbyt wiele hipotez dotyczących położenia obiektów w realnej przestrzeni. Sugerowałem, że to sakadowy ruch gałek ocznych oraz całego ciała dostarcza zbioru takich hipotez. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że były to spekulacje, częściowo jedynie oparte na pewnej hipotezie samego Marra, głoszącej, że ruchy sakadowe udostępniające widzeniu tę część siatkówki, która zdolna jest do analizy pobudzeń przy użyciu największej rozdzielczości; z kolei największa rozdzielczość jest konieczna do osiągnięcia precyzyjnego pomiaru kątowego w widzeniu dwuocznym. Hipoteza ta, potwierdzona zresztą przez nowsze badania, nie mówi jednak, że informacje wzrokowe uzyskane na skutek kolejnych ruchów sakadowych mogłyby pełnić funkcję symulatora pozwalającego przetestować wspomniane wcześniej hipotezy i przez

---

<sup>11</sup> R. Piłat, *Umysł jako model świata*, dz. cyt., s. 169–172.



to pomóc w ustaleniu ostatecznej informacji dotyczącej trójwymiarowej przestrzeni wzrokowej<sup>12</sup>.

Błąd, jaki popełniłem, polegał na pomieszaniu dwóch mechanizmów. Pierwszy związany jest z testowaniem różnych konfiguracji punktów przecięcia linii wzrokowych biegnących z obu gałek ocznych. Wiązanie go z ruchami sakadowymi jest nietrafne, pewną rolę mogą tu odgrywać raczej tzw. ruchy zezujące. Drugi mechanizm związany jest z udostępnianiem pasma o wysokiej rozdzielczości i ten rzeczywiście związany jest z ruchami sakadowymi.

Za tamtymi zbyt pospieszonymi sugestiami stała chęć powiązania mechanizmów widzenia trójwymiarowego z szerszym modelem rzeczywistości, z którego, jak nadal sądzę, korzystamy nawet w najbardziej elementarnych aktach percepcji. Gdyby udało się pokazać, że ruch gałek ocznych i całego ciała odgrywa konstytutywną rolę w widzeniu trójwymiarowym, łatwiejsze byłoby zrozumienie, w jaki sposób ogólny model rzeczywistości wpływa na percepcję. Należy się jednak wystrzegać pochopnych wniosków. Mechanizmów uzmienniania jest wiele. Nie wszystkie działają metodą przybliżeń i nie wszystkie mogą mieć dostęp do postulowanego modelu. Kwestie te rozważam bliżej w rozdziale 4, który mówi o roli symulacji w percepcji.

### 3. Fenomenologia głębi

Opis widzenia trójwymiarowego przedstawiony przez Merleau-Ponty'ego najpierw w *Fenomenologii percepcji* a później w eseju *Słowo i obraz*<sup>13</sup>, pokazuje, że percepcja głębi jest nieodłączna od ruchu ciała w rzeczywistej trójwymiarowej przestrzeni. Pomiędzy ruchem ciała a elementami wizualnej przestrzeni istnieje stała interakcja. Nie można tu mówić o elementach pierwotnych i wtórnych. Ruch ciała zmienia wizualną przestrzeń, a zmiana tej ostatniej zmienia sytuację ciała i jego ruch. Ta interakcja sprawia, że przestrzeń, która prezentuje się naszym oczom, jest tą samą przestrzenią, które zajmuje nasze ciało. Wzajemna relacja całego ludzkiego ciała i przestrzeni dochodzi do głosu w malarstwie, które, jak stara się pokazać Merleau-Ponty, nie jest prostym rzutowaniem widzianej

---

<sup>12</sup> Symulacja jest raczej częścią samego mechanizmu ruchu sakadowego, co omawiam bliżej rozdziale 4.

<sup>13</sup> M. Merleau-Ponty, *Oko i umysł. Szkice o malarstwie*, oprac. S. Cichowicz, Gdańsk 1996.

przestrzeni na płaszczyznę, ale oddaniem interakcji pomiędzy ciałem a przestrzenią wizualną. Czytamy: „[Głębia] ma w sobie coś paradoksalnego: oto widzę przedmioty, które są zakryte przez przedmioty inne, których wcale nie widzę, skoro są ukryte jedne za drugimi; ją też widzę, jakkolwiek jest niewidoczna, liczy się bowiem od mojego ciała, by skończyć na rzeczach, my zaś jesteśmy z nią stopieni (...) gdy patrzą na przedmioty z boku, wydaje mi się, że je widzę w rozstawieniu, to dlatego, że nie zasłaniają się całkiem – widzę je jedne spoza drugich według inaczej liczonej szerokości. Zawsze jest się z tej lub tamtej strony głębi. Nigdy rzeczy nie są jedne za drugimi. Wyjście z ukrycia i pozostawanie w nim nie wchodzi do definicji rzeczy, wyrażają tylko moją niepojętą współzależność, zupełnie niezrozumiałą solidarność z jedną z nich, mianowicie z moim ciałem, i wszystko, co jest pozytywnego w tym ukryciu i w wyjściu z niego, należy do urabianych przeze mnie myśli, a nie do atrybutów rzeczy”<sup>14</sup>.

Relacje konstytuujące głębię rodzą się ze związku ciała z przestrzenią i dlatego są czymś pierwotnym, a nie czymś konstruowanym. „Tajemniczość głębi – powiada Merleau-Ponty – nie jest pozbawionym tajemnicy odstępem, który dostrzegliśmy pomiędzy drzewami z samolotu; ani też skrywaniem się jednych rzeczy za drugimi, co oddaje rysunek perspektywiczny. Oba te widoki są aż nadto wyraźne i nie stanowią jakiegokolwiek problemu. Zagadką jest ich powiązanie, czyli to, co jest między nimi (mianowicie to, że spośród rzeczy każdą widzę na swoim miejscu właśnie dlatego, że jedna zasłania drugą – to, że rywalizują ze sobą przed moim spojrzeniem, ponieważ są na swoim miejscu). (...) O tak pojmowanej głębi nie można już mówić, że jest »trzecim wymiarem«. Przede wszystkim, gdyby była wymiarem, byłaby raczej pierwszym”<sup>15</sup>.

Opis Merleau-Ponty’ego uzmysławia, że w każdej sytuacji percepcyjnej ma się dwa punkty widzenia jednocześnie zaangażowane w widzenie głębi. Pierwszy powstaje przez „solidarność z własnym ciałem”, dzięki niemu jest się od razu w trójwymiarowej, choć egocentrycznej przestrzeni. Drugi punkt widzenia jest zewnętrzny wobec tego, co widziane; pozwala zerwać z egocentrycznością, lecz sprawia, że trójwymiarowość staje się problematyczna; musi być dopiero zrekonstruowana za pomocą różnych mechanizmów, w jakie wyposażony jest ludzki aparat wzrokowy. Oba punkty widzenia są jednak zakorzenione w percepcji własnego ciała. Swoje ciało widzimy zawsze częściowo. To, że w ogóle je widzimy, daje nam poczucie przebywania „z tej strony głębi”, pierwotną informację prze-

<sup>14</sup> Tamże, s. 38–39.

<sup>15</sup> Tamże, s. 50.

strzenną. Wszakże to, że widzimy je tylko częściowo, sprawia, że nasz percepcyjny punkt widzenia, nie jest klarowny – wymaga dopełnienia, przez co staje się podobne do myślenia. Zdaniem Merleau-Ponty’ego tego rodzaju intuicja leżała u podstaw koncepcji Kartezjusza. „Gdy dla przykładu chce się zrozumieć, jak dochodzi do tego, że widzimy położenie przedmiotów, nie ma innego sposobu niż założenie takiej duszy, która wiedząc, gdzie są konkretnie części jej ciała, zdolna jest »swoją uwagę przenieść stąd« na wszystkie punkty przestrzeni, znajdujące się na przedłużeniu poszczególnych członków”. Następnie Merleau-Ponty komentuje: „Lecz jest to tylko jeden model zdarzenia. W jaki bowiem sposób zdobywa ona wiedzę o tej przestrzeni własnego ciała, którą rozciąga na rzeczy, o tym pierwszym tutaj, skąd wszystkie tam pochodzić będą?”<sup>16</sup>

Filozoficzna i psychologiczna wykładnia widzenia głębi pozostaje, zdaniem Merleau-Ponty’ego, zdominowana przez odkrycie perspektywy i związaną z nim geometryzację przeżywanej przestrzeni (stąd geometryzacja, a zatem intelektualizacja ludzkiego ciała). Wynalazek malarski zbiegł się z odkryciem Kartezjusza, tworząc pewien stereotyp przestrzeni wizualnej. Merleau-Ponty ujmuje to następująco: „Dla duszy ciało jest jej rodzinną przestrzenią oraz macierzą pozostałej przestrzeni istniejącej. W ten sposób widzenie podwaja się – jest takie widzenie, nad którym się namyślam, które mogą tylko jako myślenie pomyśleć, jako inspekcję umysłu, osąd, czytanie znaków (...) Zagadka widzenia nie została wyeliminowana: została przeniesiona z widzącego myślenia do aktu widzenia”<sup>17</sup>.

Tak samo, jak malarstwo przyczyniło się do wyidealizowania przestrzeni wizualnej, tak też ono samo walczy o odzyskanie prawdziwej fenomenologii głębi. Merleau-Ponty odwołuje się szczególnie do sztuki Paula Cezanne’a. „Ja myślę, że Cezanne przez całe życie poszukiwał głębi (...) Kiedy Cezanne szuka głębi, to szuka deflacji Bytu, ona zaś występuje we wszystkich trybach przestrzeni, jak również w formie. Już Cezanne wie o tym, co powtórzy kubizm: że forma, zewnętrzna otoczka, jest wtórna, pochodna, że nie jest tym, co sprawia, iż dna rzecz nabiera kształtu, że trzeba rozbić przestrzenną skorupę, przełamać kompotierkę i w to miejsce malować... co? Sześciiany, kule, stożki, jak to raz powiedział? Czyste formy posiadające stałość przynależną czemuś, co określone może być wewnętrznym prawem konstrukcji (...) A więc przestrzeni i jej zawartości trzeba szukać jednocześnie. Problem się uogólnia. Nie jest to już problem odległości i linii oraz formy, lecz jest też problem koloru. Jest on miej-

<sup>16</sup> Kartezjusz, *Dioptrique*, VI.

<sup>17</sup> M. Merleau-Ponty, *Oko i umysł*, dz. cyt., s. 43.

scem, gdzie nasz mózg łączy się ze wszechświatem”<sup>18</sup>. Przestrzeń przestaje być trójwymiarowym pojemnikiem na rzeczy, staje się kompozycją jakości i relacji pomiędzy rzeczami.

Tak samo, jak perspektywa, również tradycyjne traktowanie konturu przedmiotów musiało ulec pod presją odkryć nowego malarstwa. „Kontur przedmiotów, pojmowany jako okalająca je linia, nie jest zjawiskiem ze świata widzialnego, lecz z geometrii. Jeśli zakreślimy linią kontur jabłka, zrobimy zeń rzecz, podczas gdy w istocie kontur jest granicą idealną, ku której biegną w głąb brzegi jabłka. Gdybyśmy w ogóle nie zaznaczyli konturu, odebralibyśmy przedmiotom tożsamość. Zaznaczając tylko jeden, musielibyśmy zrezygnować z głębi, tj. z wymiaru wyznaczającego rzecz, która nie odkrywa się przed nami całkowicie, lecz pełna potencjalnych możliwości pozostaje rzeczywistością niewyczerpaną. Dlatego też Cezanne modulowaniem barw oddawać będzie krągłość przedmiotu i niebieską linią zaznaczy wiele konturów. Spojrzenie biegnące od jednego do drugiego uchwyci kontur tworzący się z nich wszystkich, tak, jak to się dzieje w postrzeganiu. Nie ma nic arbitralnego w tych słynnych deformacjach...”<sup>19</sup>.

Poszukiwania Cezanne’a w dziedzinie obrazowania przestrzeni doprowadziły, dzięki wiernemu przedstawieniu zjawisk, do odkrycia tego, co sformułowała psychologia współczesna. Perspektywa żywa, perspektywa naszego spostrzegania nie jest perspektywą geometryczną czy fotograficzną. W percepcji przedmioty bliższe wydają się mniejsze, a przedmioty oddalone większe niż na fotografii, i tak na przykład w kinie nadjeżdżający pociąg rośnie w oczach znacznie szybciej, niż to się dzieje w rzeczywistości<sup>20</sup>.

Przełamanie w nowoczesnym malarstwie tradycyjnej perspektywy i konturu wiąże Merleau-Ponty z rolą ciała w widzeniu głębi, o czym była mowa wcześniej w tym paragrafie. „Malarz »wnosi swoje ciało«, powiada Valéry. I rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, żeby umysł mógł malować. Oto użycząc swego ciała światu, malarz przemienia świat w malarstwo. Aby zrozumieć te transsubstancjacje, trzeba odnaleźć aktualne i operatywne ciało, nie to, które jest wycinkiem przestrzeni, pękiem funkcji, ale które jest splotem widzenia i ruchu”<sup>21</sup>.

Powiedzenie „malarz wnosi swoje ciało” zostało z największą dosłownością potraktowane przez współczesnego artystę amerykańskiego Dawi-

<sup>18</sup> Tamże, s. 51–52.

<sup>19</sup> Tamże, s. 80.

<sup>20</sup> Tamże, s. 80.

<sup>21</sup> Tamże, s. 20.

da Hockneya, który w związku ze swoimi eksperymentami fotograficznymi zauważył, że zdjęcie nie zawiera owej charakterystycznej dla obrazu obecności cielesnej aktywności malarza widocznej w śladach pracy pędzla czy innego narzędzia malarskiego. Pragnąc wprowadzić ciało do fotografii, składał swe prace z wycinków różnych zdjęć naklejanych obok siebie i częściowo zachodzących na siebie. Oprócz interesujących rezultatów czysto graficznych, Hockney osiąga ten efekt, że praca rąk twórcy staje się na jego fotografiach widoczna – fotografia przestaje być jedynie wytworem systemu optycznego, na który składa się oko i obiektyw aparatu.

#### 4. Głębia widzenia i model świata

Problemy, jakie napotykamy, chcąc wyjaśnić strukturę fenomenalną widzenia głębi i odpowiedzialne za nią mechanizmy biologiczne, pochodzą stąd, że tylko z pozoru chodzi tu o coś prostego: szacowanie odległości przedmiotów od własnego ciała i wzajemnie jednych od drugich. W istocie chodzi o niezmiernie skomplikowany system kontroli ruchu w przestrzeni i symulowanie tego ruchu w postaci pewnej wewnętrznej reprezentacji. Ponadto wśród własności przestrzennych wykrywanych wzrokiem są nie tylko odległości, lecz także wymiary, kształty i faktury powierzchni. Ważne miejsce we wzrokowym postrzeganiu przestrzeni ma również przestrzenne umiejscowienie własnego ciała, które jest czymś pierwotniejszym od oceny odległości przedmiotów – trzeba je wszakże mierzyć do jakiegoś punktu, tymczasem nie sposób wskazać konkretnego punktu fizycznego w ciele człowieka, który służy mu (niczym słup umieszczony w centrum Warszawy, od którego liczy się odległości do innych miast) jako punkt odniesienia w szacowaniu odległości dzielącej ciało od przedmiotów.

Widzenie głębi zakłada funkcjonowanie wielu mechanizmów o różnym stopniu automatyzacji. Niektóre z nich – jak ogniskowanie wzroku pozwalające szacować odległość – są po prostu wbudowane w działanie oka. Inne jednak dotyczą stosunkowo wysokiego poziomu przetwarzania informacji. Przez wysoki poziom przetwarzania rozumiem ustalanie informacji za pomocą innych informacji, które na najbardziej elementarnym poziomie są niczym więcej jak systemem różnic stanów komórek i grup komórek układu nerwowego odpowiedzialnego za widzenie. Wiele wskazuje na to, że w ustalaniu informacji wzrokowych wyższych rzędów bierze udział wiele mechanizmów sterujących i poznawczych nienależących w ścisłym sensie do układu wzrokowego. Są to między innymi: schemat własnego ciała oraz możliwość budowania wirtualnych przestrzeni w celu

przeprowadzenia symulacji ruchu własnego i ruchu spostrzeganych przedmiotów. To, co Merleau-Ponty nazwał za Valérym „wnoszeniem własnego ciała” jest swoiste dla każdego człowieka. Mamy zarówno wrodzone jak nabyte skłonności do organizowania sobie wizualnej przestrzeni, która może być mniej lub bardziej egocentryczna, mniej lub bardziej zlateralizowana (preferencja jednej ze stron), mniej lub bardziej ciągła, o większej lub mniejszej głębokości” czasowej, czyli zdolności do antycypującego ujęcia. Pogląd ten jest zbieżny z przytoczoną argumentacją Evansa i Grusha (niezależnie od niewielkiej siły przekonywania eksperymentów myślowych tego ostatniego) za tezą o ścisłym związku pomiędzy sprawnością motoryczną a wizualną informacją o przestrzeni.

## ROZDZIAŁ IV

# SYMULACJA JAKO MECHANIZM PERCEPCJI

*Im bardziej skomplikowany aparat percepcyjny, tym bardziej wielowymiarowe jest miejsce doświadczającego podmiotu w jego zmysłowym otoczeniu. Ceną, jaką organizm płaci za tę wielowymiarowość, jest opóźnienie percepcji, a co za tym idzie kontroli ruchu w stosunku do dynamiki otoczenia. Mechanizmem kompensującym ową anachroniczność stanów organizmu jest zdolność do przeprowadzania wewnętrznej symulacji stanów otoczenia i sterowanie własnym ruchem na podstawie tej symulacji. Szereg teorii percepcji postuluje istnienie w aparacie zmysłowym takich procesów symulujących. Wprowadzenie pojęcia symulacji pozwala na nietrywialnie przewidywania w zakresie przynajmniej trzech rodzajów badań: (1) nad organizacją pola wzrokowego; (2) nad stosunkiem wyobraźni motorycznej do sensorycznej; (3) nad percepcyjną podstawą pojęć. Termin „symulacja” nie ma ścisłego znaczenia w odniesieniu do systemów naturalnych. Oznacza tworzenie przez organizm wewnętrznych kopii reprezentacji, które to kopie posiadają funkcjonalną (przyczynową) niezależność i służą do regulacji ostatecznego efektu interakcji z otoczeniem. Część operacji na kopiach jest dokonywana niezależnie od bieżącego doświadczenia, choć w przybliżeniu równoległe do niego. Informacje będące wynikiem tych przekształceń wspomagają uzyskiwanie informacji o rzeczywistym otoczeniu. Symulacje są wprawdzie funkcjonalnie niezależne od mechanizmów odpowiedzialnych za odbieranie bodźców, zależą jednak od ogólnych zasobów poznawczych podmiotu, w przypadku człowieka również od pojęć. Jeśli hipotezy mówiące o roli symulacji w percepcji uzyskają lepsze potwierdzenie, rzucą światło na ogólną wiedzę o relacji pomiędzy człowiekiem a jego zmysłowym otoczeniem, co może mieć istotne konsekwencje dla teorii reprezentacji, pamięci, świadomości i myślenia.*

## 1. Miejsce symulacji w systemie poznawczym

Symulacja w systemie poznawczym polega na tym, że te same informacje są przetwarzane w dwóch niezależnych procesach obliczeniowych, przy czym jeden z nich (symulator) ma funkcję pomocniczą, czyli nie jest bezpośrednio związany z efektorami. Trudność związana z opisaniem roli symulacji polega na tym, że symulator musi być z jednej strony autonomiczny względem procesu symulowanego, z drugiej zaś strony musi nań wpływać.

Zdolność do owej specyficznej prekognicji w postaci symulowania stanów otoczenia wydaje się tajemnicza w sensie epistemologicznym, lecz z funkcjonalnego punktu widzenia daje się łatwo opisać. Proces S zachodzący w organizmie jest symulacją względem procesu P kiedy spełnia następujące warunki: (1) Proces S ma dostęp do danych z otoczenia; (2) dane, z których korzysta proces S, są kopiami danych, z których korzysta proces P; (3) procesy S i P są połączone pętlą sprzężenia zwrotnego; (4) proces S nie ma innego dostępu do efektorów niż za pośrednictwem procesu P; (5) wyniki obliczeń w procesie S poprzedzają wyniki uzyskane w procesie P, chociaż mogą być oparte na uproszczonych i niedokładnych szacunkach.

Jest zrozumiałe, że z pojęciem symulacji wewnątrz systemów poznawczych wiąże się duże nadzieje. Badanie procesów symulujących mogą pomóc w wyjaśnieniu skomplikowanej architektury poznawczej związanej z najprostszyimi nawet operacjami poznawczymi. Mechanizmy symulujące mogą wyjaśnić sposób, w jaki może w ogóle dochodzić do powstawania systemów poznawczych o tak złożonej strukturze, jak to ma miejsce u człowieka<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „Powstawanie” należy tu rozumieć w obu wchodzących w grę sensach: filogenetycznym i ontogenetycznym. Wyspecjalizowany proces może służyć jako symulacja wspomagająca inny wyspecjalizowany proces tworzy możliwość lawinowego przyrostu zdolności do przetwarzania informacji, co może pomóc w zrozumieniu szybkiej ewolucji ludzkiego aparatu poznawczego. Z kolei na poziomie osobniczego rozwoju poznawczego hipoteza o symulacji pozwala zrozumieć szybkie i poznawczo skuteczne łączenie przez dziecko mechanizmów zmysłowych, pojęciowych i językowych w jeden kompleks poznawczy. W sensie czysto fizjologicznym żaden proces zachodzący w układzie nerwowym nie jest autonomiczny. Samo pojęcie autonomii pochodzi z funkcjonalnych modeli czynności układu nerwowego, gdzie posługujemy się pojęciem informacji o rzeczywistości (np. barwna plamka), nie ograniczając do czynności komórek nerwowych. Autonomia jest własnością przypisaną przez obliczeniowy model danego procesu przez wzgląd na pewną funkcję lub przedmiot. Ten sam proces



Dwa sformułowane cele poznawcze należą jednak do odległego horyzontu podjętych tu rozważań. Pragnę się bowiem skupić na wybranych zagadnieniach związanych z percepcją zmysłową. Spodziewam się przez to uzyskać większą jasność co do sensu i zakresu pojęcia symulacji. Wychożdę od przedstawienia symulacyjnej teorii reprezentacji Cumminsa (słowa „teoria” używam *cum grano salis*, jako że chodzi o pewien pomysł filozoficzny). Wymieniam główne trudności związane z tezami Cumminsa, a następnie zastanawiam się, na ile mogą one zostać usunięte za pomocą nowszych badań dotyczących roli symulacji w: (1) percepcji wzrokowej; (2) wyobraźni motorycznej; (3) kształtowaniu się pojęć.

## 2. Reprezentacja jako symulacja

Z filozoficznego punktu widzenia problem symulacji w systemie poznawczym jest częścią szerszego problemu stosunku podmiotu ludzkiego do jego poznawczego otoczenia. Wszystkie teorie odnoszące się do tej kwestii mają konsekwencje dla rozwiązań tradycyjnych problemów epistemologicznych i ontologicznych. Oddzielenie kognitywistycznych teorii od ich filozoficznych konsekwencji nie jest łatwe, ponieważ teorie z dziedziny *cognitive science* – w większym bodaj stopniu niż inne teorie naukowe – opierają się na licznych założeniach filozoficznych. Czasem czynią to jawnie, lecz dużo częściej w sposób ukryty.

Ogólną koncepcję reprezentacji poznawczej wykorzystującą pojęcie symulacji zaproponował Cummins<sup>2</sup>. W koncepcji tej założenia filozoficzne czynione są *explicite*, przez co lepiej widoczne stają się pojęciowe trudności tej i wszelkich innych koncepcji, które chciałyby się odwołać do pojęcia symulacji. Celem Cumminsa jest podanie naukowo i filozoficznie poprawnego określenia reprezentacji poznawczej. Pojęcie reprezentacji nie powinno implikować procesów nierealistycznych pod względem szybkości działania oraz zakładać idealizacji uniemożliwiających przypisanie postulowanych procesów konkretnym żywym organizmom.

---

w sensie fizjologicznym może uzyskać autonomiczna bądź nieautonomiczna interpretacje w zależności od rodzaju modelu teoretycznego. Procesy symulujące to te, które w danym modelu mają obie interpretacje – z jednej strony są niezależną reprezentacją zasilaną przez dane z otoczenia, z drugiej strony dane te są przetwarzane jedynie próbnie i właściwy proces ich wykorzystania w całej konstrukcji doświadczenia jest dziełem innych procesów.

<sup>2</sup> R. Cummins, dz. cyt.

Cummins wychodzi od krytyki teorii reprezentacji (J. Fodor i F. Dretske) głoszącej, że stan wewnętrzny organizmu jest reprezentacją pewnego stanu rzeczy, jeśli współmienia się wraz z tym stanem rzeczy. Zdaniem Cumminsa teoria oparta na współmienności nie daje poprawnej interpretacji systematycznych błędów reprezentacji. Jeśli ktoś popełnia systematyczny błąd, biorąc pewnego kota domowego za żbika (parafrazując oryginalny przykład Cumminsa), to jego reprezentacja [żbik]<sup>3</sup> może się wprawdzie współmieniać z realnym kotem domowym, ten nie czyni ją jednak reprezentacją kota domowego. W gruncie rzeczy nie jest ona wówczas ani reprezentacją kota domowego, ani żbika. Czego jest więc reprezentacją? Podmiot coś wszakże widzi. Po to, by odsłonić ów przedmiot reprezentowany, teoria współmienności musi abstrahować od systematycznie złych warunków obserwacji lub trwałego uszczerbku wiedzy podmiotu, który może nic nie wiedzieć o istnieniu żbików lub mieć mgliste pojęcie o różnicach pomiędzy nimi a kotami domowymi. Innymi słowy, teoria musi się uciec do pewnej idealizacji, którą można wyrazić zdaniem kontrfaktycznym: „Gdyby człowiek ten znał różnicę pomiędzy kotem domowym a żbikiem oraz gdyby warunki obserwacji były optymalne, to człowiek ów, widząc kota domowego, wytworzyłby reprezentację poznawczą [kot domowy]”. Jednak uzależnienie adekwatności reprezentacji od adekwatności posiadanej wiedzy wydaje się Cumminsovi warunkiem zbyt silnym. Wielu ludzi ma fantastyczne i fałszywe przekonania na temat natury kotów, co nie przeszkadza im w poprawnym rozpoznawaniu czy hodowaniu kotów.

Trudności teorii reprezentacji opartej na współmienności pochodzą stąd, że stara się ona znaleźć reprezentację *par excellence*, czyli taką, która na mocy swojej genezy lub struktury na pewno reprezentuje swoisty dla siebie fragment otoczenia. Tymczasem nie ma niczego takiego jak doskonała reprezentacja, do której dochodziłyby z zewnątrz czynniki zaburzające. Powstawanie błędów jest nieuniknioną ceną za obliczeniową wykonalność. Każdy system o skończonych zasobach obliczeniowych (czas, pojemność pamięci) może bowiem działać tylko na skróty, przy wątpliwych założeniach (np. o sztywności przedmiotów w przestrzeni). Nie istnieje żaden idealny stan systemu dający nieomyślne przejście od perceptu KOT do reprezentacji poznawczej [kot]; nie można zatem zdefiniować odstępstwa. Cummins wiąże systematyczny błąd reprezentacji z samą złożonością procesów składających się na powstawanie reprezentacji. Błędy s-reprezenta-

---

<sup>3</sup> Stosując notację:  $x$  = przedmiot  $x$ ;  $[x]$  = reprezentacja poznawcza  $x$ ;  $[X]$  = pojęcie  $x$ , w tym również percept  $x$ ; „ $x$ ” = nazwa  $x$ .

cji są globalną własnością systemu i często niemożliwe do zlokalizowania<sup>4</sup>. W jego koncepcji mechanizm odpowiedzialny za błędną reprezentację nie tkwi w żadnym konkretnym miejscu procesu przetwarzania informacji. Nie trzeba też odwoływać się do poziomu neurofizjologicznego; błąd należy potraktować jako część procesu poznawczego, a nie uszkodzenie organizmu.

Według Cumminsa reprezentacja pojawia się wtedy, gdy stan obliczeniowy systemu poznawczego dostarcza symulacji procesu w przyrodzie – tak samo, jak pewne konstrukcje geometryczne mogą symulować procesy mechaniczne. Kluczem do udanej symulacji jest istnienie interpretacji, która łączy wejścia i wyjścia danego procesu obliczania ze zmiennymi w przyrodzie w taki sposób, żeby obliczanie odzwierciedlało prawa przyrody.

Cummins wyjaśnia ten mechanizm, porównując go do wiszącego mostu. Lina, na której wisi most, obrazuje procesy obliczeniowe w umyśle. Poziom jezdny mostu obrazuje prawidłowości przyrodnicze. Pionowe liny, łączące linę z płaszczyzną jezdnią mostu, to interpretacje. Cummins używa też innej analogii: z kalkulatorem wykonującym, powiedzmy, dodawanie. Lina mostu odpowiada funkcji dodawania, płaszczyzna jezdna mostu odpowiada funkcji łączącej naciśnięcia guzików ze zmianą struktury ciekłych kryształów w wyświetlaczu zgodnie z naturą procesów elektronicznych zachodzących w kalkulatorze. Interpretacje odwzorowują naciśnięcia guzików na argumenty w funkcji dodawania, a stany wyświetlacza na wyniki dodawania w taki sposób, by przedstawić procesy w urządzeniu jako egzemplifikację dodawania.

Koncepcja Cumminsa pociąga za sobą dwie trudności.

*Trudność pierwsza.* To, czy dane reprezentacje okażą się trafne czy nietrafne, zależy – zdaniem Cumminsa – od parametrów pragmatycznych. Reprezentacja jest dobra z punktu widzenia pewnych celów, a niedobra dla innych. Nie można jednoznacznie orzec trafności i nietrafności danej reprezentacji. Udane działanie lub osiągnięcie celu wydaje się jednak zbyt słabym warunkiem trafności reprezentacji. Organizm może bowiem radzić sobie w otoczeniu na mocy własności, niemających nic wspólnego z aparatem poznawczym, jak szybkość reakcji, wielkość fizyczna itd. W ten sposób nie uzyskujemy wyjaśnienia tego, co w reprezentacjach najciekawsze i różniące je od innych mechanizmów przystosowawczych.

*Trudność druga.* Testem dla wszystkich teorii reprezentacji jest zdolność do wyjaśnienia systematycznej błędnej reprezentacji. Nie każda sytuacja

---

<sup>4</sup> R. Cummins, dz. cyt., s. 96.

cja, w której dana istota poznająca – człowiek czy zwierzę – bierze jakies  $x$  za  $y$ , oznacza systematyczną błędną reprezentację. Czasem efekt ten jest wywołany przypadkowymi i jednostkowymi przyczynami; czasem jednak błędne rozpoznanie jest powtarzalne i wydaje się podlegać pewnej prawidłowości. Pokazanie natury tej prawidłowości jest właśnie zadaniem teorii błędnej reprezentacji. Tymczasem na gruncie teorii Cumminsa nie da się rozstrzygnąć, czy nieudana  $s$ -reprezentacja jest naprawdę nieudaną  $s$ -reprezentacją faktu  $f$  czy udaną  $s$ -reprezentacją faktu  $f'$  zastosowany jednak do złej sytuacji. W tym drugim przypadku błąd powstawałby nie na poziomie  $s$ -reprezentacji  $f$ , lecz na poziomie meta- $s$ -reprezentacji  $f'$ , trudno więc mówić o błędnej reprezentacji  $f$ . Rozwiązanie Cumminsa (s. 101) jest następujące. Zadaniem systemu jest naśladowanie otoczenia. Jeśli mamy chociaż jedną interpretację, która odpowiada na pytanie, w jaki sposób system radzi sobie z otoczeniem – wszystko jest w porządku. Nieważne, ile innych możliwych interpretacji będzie błędnych czy zbytecznych. Tym samym rozstrzygając, czy chodzi o błąd w sprawie  $f$  czy  $f'$  niczemu nie służy. System zachowuje trafne  $s$ -reprezentacje, nie zważając na ich ontologię. Jeśli jednak fakt reprezentowany nie jest ważny, to trudno mówić o reprezentacji.

*Trudność trzecia.* Cummins sam zauważa, że wielość równouprawnionych trafnych interpretacji może czynić pojęcie symulacji jałowym (wiem, że zachodzi we mnie symulacja jakiegoś procesu, ale nie wiem jakiego). Zasadniczo bowiem, nie ma sposobu, by wybrać właściwą interpretację, czyli nietrywialnie określić przedmiot reprezentacji. Wszystko co możemy osiągnąć, to przekonanie (s. 105), że musi gdzieś istnieć ta właściwa interpretacja; jeśli na przykład standardowa teoria dodawania jest słuszna i zakłada nietrywialną interpretację, to istnieje taka interpretacja, czyli gdzieś w świecie zachodzą procesy polegające na dodawaniu lub, inaczej mówiąc, gdzieś w świecie zachodzą procesy, które egzemplifikują funkcje dodawania.

Jak widać, we wszystkich trzech punktach korelatem reprezentacji u Cumminsa jest nieokreślony przedmiot lub fakt. Niespecyficzność reprezentacji jest podstawową cechą. Dzięki niej może skuteczniej wiązać system poznawczy z rzeczywistością – wybierając jakikolwiek „punkt zaczepienia”. Czy ta koncepcja znajduje potwierdzenie w empirycznych badaniach sytuacji? Kluczowa jest odpowiedź na pytanie: Jakiego typu pytanie zasila procesy symulacji? Czy informacja ta jest zmysłowo specyficzna? Czy zakłada jakąś rudymentalną ontologię? Czy symuluje zawarte w procesach zmysłowych odwołuje się do nienaoczej, pojęciowej informacji?

### 3. Rola symulacji w konstytucji pola wzrokowego

W rozdziale o percepcji głębi sugerowałem, że widzenie trójwymiarowe poprzedzone jest swoistą symulacją w wirtualnej przestrzeni wzrokowej. Sugerowałem, że istnieje związek pomiędzy przetwarzaniem informacji wzrokowej na stosunkowo niskim poziomie a pojęciowym modelem doświadczanej rzeczywistości. Zależność ta nie jest jednak bezpośrednia, lecz zależy od szeregu mechanizmów pośrednich. Jeden z nich związany jest z ruchami sakadowymi. Przedstawię wyniki otrzymane przez Rau i współpracowników<sup>5</sup>, pokazujące, że ruchy sakadowe nie tyle służą jako narzędzie symulacji, co same korzystają z dość wyrafinowanej symulacji pola wzrokowego. Co więcej, wydaje się, że symulacje te wykorzystują dodatkowe informacje o charakterze nienaocznym.

Problem polega na tym, że przed wykonaniem ruchu sakadowego aparat wzrokowy musi obliczyć parametry punktu docelowego tego ruchu. Jest to swoiste „widzenie przed widzeniem” oparte na dość złożonym mechanizmie. Wiele badań z lat dziewięćdziesiątych (choć nawiązujących do prac A. Yarbusa z końca lat sześćdziesiątych) sugeruje, że parametry ruchu oka przeszukującego pole wzrokowe są uzależnione od wizualnych własności widzianych obiektów. Jeśli tak jest, to wchodzący tu w grę mechanizm musi spełnić trzy kryteria: (1) niespecyficzność, ponieważ własności wzrokowe obiektów w polu widzenia mogą być bardzo różne; (2) szybkość działania (80–100 milisekund); (3) możliwość pracy w niskich rozdzielczościach przestrzennych, ponieważ tylko takie są dostępne dla niecentralnych części siatkówki, zaangażowanych z konieczności w odbieranie potrzebnych informacji.

Najprostszy model rozważany przez Rau zakłada, że obliczanie parametrów ruchu sakadowego (czyli przede wszystkim współrzędnych położenia celu tego ruchu) odbywa się przez porównanie ikonicznej pamięci celu z bieżącym rozkładem optycznym. Problem polega na tym, że obrazy te nie mogą być przechowywane z całą ich obrazową zawartością, ponieważ byłoby to informacyjnie zbyt kosztowne i niemożliwe do przeanalizowania w zadanym czasie. System wzrokowy musi odfiltrować z obrazu to, co istotne dla bieżącego zadania. W tym celu, jak zakłada omawiana teoria, aparat wzrokowy korzysta z filtrów trzymanyh z dziewięciokrotnego różniczkowania gaussowskiego rozkładu jasności z centrum w danym punkcie  $x_0, y_0$  w trzech różnych zakresach częstotściowych. Reakcja na da-

---

<sup>5</sup> R. P. N. Rao, G. J. Zelinsky, M. M. Hayhoe, D. H. Ballard, *Eye Movements in Iconic Visual Search*, „Vision Research” 2000.

ny fragment obrazu da się wówczas opisać jako wektor  $[r_{i,j,s}(x_0, y_0)]$ , gdzie  $i = 0, 1, 2, 3 \dots$  oznacza rząd filtra (rzęd pochodnej),  $j = 1, \dots, i+1$  oznacza kolejny filtr w danym rzędzie, zaś  $s = s_{\min}, \dots, s_{\max}$  oznacza skalę użytą dla danego filtra. W sumie więc informacja wzrokowa poddana jest 27 operacjom generującym opisany wyżej wektor.

Zalety zaprogramowanego modelu są trzy: (1) proces porównywania jest szybki, ponieważ sprowadza się do sprawdzania korelacji przefiltrowanej informacji o relatywnie prostej strukturze z aktualnymi sygnałami wzrokowymi, a w dodatku odpowiednie obliczenia mogą być dokonywane równoległe z innymi przekształceniami informacji otrzymanej z rozkładu pobudzeń na siatkówce; (2) proces obliczania współrzędnych ruchu sakadowego jest oddzielony od procesu identyfikowania celu ruchu. Największą trudnością innych teorii ruchów sakadowych jest, zdaniem omawianych autorów, to że niepotrzebnie łączą te dwa procesy, żądając by aparat wzrokowy obliczył adekwatność celu ruchu w stosunku do obecnie posiadanej informacji po przedmiocie wzrokowym. Taki proces byłby zbyt czasochłonny; (3) postulowany mechanizm jest odporny na zaburzenia ze względu na wielowymiarowość wynikowego wektora.

Zbiór opisanych wyżej wektorów dla danego czasowego przekroju pola widzenia daje pewien rodzaj mapy wizualnej (*saliency map*). Trudność związana z poszukującym ruchem sakadowym polega na tym, że aparat wzrokowy musi zmierzyć korelację pomiędzy nowym i starym punktem koncentracji wzroku bez wkładania w to zbyt skomplikowanej i detalicznej informacji o widzianych przedmiotach. Musi zostać stwierdzona ciągłość lub nieciągłość pomiędzy informacją zawartą w nowym i starym miejscu. Porównywaniu podlega tu odpowiedź filtra w miejscu starym i dystrybucja aktualnego sygnału w miejscu docelowym. Mapa wizualna powstaje właśnie na skutek wytypowania najwyższej korelacji pomiędzy odpowiedzią filtra a nową dystrybucją sygnału. System oblicza „wartość wzrokową” (*saliency value*) w położeniu  $(x,y)$  jako sumę kwadratów różnic pomiędzy odpowiadającymi sobie składnikami wektora  $\mathbf{r}_s$  w położeniu obrazu i zapamiętanego wektora przedmiotu docelowego  $\mathbf{r}_s^m$  we wszystkich skalach filtrowania  $s=1, \dots, \max$ . Lokalizacja celu ruchu sakadowego jest miejscem, gdzie występuje największe podobieństwo do przedmiotu docelowego<sup>6</sup>.

Opisany wyżej mechanizm był testowany na modelach komputerowych. Tymczasem rzeczywisty mechanizm widzenia jest z jednej strony

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 6.

bardziej skomplikowany, z drugiej strony szybszy i sprawniejszy. Prawdopodobnie zachodzą tu trzy istotne różnice: (1) obliczanie parametrów mapy wzrokowej nie dochodzi nigdy do końca; nie ma ostatecznego obliczenia maksimum podobieństw; (2) obliczanie parametrów mapy wzrokowej zaczyna się od wykorzystania mniejszych częstości przestrzennych, stopniowo, w miarę potrzeby dodając obliczenia oparte na większych częstościach; (3) nie następuje jednoznaczne wskazanie celu ruchu gałki ocznej, lokalizacja celu opiera się na średniej ważonej. Zgodnie z tymi założeniami omawiani autorzy wzbogacili opisany wcześniej model o funkcje interpolujące i oceny prawdopodobieństwa znalezienia poszukiwanego maksimum podobieństwa w danym punkcie przestrzeni wzrokowej. Uzyskano interesujące potwierdzenia empiryczne tego modelu<sup>7</sup>.

*Niedokładność w konstruowaniu mapy wzrokowej ma więc sens poznawczy – budowanie modelu, który uwzględni informacje z pewną z góry założoną dokładnością, pokazuje otoczenie na pewnym poziomie jego organizacji.* Sądzę, że konstruowanie map wizualnych przez gradacyjne używanie filtrów może być uznane za mechanizm symulujący. Używane narzędzia służą bowiem w danym kontekście do obliczeń pomocniczych, podczas gdy w innym zastosowaniu mogą stanowić samodzielne reprezentacje wzrokowe. Sugerowane symulacje zawierają parametry „wbudowane” o charakterze nienaocznym, jak założenie co do pożądanej dokładności oraz mechanizmy szacowania prawdopodobieństwa lokalizacji celu ruchu sakadowego. Skąd biorą się te parametry? Czy mają związek z wcześniejszą wiedzą o otoczeniu? Czy odwołują się do innych nienaocznych elementów w reprezentacji świata? Na te pytania nie da się odpowiedzieć na podstawie przytoczonych powyżej wyników. Pewnym krokiem naprzód mogą się okazać badania zreferowane w następnym paragrafie.

#### **4. Symulacja w systemie poznawczym jako emulacja procesów w tym systemie**

Omówiona wyżej hipoteza stanowi próbę zrozumienia mechanizmów zachodzących na wczesnych etapach przetwarzania informacji wzrokowej. Postuluje dokonywaną przez aparat wzrokowy symulację, polegającą na dynamicznym tworzeniu chwilowej, prowizorycznej mapy wzrokowej. Symulacja ta stanowi mechanizm pomocniczy w uzyskiwaniu informacji

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 11–13.

wzrokowej o rzeczywistym otoczeniu wizualnym podmiotu. Istnieją próby analogicznego rozumowania w odniesieniu do innych mechanizmów percepcyjnych.

Grush i współpracownicy<sup>8</sup> zaproponowali pewien ogólny model teoretyczny pozwalający wyjaśnić, w jaki sposób system percepcyjny uznaje pewien zbiór pobudzeń za informację. Innymi słowy, chodzi o problem wyodrębniania właściwej informacji o otoczeniu spośród: (1) informacji o ruchu własnego ciała; (2) szumu systemu; (3) szumu sygnału.

Tradycyjne próby zbudowania odpowiedniego modelu dla percepcji kontrolującej ruch ciała oscylowały pomiędzy dwiema hipotezami: (1) moduł kontrolujący ruch stoi przed modulem wykonawczym; (2) moduł kontrolujący stoi za modulem wykonawczym, zbierając dane o ruchu i wstecznie modyfikując działanie modułu wykonawczego. Pierwszy model wymaga, zdaniem Grusha, zbyt wielkiego wyrafinowania modułu kontrolującego, ponieważ musiałby on na podstawie wcześniejszych informacji wyznaczyć plan ruchu o jak najmniejszym ryzyku w nowym otoczeniu (byłby to poniekąd ruch na ślepo, oparty na szacunkowym obliczeniu). Drugi model wymaga bardzo szybkiego działania, co musiałoby zachodzić kosztem dokładności informacji.

Grush proponuje alternatywną w stosunku do obu poprzednich hipotez, zgodnie z którą pomiędzy modulem kontrolującym a modulem wykonującym ruch stoi emulator. Emulator jest niespecyficznym zmysłowo (*amodal*) modulem funkcjonalnym opartym na wiedzy podmiotu. Jego architektura funkcjonalna jest następująca. Stan procesu odpowiedzialnego za odebranie płynącego z otoczenia sygnału reprezentowany jest w modelu teoretycznym przez wektor  $r(t)$ . Na stan procesu składa się determinacja przyczynowa  $e(t)$  i szum informacyjny wywołany przez sam proces, czyli  $n(t)$ . Własna dynamika procesu zapisywana jest w postaci pewnej macierzy  $V$ , zaś pomiar wielkości sygnału w postaci macierzy  $O$ . Obserwowany sygnał oznaczony jest jako  $S(t)$ . Model ma pomóc wyjaśnić, jaki ma być wektor  $I(t)$  reprezentujący sygnał  $S(t)$  w systemie. Mechanizm tej reprezentacji musi uwzględnić szum sygnału, oznaczony jako  $m(t)$ . Filtr Kalmana dokonuje pomiaru różnicy pomiędzy  $S(t)$  i  $r(t)$ , zapisując najpierw pomiar tej różnicy w macierzy  $O$ . W ten sposób nie cała poprawka jest przełożona na nowy stan systemu  $r(t)$ . Zostaje uwzględniony szum sygnału. Realna poprawka przybiera wielkości zależne od stosunku  $m(t)$  do  $n(t)$ . Inaczej mówiąc pomiar zewnętrznego sygnału staje się modyfikatorem sy-

---

<sup>8</sup> R. Grush, *The Emulation Theory of Representation: Motor Control, Imagery, and Perception*, „Behavioral and Brain Sciences” 2003.



gnału w taki sposób, że uwzględnione są relatywnie zakłócenia zarówno sygnału, jak i odczytu samych stanów procesu.

Zaletą tego modelu jest elastyczność. Ten sam sygnał  $S(t)$  może w rozmaity sposób modyfikować stan procesu wewnętrznego  $r(t)$ . Interpretacja sygnału zachodzi, zanim może on wywrzeć modyfikujący wpływ na stan procesu wewnętrznego, mianowicie na poziomie pomiaru. Macierz pomiaru  $O$  jest zatem miejscem, w którym dochodzi do negocjacji własności procesu wewnętrznego i własności sygnału.

Podstawowym zastosowaniem modelu jest wyjaśnienie działania wyobraźni motorycznej. Grush wychodzi od krytyki teorii głoszącej, że wyobraźnia motoryczna, pozwalająca przewidywać i planować ruchy ciała, polega na działaniu centrum motorycznego odłączonego od efektorów. Wprawdzie za krytykowanym przez Grusha poglądem zdają się przemawiać dwa silne argumenty: (1) centra motoryczne są aktywne w czasie, gdy podmiot wyobraża sobie własny ruch, (2) zachodzi izomorfia pomiędzy ruchem rzeczywistym a wyobrażonym. Jednak Grush przedstawia konkurencyjny pogląd, zgodnie z którym ruch wyobrażony przypomina raczej fikcyjny ciąg propriocepcji niż schemat oparty na ruchach stawów lub sekwencji rozkazów do mięśni. Ten nowy pogląd pozwala, zdaniem jego autora, na przedstawienie zależności pomiędzy wyobraźnią wzrokową a motoryczną u człowieka. Pogląd Grusha zakłada istnienie tzw. emulatora, czyli kopii macierzy wzrokowej, na której dokonywane są wzrokowe symulacje ruchu. Wprowadzenie emulatora pozwala nie tylko stwierdzić, że kora motoryczna jest aktywna, lecz także produkować rozkazy tego samego typu, jaki doprowadziłby do realnego ruchu tego samego typu, co ruch wyobrażony. Symulacja ruchu ręki dokonywana jest za pomocą macierzy wzrokowej, a nie macierzy ruchowej.

W rozbudowanym modelu, którego szczegóły nie są tu istotne, Grush postuluje istnienie wewnętrznego modelu reprezentującego egocentryczne otoczenie organizmu. Kiedy model ten zasilany jest pomiarami wzrokowymi, produkuje obrazy topograficzne. Model ten jest przez cały czas zasilany informacjami pochodzącymi z eferentnych kopii spostrzeżeń. Kopia eferentna, np. „ruch na prawo”, zmienia stan tego modelu, tak że przedmiot jest teraz reprezentowany nieco bardziej na lewo. Model może być następnie poddany wzrokowemu pomiarowi lub nie. Jeśli natomiast model ten pracuje bez pomiaru wzrokowego, w odcięciu od danych otoczenia (*off-line*) rezultatem będzie wyobrażenie wzrokowe, jeśli zaś jest konfrontowany z aktualnie napływającymi danymi wzrokowymi, służy jako aprioryczna ocena rozkładu przedmiotów w otoczeniu organizmu. Ocena ta będzie później zmodyfikowana przez odfiltrowane dane

zmysłowe (*sensory residual*) aż do wytworzenia ostatecznej oceny stanu otoczenia.

Trzeba zaznaczyć, że emulator postulowany przez Grusha ma charakter niespecyficzny zmysłowo, czyli nie jest związany z jednym typem informacji (wzrokowej, słuchowej, dotykowej), lecz może być zasilany z różnych źródeł. Dobrym przykładem pokazującym siłę eksplanacyjną koncepcji emulatora jest, zdaniem Grusha, wyjaśnienie reprezentacji przedmiotu w przestrzeni wizualnej w czasie, gdy patrzący się obraca. Ten sam amodalny emulator współpracuje tu z wieloma modalnymi – podlega wielu pomiarom pochodzącym z różnych zmysłów.

Działanie korekcyjne emulatora opiera się na odwróceniu pomiaru. Tym razem chodzi nie o to, by korzystając z wewnętrznych zasobów obliczeniowych (ostatecznie opartych na wiedzy o otoczeniu), dokonać pomiaru informacji sensorycznej, lecz o to, by mając na wejściu informację sensoryczną, otrzymać na wyjściu stany emulatora, które odpowiadają stanom otoczenia. Są to stany otoczenia, w które angażuje się spostrzegający podmiot. Innymi słowy, emulator pokazuje otoczenie z subiektywnego, perspektywicznego punktu widzenia. Emulatory są zaangażowane w percepcję zarówno w sposób niespecyficzny zmysłowo (*amodal*), jak i specyficzny zmysłowo (*modal*). Grush sugeruje, że kiedy dany emulator związany jest z jednym zmysłem, wytwarza coś, co odpowiadałoby Hume'owskiemu pojęciu *sensation*; jest to wewnętrzny, zrelatywizowany, a przez to perspektywicznie urealniony obraz sygnału. Jednak koncepcja oparta na założeniu emulatora nie wymusza jego związku z poszczególnymi zmysłami. Przeciwnie, kopie eferentne będące niejako materiałem do budowy emulatorów, powstają na bazie wysoce zintegrowanej informacji. Percepcja nie zaczyna się od części, które następnie wypełniane są przez proste symulatory (przedłużone poza czas połączenia z efektorami czynności układu motorycznego) lub wyobrażenia, lecz zaczyna się od całości, na bazie której powstaje emulator. Odczuwanie zmysłowe (*sensation*) odgrywa rolę ograniczającą konfigurację i ewolucję reprezentacji opartej na emulacji.

Grush zakłada więc istnienie w systemie poznawczym emulatorów będących wewnętrznymi modelami opartymi na niespecyficznej informacji zmysłowej. W modelu tym można dokonywać reprezentacji stanów otoczenia uwzględniających czynności podmiotu. Emulacja używana jest jako składnik systemu interpretacji bodźców, a także jako mechanizm wyobraźni motorycznej. Emulator Grusha jest urządzeniem symulującym, ponieważ przetworzona w tym module informacja jest ściśle związana z informacją percepcyjną – jest symulacją czegoś, a nie po prostu wytwa-

rzaniem sprawdzonych wcześniej parametrów modyfikujących reprezentację. W emulatorze występuje informacja o rzeczywistym otoczeniu podmiotu ujęta w formie perspektywicznej i elastycznie związana z sygnałami z otoczenia. Na podstawie tej informacji generowana jest ostateczna zmysłowa ocena stanu otoczenia.

## 5. Rola informacji zmysłowej w konstytucji pojęć

Omówiłem dwie przykładowe teorie przetwarzania informacji zmysłowej odwołujące się do pojęcia wewnętrznego modelu, w którym dokonywana jest symulacja stanów otoczenia. Istnieją próby odwołania się do pojęcia symulacji również w teoriach informacji nienaocznej, czyli pojęć. Poświęcę nieco miejsca temu problemowi, ponieważ teorie mówiące o percepcyjnej podstawie reprezentacji nienaocznej odwołują się – niby lustrzane odbicie modelu Grusha – do symulacji zmysłowo specyficznej. Daje to nieco zaskakujący rezultat: stosunkowo prymitywne poziomy spostrzeżenia zmysłowego wyjaśniane są przez modele teoretyczne postulujące symulatory (emulatory) niespecyficzne zmysłowo (rodzaj *sensus communis*), podczas gdy zaawansowane reprezentacje pojęciowe podlegają znaczącemu wpływowi symulacji zmysłowo specyficznej – wzrokowej, słuchowej, dotykowej itd.

W badaniach Wu i Barsalou<sup>9</sup> stosowano technikę polegającą na generowaniu przez osoby badane list własności prezentowanych im przedmiotów. Uzyskane listy kategoryzowano później na typy według przyjętych przy ich generowaniu punktów widzenia (funkcjonalny, czynnościowy, czysto wizualny, itd.) Proporcja liczby cech przynależnych do poszczególnych typów stanowiła wynik tej części eksperymentu. Badania prowadzono w trzech grupach osób, wobec których stosowano trzy różne rodzaje instrukcji. Grupa I (neutralna) otrzymywała zwykłą instrukcję słowną: „Proszę wymienić cechy przedmiotu x”, grupa II była proszona o wyobrażenie sobie zadanego przedmiotu i określenie jego cech na podstawie tego wyobrażenia. Grupa III proszona była o podanie słów skojarzonych ze słowem nazywającym przedmiot eksperymentu. Badano trafność przewidywań

---

<sup>9</sup> L. W. Barsalou, K. O. Solomon, L. L. Wu, *Perceptual Simulation in Conceptual Tasks*, w: M.K. Hiraga, C. Sinha, & S. Wilcox (red.), *Cultural, Typological, and Psychological Perspectives in Cognitive Linguistics: The Proceedings of the 4th Conference of the International Cognitive Linguistics Association*, Amsterdam 1999, t. 3, s. 209–228.

wynikających z założenia, że u podstaw konceptualizacji znajduje się bądź to specyficzna, bądź to niespecyficzna informacja zmysłowa.

Mierzono następujące wielkości:

1. Wpływ wysiłku percepcyjnego na szybkość decyzji co do własności;
2. Częstość pojawiania się na listach tych własności, które są ukryte w normalnym spostrzeżeniu przedmiotów danej klasy (np. korzenie trawy w skojarzeniu ze słowem „trawnik”).
3. Porządek pojawiania się własności.
4. Pojawianie się własności należących do tła typowego doświadczenia danego przedmiotu.

We wszystkich czterech kategoriach przewidywania generowane przez koncepcje posługujące się specyficzną i niespecyficzną informacją zmysłową są odmienne. Według tej pierwszej można sformułować następujące przewidywania:

1. Przedmioty „trudniejsze percepcyjnie” powinny opóźnić wyliczanie własności.
2. W grupie, która dostała zadanie oparte na instrukcji wyobrazeniowej, własności ukryte powinny się pojawiać częściej.
3. W grupie, która dostała zadanie oparte na instrukcji wyobrazeniowej, częściej powinny się pojawiać jako pierwsze te własności, które pierwsze pojawiają się w percepcji.
4. W grupie, która dostała zadanie oparte na instrukcji wyobrazeniowej, częściej powinny się pojawiać własności należące do typowego dla danego przedmiotu tła percepcyjnego.

Większość wyników potwierdziła powyższe przewidywania. Na tej podstawie Wu i Barsalou wnoszą, że hipoteza ściślejsz wiążąca konceptualizację ze specyficzną informacją zmysłową jest bardziej trafna. Co prawda konkurencyjną teorię można również zinterpretować w ten sposób, by wyjaśniały otrzymane wyniki, lecz dostosowania te są zdaniem autorów wtórne i mniej naturalne.

*Wydaje się więc, że informacja zmysłowo specyficzna odgrywa istotną rolę w analizie poznawczej przedmiotu. W celu wykonania analitycznego zadania badani posługiwali się zmysłowo specyficzną symulacją pomagającą wydobycy cechy przedmiotu. Poniżej zastanowię się, jak uporządkować rolę symulatorów zmysłowo specyficznych i zmysłowo niespecyficznych w ogólnym poglądzie na ludzki aparat poznawczy.*

## 6. Relacja ludzkiego podmiotu do otoczenia

Wiele danych eksperymentalnych wskazuje na ważną rolę symulacji w uzyskiwaniu informacji o otoczeniu. Opisałem modele teoretyczne, w których informacja zmysłowa uzyskiwana jest za pomocą symulacji zakładającej niespecyficzną informację zmysłową, w przypadku emulatora Grusha, zbliżoną (choć nietożsamą) do informacji zawartej w pojęciach. Z drugiej strony wspomniałem o wynikach mówiących, że informacja zawarta w pojęciach może być uzależniona od symulacji zmysłowo specyficznych. Czy mamy tu do czynienia ze sporem teoretycznym czy też zreferowane badania są zbyt odległe w sensie metodologicznym i rzeczowym, by można było mówić o rzeczywistym sporze?

Wydaje mi się, że zachodzi ten drugi przypadek. Na obecnym etapie można przyjąć bez sprzeczności oba mechanizmy. Można mianowicie założyć, że specyficzna zmysłowo (wzrokowa, słuchowa) symulacja odgrywa dużą rolę przy uświadamianiu sobie własności przedmiotu, lecz jednocześnie wydzielenie poszczególnych własności z pewnej zmysłowej całości może wymagać mechanizmów niespecyficznych. Pogląd taki wydaje mi się optymalny, ponieważ: (1) oddaje on całościowy charakter percepcji zmysłowej; (2) próbuje odpowiedzieć na pytanie: W jaki sposób całość ta wpływa na poszczególne informacje zmysłowe?; (3) uznaje stałą wymianę pomiędzy naoczną i nienaoczną warstwą doświadczenia świata, sugerując, że specyficzne zmysłowo symulacje, czyli wyobrażenia posiadające podobną dynamikę co spostrzeżenia (dynamika ta wyraża się w kolejności pojawiania się własności, aspektów i warstw przedmiotu), torują niejako drogę reprezentacjom nienaocznym (pojęciowym).

Należy teraz rozważyć pytanie, czy przytoczone dane eksperymentalne i hipotezy wspierają w jakiś sposób ogólną teorię reprezentacji zaproponowaną przez Cumminsa, a w szczególności pomagają usunąć trudności tej koncepcji wymienione powyżej w podrozdziale 2. Pierwsza z tych trudności polega na nieintuicyjnej, deflacyjnej koncepcji reprezentacji. Reprezentacja otoczenia w systemie poznawczym sprowadza się według Cumminsa do zbioru wszystkich warunków, które sprawiają, że organizm radzi sobie w otoczeniu. Inaczej mówiąc, reprezentacja jest umownym przekrojem przez pewną wiązkę procesów zapewniających to funkcjonowanie. Cummins zakłada, że przekroje nie mają osobnych własności zapewniających im adekwatność w stosunku do sytuacji czy faktów z otoczenia. Relacja pomiędzy organizmem a jego otoczeniem nie rozstrzyga się bowiem na poziomie przekrojów, lecz w sekwencjach zachowań. Tymczasem, jak widzieliśmy w omówionych badaniach Rao i współpracowników, a także

w modelu teoretycznym Grusha, procesy symulacji (emulacji) pozostają jednak w ścisłym związku z informacją otrzymywaną z otoczenia. Symulacja jest wariantem informacji uzyskanej z otoczenia. Nawet jeśli jest to informacja niespecyficzna, jak w modelu Grusha, to trzeba ją traktować jako wyraz całościowego charakteru doświadczenia zmysłowego oraz faktu, że emulator w systemie zmysłowym pokazuje otoczenie z perspektywy ruchu (lub bardziej ogólnie: zaangażowania) podmiotu. Całościowy charakter zmysłowego kontaktu z otoczeniem nie implikuje jednak postulowanej przez Cumminsa deflacji pojęcia reprezentacji, czyli tezy o jej radykalnej niespecyficzności w odniesieniu do przedmiotów i faktów. Przeciwnie, symulacja zbudowana jest na bazie innych reprezentacji w systemie percepcyjnym, a prawdopodobnie również pojęciowym.

Omówione badania i dyskusja rzucają, jak sądzę, światło na to, jakie warunki powinna spełnić reprezentacja, by stać się symulacyjną podstawą innej reprezentacji. Obecnie prawdopodobne wydają mi się dwa takie warunki: (1) reprezentacja ta musi być modelem, czyli zawierać schematyczne informacje o przedmiotach i relacjach pomiędzy nimi; (2) reprezentacja ta musi być przynajmniej częściowo niespecyficzna zmysłowo.

Argumenty empiryczne Wu i Barsalou na rzecz symulacji zmysłowo specyficznej jako podstawy reprezentacji pojęciowej nie stoją w sprzeczności z wyłożonym wyżej poglądem, ponieważ dotyczą operowania wyobrażeniami przedmiotów, które są reprezentacjami o wysokim poziomie organizacji i prawdopodobnie opierają się na skomplikowanym systemie pierwotniejszych reprezentacji, które mogą mieć charakter zmysłowo niespecyficzny. Wydaje się na przykład, że utrzymanie ciągłej przynależności do zakresu danego zmysłu w ciągu przekształcania informacji o otoczeniu (np. „trzymanie się” pewnej barwy lub podążanie za pewnym dźwiękiem) wymaga używania modeli niespecyficznych zmysłowo. Ich podstawową funkcją jest antycypowanie i utrzymywanie ciągłej ramy czasowo-przestrzennej.

Przyjrzyjmy się z kolei drugiej trudności związanej z teorią Cumminsa. Twierdzi on, że *s*-reprezentacja ma dwie strony: symulację i interpretację. Odniesienie organizmu do otoczenia jest jego zdaniem definiowalne jako takie jedynie w przekrojach czasowych, pomiędzy którymi zachodzi symulacja stanów otoczenia. Definiowalność zakłada intencjonalność *resp.* przedmiotowe odniesienie stanów wewnętrznych. Symulacja miała by być tą częścią odniesienia organizmu do otoczenia, której nie można przypisać przedmiotowości, pomimo że w jej obrębie są odbierane informacje o otoczeniu, działają mechanizmy kontrolujące ruch itd. Problem polega na tym, że symulacja i interpretacja są u Cumminsa związane jedy-

nie zewnętrznie. Symulacja zapewnia skuteczność, interpretacja zaś może być dość dowolna, byle tylko była związana ze skuteczną symulacją, mianowicie jako metareprezentacja jej czasowego przekroju.

Trzeba powiedzieć, że w świetle przytoczonych badań to eleganckie skądinąd rozwiązanie Cumminsa nie znajduje potwierdzenia. Przekroje czasowe symulacji mają rzeczową interpretację. Symulacja nie jest puszczeniem w ruch mechanizmem reprezentacji, który działa na ślepo aż do następnej interpretacji. Być może istnieją w żywych organizmach działające na ślepo mechanizmy symulujące, lecz wyżej zorganizowane istoty zmysłowe najprawdopodobniej przeprowadzają symulacje na eferentnych kopiach informacji zmysłowej. Sugerują to zarówno wyniki otrzymane w badaniach ruchów sakadowych (mapa wzrokowa jest przetwarzana równolegle z napływającą informacją i jest wynikiem informacji o zawartości pola wzrokowego), jak i z ogólnego modelu teoretycznego Grusha. Wydaje się zatem, że błędny jest aprioryczny argument Cumminsa, głoszący, że ważność przedmiotowych ujęć zagwarantowana jest przez ogólną skuteczność symulacji otoczenia. Symulacje są niemożliwe bez przedmiotowego komponentu, który reprezentowany jest w modelach stanowiących podłoże symulacji. Z drugiej strony argument Cumminsa ma tę zaletę, że postuluje istnienie szerokiej klasy interpretacji przedmiotowych spójnych z daną symulacją. Rzeczywiście, istnieje wiele przedmiotowych modeli, które mogą służyć tej samej symulacji. Owa wielość modeli musi być jednak jakoś limitowana – organizmy zdolne do tworzenia reprezentacji nie są wszak nieskończenie różnorodne – korzystają z podobnych, wykształconych ewolucyjnie, mechanizmów. Cummins, słusznie podkreślając elastyczną relację pomiędzy dostosowaniem organizmu do otoczenia (udana symulacja) a klasą modeli tego otoczenia (interpretacje), nie daje narzędzi pozwalających zrozumieć to ograniczenie. Ogólny warunek behawioralnej skuteczności jest za słaby.

*Istnieje wiele prób zbudowania teorii reprezentacji na mechanizmach symulujących stany otoczenia.* Skupiłem się na wybranych hipotezach z zakresu teorii percepcji zmysłowej i percepcyjnej podstawy pojęć. Trzeba też wspomnieć o stosowaniu pojęcia symulacji w badaniach emocji i oczekiwań<sup>10</sup>, podejmowania decyzji, poznawania stanów wewnętrznych innych podmiotów i przewidywania ich zachowania<sup>11</sup>. Wyniki nie są w żadnym z tych przypadków jednoznaczne, zaś debata pomiędzy np.

---

<sup>10</sup> L. J. Sanna, *Mental Simulation, Affect, and Subjective Confidence: Timing is Everything*, „Psychological Science” 1999, t. 10, nr 4.

<sup>11</sup> N. Shaun, S. Stich, A. Leslie, *Varieties of Off-line Simulation*, w: P. Carruthers, P. Smith (red.) *Theories of Theories of Mind*, Cambridge 1996, s. 39–74.

zwolennikami symulacyjnego i niesymulacyjnego podejścia do przewidywania zachowania innych podmiotów jest daleka od rozstrzygnięcia. Teoretycznie, badania te powinny pomóc w określeniu usytuowania podmiotu ludzkiego w typowym tylko dla człowieka skomplikowanym i heterogenicznym otoczeniu, w którym prócz zmysłowej istotne są warstwy emocjonalna i intersubiektywna. Jednak jest zbyt wcześnie na wyciąganie wniosków o roli mechanizmów symulujących w tak szeroko zakrojonej relacji do otoczenia. Z należytą ostrożnością można jednak powiedzieć, że w zakresie relacji podmiotu do otoczenia zmysłowego koncepcje zakładające mechanizmy symulacyjne wykazują liczne zalety i wzbogacają filozoficzne intuicje na temat usytuowania podmiotu w świecie.



## ROZDZIAŁ V

# NAZWY I POJĘCIA BARW

*O fizjologii widzenia barw wiemy coraz więcej, lecz nie usuwa to szeregu istotnych trudności teoretycznych związanych szczególnie z ontologicznym i epistemologicznym statusem barw. Trudności te sprawiają, że problematyczna staje się semantyka nazw kolorów. Co właściwie znaczy słowo „żółty”? Czy odnosi się do własności materialnego przedmiotu? Czy może jest nazwą dyspozycji lub relacji przedmiotu do żywego organizmu obdarzonego odpowiednimi własnościami aparatu percepcyjnego? W artykule podejmuję dyskusję na temat semantyki nazw kolorów oraz jej ontologicznych i epistemologicznych założeń. Omawiam klasyczny problem subiektywności i obiektywności barw. Poddaję krytyce zaproponowaną przez Wittgensteina koncepcję nazw kolorów jako rezultatów kompetencji w pewnych grach językowych. Wykorzystuję paradoks confirmacji Hempla i komentuję próbę jego uniknięcia przez uznanie dwuznaczności nazw kolorów. Nawiązuję do ogłoszonej stosunkowo niedawno koncepcji przestrzeni pojęciowych Gärdenforsa w jej zastosowaniu do pojęć kolorów. Wreszcie proponuję interpretację kolorów jako drugiego rzędu własności przedmiotów i formułuję – wprowadzając w bardzo ogólny sposób – ideę rozszerzenia semantyki światów możliwych, która zdawałaby sprawę ze specyfiki nazw kolorów.*

## 1. Goethego nauka o kolorach

Program systematycznej nauki o kolorach realizowany przez Goethego z wielkim uporem i wiarą w doniosłość tego przedsięwzięcia, dziś wydaje się raczej dziwaczny. Goethe szukał praw rządzących kolorami, lecz nie dbał o spójność pojęciową i ład ontologiczny swoich analiz. Mówił o prawach łączących percepcje i przedmioty, lecz prawa te były oparte na tej samej percepcji, którą miały wyjaśniać. W dzisiejszej nomenklaturze nie dałoby się uogólnień Goethego nazwać ani fenomenologicznymi, ani fizjologicznymi, ani fizycznymi, ani psychologicznymi. Wystarczy przyjrzeć się uwadze 768 z *Farbenlehre*: „I tak zgodne jest z naszym doświadczeniem, iż barwa żółta sprawia wrażenie ciepła i przytulności. Stąd też w malarstwie przypada jej znaczny udział w partiach oświetlonych, oddziałujących”<sup>1</sup>. W jednym krótkim fragmencie mamy do czynienia prawidłowością psychiczną („wywołuje w nas uczucie”), tezę o przedmiotach (sceny oświetlone cechuje duży udział żółcieni) oraz tezę o reprezentacji w malarstwie (sceny oświetlone oddaje się z udziałem żółcieni). Jeszcze osobliwsza jest uwaga 798: „Purpurowe szkło ukazuje oświetlony krajobraz w świetle przerażającym. W barwy tej tonacji spowite musiałyby być niebo i ziemia w dniu Sądu ostatecznego”<sup>2</sup>. Prawa odnoszące się do barw rozciągają się na wszystkie kategorie rzeczywistości. Łączą one barwy ze stanami psychicznymi (uczuciami), bytami intencjonalnymi (reprezentacje) oraz z samymi przedmiotami i to zarówno realnymi, jak wyobrażonymi (niebo w dniu Sądu).

Jeśli jednak rozpoczynam swoje rozważania o naturze barw od przypomnienia Goethego, to dlatego, że *Farbenlehre* pokazuje najlepiej z jak skomplikowanym problemem mamy tu do czynienia. Usiłowania Goethego łączyły wiele perspektyw, z których stosunkowo najbardziej klarowna i zasługująca na podtrzymanie jest perspektywa fenomenologiczna. Widoczna jest ona najlepiej w następujących fragmentach: „Ujrawszy barwę, oko natychmiast zostaje wprowadzone w stan aktywności i zgodnie ze swoją naturą od razu, w tym samym stopniu nieświadome co i w sposób konieczny, wytwarza inną barwę, która łącznie z poprzednią obejmuje całość pierścienia barw. Jedna barwa wyzwala w oku przez specyficzne doznanie dążenie do ogólności (...) Aby dostrzec ową totalność, aby samemu

---

<sup>1</sup> J. W. Goethe, *Wybór pism estetycznych*, red. W. Namowicz, Warszawa 1981, s. 296.

<sup>2</sup> Tamże, s. 303.

zaspokoić to pragnienie, oko szuka wokół każdej barwnej przestrzeni pola bezbarwnego, by na nim wytworzyć pożądaną barwę dopełniająca<sup>3</sup>. Nie trzeba sugerować się dosłownym brzmieniem tych fragmentów, a szczególnie zwrotem „szukające oko”, który poza tym, że jest antropomorfizmem, mógłby sugerować, że kryje jakąś hipotezę fizjologiczną. W istocie chodzi tu o idealne związki fenomenalne zachodzące w polu świadomości wizualnej, podobne do tych, jakie opisywał Husserl.

Lecz właśnie fenomenologiczny charakter rozważań Goethego został podważony przez Wittgensteina w notatkach wydanych jako *Uwagi o kolorach*. Napięcie pomiędzy fenomenologicznym a logicznym podejściem do kolorów, zarysowanym przez Wittgensteina w *Traktacie logiczno-filozoficznym*, pozwala najlepiej ujrzeć problemy, przed którymi stoi teoria barw.

## 2. Logiczno-językowa teoria kolorów Wittgensteina

Pogląd Wittgensteina na naturę barw sformułowany został w związku z pytaniem o własność logiczną zdań typu „To jest zarazem czerwone i zielone”. Zdaniem Allaire<sup>4</sup> i Austina<sup>5</sup> w rozwoju tego poglądu wystąpiły trzy etapy:

Etap pierwszy (*Traktat*). Teza 6.3751 głosi: „Powiedzieć, że w polu widzenia pewien punkt ma jednocześnie dwie różne barwy, jest sprzecznością”, zaś wcześniej w tej samej tezie: „Jest niemożliwe, by dwie barwy były jednocześnie w tym samym miejscu pola widzenia – i to niemożliwe logicznie. Wyklucza to bowiem logiczna struktura barw”. Wittgenstein uważa, że:

(1) pojęcia kolorów nie są pierwotne, lecz definiowalne;

(2) zdania typu „To jest czerwone” nie są zdaniami elementarnymi.

Gdyby (2) było nieprawdą, to zdania typu „To jest zarazem czerwone i zielone” (dalej jako (A)) nie mogłyby być sprzeczne (zdania elementarne są logicznie niezależne). Przed autorem *Traktatu* staje w ten sposób zadanie określenia podstaw owej logiki barw. Zadanie to nie zostaje podjęte

<sup>3</sup> Tamże, s. 305.

<sup>4</sup> E. B. Allaire, *Tractatus 6.3751*, w: *LW. Critical Assessment, t. 1 From the Notebooks to Philosophical Grammar. The Construction and Dismantling of the Tractatus*, w: S. Shanker (red.), *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments*, IV tomy, London 1986.

<sup>5</sup> J. Austin, *Wittgenstein's Solutions to the Color Exclusion Problem*, tamże.

w *Traktacie*. Trudność tę podnosił w dyskusji z Wittgensteinem Ramsey<sup>6</sup>, sugerując, że w miejsce logiki winno się w tym miejscu mówić o prawach przyrody.

Etap drugi (*Uwagi o formie logicznej*). W pewnym sensie w *Uwagach o formie logicznej* napisanych w 1929 roku Wittgenstein wychodzi na przeciw sugestii Ramseya, twierdząc, że sprzeczność zdania (A) pochodzi z niedoskonałości stosowanej przez nas notacji logicznej. Czytamy: „Dokonała notacja wykluczyłaby takie struktury na mocy ściśle określonych praw składni. Prawa te musiałyby mówić, że w przypadku pewnych zdań atomowych opisanych przy pomocy ich określonych cech symbolicznych, pewne kombinacje prawdy i fałszu są wykluczone. Prawa takie są jednak niemożliwe do ustanowienia dopóki nie dokonamy ostatecznej analizy fenomenów, o które chodzi. Tego jednak, jak wszyscy wiemy, nie osiągnęliśmy”<sup>7</sup>. Allaire podkreśla, że Wittgenstein nie był nigdy zadowolony z rozwiązania podanego w *Uwagach o formie logicznej*, stanowisko tam wyrażone można traktować jako przejściowe w stosunku do poglądu wyrażonego w *Uwagach o kolorach* i *Dociekaniach filozoficznych*.

W każdej wersji swego rozwiązania problemu zdań typu (A) Wittgenstein przeczy, by istniał bezpośredni związek pomiędzy nazwą koloru a pewną fizycznie określoną powierzchnią odbijającą wiązkę światła o określonej strukturze. (W ostatniej wersji odrzuca też przypuszczenie, by jakkolwiek rolę odgrywała tu „ostateczna analiza zjawisk”). Wynika stąd również, że nie może istnieć nauka o barwach w sensie fenomenologicznym. Fenomenologia barw jest tylko zakamuflowaną analizą pojęciową, ta zaś nie może być ufundowana na własnościach fizycznych rzeczy<sup>8</sup>.

Za końcową wersję rozwiązania problemu zdań typu (A) przez Wittgensteina *Uwagi o kolorach*, *Dociekania filozoficzne* można uznać tezę, że używanie nazw kolorów polega na opanowaniu pewnych gier językowych. Przykładem gry jest pokazywanie danej barwy: „Gry językowe: Pokaż czerwonawą żółcień (biel, błękit, brąz)! Pokaż kolor jeszcze bardziej czerwonawy... itd”<sup>9</sup>. Ta gra musi być jednak oparta na jakichś regułach, które należałoby pojmować analogicznie do owej logiki barw, o której mowa w *Traktacie* (i tylko analogicznie, ponieważ logika jest tu zastąpiona prag-

<sup>6</sup> F. Ramsey, *A Critical Note of L. Wittgenstein's „Tractatus Logico-Philosophicus”*, w: S. Ahnker (red.), *Ludwig Wittgenstein. Critical Assessment*, London (pierwotnie w „Mind” 1923, t. 43).

<sup>7</sup> Cytuję za Allaire, dz. cyt., s. 204–205.

<sup>8</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o kolorach*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1998, s. 33.

<sup>9</sup> Tamże, s. 41.

matką języka). Analogia rzeczywiście zachodzi i można, jak się zdaje, powiedzieć, że w *Uwagach o kolorach* Wittgenstein połączył trzy składowe problemu związanego z wypowiedziami o kolorach: (1) naturę pojęcia koloru?; (2) logikę wyrażeń o kolorach; (3) gry językowe. Czytamy: „Analiza fenomenologiczna (jak na przykład chciałby ją widzieć Goethe) to analiza pojęć (...) Niech pojęcie koloru nasyconego będzie tego rodzaju, że kolor nasycony X nie może być raz jaśniejszy, raz ciemniejszy niż kolor nasycony Y; znaczy to, że nie ma sensu mówić, że raz jest jaśniejszy, innym razem ciemniejszy. Jest to określenie pojęciowe znowu należące do logiki” (1996, 33, 37). Pojęcia kolorów mają więc dla Wittgensteina charakter logiczny (brzmi to podobnie jak teza 6.3751 *Traktatu*). Z kolei pojęcia kolorów wiąże Wittgenstein z grami językowymi, robiąc następującą uwagę: „Mówię: Kto nie umie grać w tę grę, ten nie ma tego pojęcia”<sup>10</sup>.

Ostateczne stanowisko Wittgensteina oddają zatem syntetycznie trzy tezy:

(1) Nazwy kolorów odnoszą się do pojęć kolorów

(2) Wzajemne relacje pomiędzy tymi pojęciami regulowane są pewną logiką

(3) Ostatecznym źródłem tej logiki są gry językowe.

Zastanówmy się z kolei na słabościach tego stanowiska.

(1) Dla wsparcia pierwszej z wymienionych tez Wittgenstein przytacza krytyczną uwagę współczesnego Goethemu malarza Philipa Otto Rungego, zamieszczoną w *Farbenlehre*. Otóż zdaniem Rungego, jeśli chcemy wyobrazić sobie błękitnawy oranż, czerwonawą zieleń lub żółtawy fiolet, będziemy mieli dokładnie to samo uczucie, jakie ogarnia nas przy południowo-zachodnim wietrze północnym<sup>11</sup>. Jednak aprobata Wittgensteina dla uwagi Rungego wydaje się pochopna. Runge myli bowiem dwie kategorie. W przypadku wyobrażania sobie czerwonawej zieleni trudność ma charakter naocznościowy – po prostu czegoś takiego nie widzimy (ani realnie, ani w wyobraźni). W drugim przypadku wiemy, że tak nie jest – trudność jest pojęciowo-logiczna, a nie naocznościowa. W pierwszym przypadku możemy pomyśleć, że mogłby istnieć taki kolor. W drugim przypadku nie możemy nawet tak pomyśleć. Drugi przypadek jest bowiem oparty na pewnym pojęciowym modelu świata, w którym to, co południowe, nie może być północne. Owa niemożliwość pomyślenia wynika stąd, że w naszym modelu języka ekstensje wyrażeń „północ” i „południe” wyczerpują razem całkowicie pewną dziedzinę wyznaczoną przez model.

<sup>10</sup> Tamże, s. 58.

<sup>11</sup> Tamże, s. 54.

W pierwszym przypadku taka sytuacja nie zachodzi. Ekstensje nazw „oranż” i „błękit” nie wyczerpują żadnej dziedziny przedmiotowej i nie wiadomo, czy są rozłączne, co wszakże należałoby założyć, by uznać zdania typu (A) za sprzeczne.

(2) Stanowisko Wittgensteina implikuje sprzeczność pomiędzy pojęciowym charakterem kolorów a niemożnością ustalenia kryteriów zaliczania określonych percepcji do zakresu danych pojęć: powiedzmy, do zakresu pojęcia „różowy”. Kryteria te wymagałyby pewnej standaryzacji kolorów, co znów kazałoby przyjąć pewne kolory wyróżnione, które w odpowiednim zmieszaniu dawałyby wszystkie inne kolory. Tę rolę odgrywają kolory czyste. Tymczasem Wittgenstein neguje rolę czystych kolorów w normalnej percepcji rzeczy barwnych. Trudność tę ilustrują następujące uwagi: (1) „Istnieje złota farba, ale Rembrandt nie przedstawiał złotego hełmu za pomocą złotej farby”<sup>12</sup>; (2) „Wątpię, czy uwagi Goethego na temat charakteru kolorów mogą być przydatne dla malarza. Ledwo co mogą się przydać dekoratorowi”<sup>13</sup>; (3) „Czyste kolory nie mają nawet specyficznych, powszechnie używanych nazw, taka mała są one dla nas ważne”<sup>14</sup>.

Zatem według Wittgensteina percepcja koloru z jednej strony wymyka się ujęciu pojęciowemu – dlatego teoretyczne klasyfikacje kolorów, używane np. przez producentów farb nie oddają tego, co widzimy – z drugiej strony analiza kolorów ma być właśnie analizą pojęciową, a nie czystym fenomenem spostrzeżeniowym. Do analizy pojęciowej potrzebne są jako punkty orientacji pojęcia czystych kolorów, te zaś według Wittgensteina są nieuchwytnie i praktycznie niepotrzebne. Zatem logika, sugerowana przez Wittgensteina, zdaje się wisieć w powietrzu. Brak jej zarówno gruntu pojęciowego (nieistotność i konwencjonalność nazw kolorów), jak i zmysłowego (nie ma fenomenologii kolorów).

(3) Wiemy, że Wittgenstein zdawał sobie sprawę z tych trudności i dlatego ostatecznie to nie analiza pojęciowa, lecz gra językowa stanowi u niego wyjaśnienie tożsamości kolorów i znaczenia nazw kolorów. Do uczestniczenia w grach językowych nie są potrzebne wzorcowe pojęcia kolorów czystych. Gra językowa jest elementem praktyki i jest zupełnie sensowne, że nie występują w niej kolory czyste, jako praktycznie nieistotne – w normalnym doświadczeniu nie odgrywają wyróżnionej roli. Powstają jednak następujące wątpliwości:

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 52.

<sup>13</sup> Tamże, s. 53.

<sup>14</sup> Tamże, s. 49.

- Skonstruowane w ten sposób pojęcie gry językowej jest bardzo ubogie; trudno podać więcej przykładów takiej gry, poza cytowanymi już, które podaje Wittgenstein: grą w pokazywanie lub podawanie koloru jaśniejszego niż dany kolor.
- Co prawda, jak wiemy, znaczenie słowa „gra” opiera się na podobieństwie rodzinnym, lecz nie uzasadnia to zupełnie enigmatycznych użyczeń tego słowa, jak w następującej uwadze: „Praca malarza. Nie odtwarza on kolorów, tylko rozgrywa pewną grę”<sup>86</sup>. Jaką?

Z punktu widzenia teorii gier językowych nie można podać kryteriów właściwego użycia wyrażenia. Znajomość gry językowej jest podstawą właściwego użycia, jednak gra językowa przejawia się właśnie w używaniu wyrażań. Nie dysponujemy żadnymi niezależnymi kryteriami dla stwierdzenia, czy jakieś użycie należy do danej gry językowej, czy nie należy.

Gry językowe, jak wszystkie gry, mają jakiś cel. O co chodzi w grze językowej? Czy toczy się ona o porozumienie pomiędzy uczestnikami? O tym wszakże, czy porozumienie jest wystarczające, decyduje inna gra, związana z wyznaczaniem i rozumieniem wspólnych celów, poczuciem bycia w tej samej sytuacji itd. A może właściwsze byłoby potraktowanie gier językowych jako gier o rozszyfrowanie reguł gry przez jej uczestników? Jednak nie jesteśmy w stanie rozszyfrować reguł „gry w kolory”! Kwestie kolorów pozostają subiektywne, o ile nie dokona się pewnej standaryzacji, co do której Wittgenstein wyrażał się bardzo sceptycznie, podkreślając różnicę pomiędzy „kolorami malarza” i „kolorami dekoratora”. A zatem: Co zatem znaczy znać pojęcie „brąz”? Znaczy to „umieć grać w tę grę” – powiada Wittgenstein. Jednak nie ma ostatecznego sposobu, by stwierdzić, czy umiem grać w tę grę. Jaki sens ma zatem powiedzenie, że umiem grać w tę grę, tylko nigdy tego nie wiem? Można to powiedzieć sensownie tylko wtedy, gdy się wie, że ma się wyjątkowo sprytnego przeciwnika. Można, fantazjując nieco, wyobrazić sobie, że takim przeciwnikiem jest po prostu przyroda i w ten sposób powrócić do sugestii Ramseya, że właściwą instancją do rozstrzygnięcia o istocie barw są prawa przyrody, a nie jakaś logika czy gra językowa. Granie w tę grę byłoby po prostu poznawaniem świata. Tymczasem rozwiązanie to Wittgenstein odrzucał.

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 69.

### 3. Analityczne spory o naturę barw: obiektywizm–subiektywizm, fizykalizm–mentalizm

Uważa się często, że demaskujące czy terapeutyczne spostrzeżenia Wittgensteina są dostatecznym powodem do zarzucenia analitycznej dyskusji. Tak jednak nie jest. Powyżej zwróciłem uwagę na trudności stanowiska Wittgensteina, by wyraźniej sformułować analityczny problem i w ten sposób przejść do optyki, którą Wittgenstein chciał porzucić, a której możliwości nie są wcale wyczerpane. Podstawowe pytania w odniesieniu do kolorów są więc następujące:

- (1) Czy nazwy kolorów są wyrazem pojęć kolorów?
- (2) Jeśli tak, to czy pojęcia kolorów ujmują obiektywną własność rzeczy barwnej?
- (3) Jeśli tak, to jaka własność rzeczy ujmowana jest przez pojęcia kolorów?

Pytania te są, jak widać, zależne od siebie. Negatywna odpowiedź na pierwsze z nich w zasadzie unieważnia pytania następne. Jest wszakże jeden godny odnotowania przypadek, kiedy tak się dzieje. Negatywna odpowiedź na pytanie (1) może się opierać na przekonaniu, głoszonym między innymi przez Hume'a, że barwy są ideami, stanowiącymi wytwory ludzkich umysłów, a zatem że są nadbudowane nad własnościami tych umysłów, a nie rzeczy. Udzielając Hume'owskiej odpowiedzi na (1) zachowujemy do pewnego stopnia sens pytań (2) i (3) – można je interpretować jako pytanie o przyczynową zależność pomiędzy rzeczami a ideami w ludzkich umysłach. Dokonując takiej interpretacji, opuszczamy oczywiście teren filozofii Hume'a, który również przyczynowość uważał za wytwór umysłu, lecz nie stanowisko Hume'a jest tu istotne, tylko teoretyczna możliwość, że kolory zarazem nie odnoszą się do żadnych własności rzeczy i że wytwarzanie ich przez nasz umysł jest zdeterminowane przez jakieś własności rzeczy. Konsekwencją takiego quasi-hume'owskiego stanowiska byłoby przyznanie, że słowa oznaczające barwy są systematycznie dwuznaczne, z jednej strony odnoszą się do wytworów naszych aparatów zmysłowych, z drugiej strony do własności rzeczy, które powodują te wytwory. Rozważmy oba te znaczenia.

*Pierwsze.* Nazwy kolorów odnoszą się do własności naszych aparatów zmysłowych. Jednak sama tylko barwna impresja (wytwór aparatu percepcyjnego) nie spełnia definicyjnych kryteriów bycia własnością czegokolwiek. Czego własnością byłaby bowiem barwa? To nie akty spostrzeżenia, lecz przedmioty są kolorowe. Wytwór aparatu percepcyjnego, by być barwą, musiałby być własnością pewnego przedmiotu. Jed-



nak nie ma takiego przedmiotu. Nie istnieje wszak żadna materia wrażeniowa, która, będąc wytwarzana przez aparat zmysłowy człowieka czy zwierzęcia, przybierałaby własność tej lub tamtej barwy. Otrzymujemy więc nieco dziwaczny wniosek: kolor jest własnością aparatu zmysłowego, lecz brak jest związku pomiędzy tą własnością a impresją barwną.

*Drugie.* Słowa oznaczające barwy odnoszą się do własności rzeczy. Łatwo zauważyć, że gdyby tak było, z nazwami kolorów nie wiązałyby się z tym żadne specyficzne deskrypcje. Są dwie możliwości: (1) deskrypcje związane ze słowem „zielony” czy „pomarańczowy” odwołują się do pierwszego znaczenia tych słów, czyli do impresji, które jednak wyrażamy raczej metaforycznie i przy pomocy wskazań bądź analogii, nie zaś predykatów oznaczających własności<sup>16</sup>. (2) Deskrypcje odnoszące się do własności przedmiotów byłyby formułowane w języku fizyki, obywatycznym się (w swej istotnej warstwie, czyli z pominięciem sformułowań popularnych czy dydaktycznych) bez pojęć kolorów. Nazwy kolorów byłyby więc zbędne, jako koekstensywne z grupami deskrypcji fizycznych.

Wygląda na to, że używając nazw kolorów, nie do końca wiemy, o czym mówimy. Nie jesteśmy w stanie trzymać się konsekwentnie żadnej z dwóch powyższych interpretacji. Co więcej, wydaje się, że każda z nich z osobna jest nonsensowna. Albo coś jest własnością, lecz nie wiadomo czego, albo też jest czymś w przedmiocie, lecz nie tą własnością, którą w zwykłym doświadczeniu nazywamy barwą tego przedmiotu. Wygląda na to, że systematycznie używamy pojęć dwuznacznych, co więcej, że nasze doświadczenie świata (w tym przypadku percepcja) nie da się opisać inaczej jak tylko za pomocą pojęć systematycznie dwuznacznych. Być może niektórym filozofom spodobałaby się ta konkluzja: stwierdziliby, że nasz język po prostu nie pasuje do świata fizycznego (jako wytwór społeczny dostosowany jest przede wszystkim do potrzeb komunikujących się społeczności) i co za tym idzie, mówiąc o świecie, popadamy w paradoksy, których rozstrzygnąć się nie da, musimy przeto mówić jakby pomiedzy słowami, wykorzystywać paradoksalność i pseudopojęciowość, trafiając w ten sposób, choć jednocześnie z zasady nie trafiając w to, co rzeczywiste. Jednak zgoda na taki stan rzeczy wydaje mi się nierozsądna. Wychodząc od dwuznaczności, należy, jak sądzę, zmierzać ku pojęciowej jasności, a nie sankcjonować pseudopojęcia. Zobaczmy, czy jest to możliwe w przypadku pojęć kolorów.

---

<sup>16</sup> Ten wariant prowadziłby do przysłówkowej interpretacji znaczenia nazw kolorów, która jednak budzi wątpliwości, podobnie jak przysłówkowa interpretacja jakiegokolwiek własności.

## 4. Fizykalizm w pojmowaniu kolorów

Konsekwentny fizykalizm jest próbą wyjścia z zarysowanych trudności. Słowa oznaczające kolory są przez fizykałistę traktowane jako wyrażenia zastępcze. Używamy ich nie tyle jako nazw pojęć, ile jako symboli, wskazujących niezbyt precyzyjnie na pewne rodziny czy wiązki pojęć, które odnoszą się do własności fizycznych (częstotliwość i skład światła, struktura molekularna przedmiotów pochłaniających jedne a odbijających inne częstotliwości itd.)

Wady fizykalizmu są jednak liczne:

(1) Fizykalizm nie realizuje zadania poznawczego, jakim jest wyjaśnienie natury kolorów. Niezależnie bowiem od tego, że zgodzimy się uznać nazwy kolorów za symbole zastępcze wskazujące na fizykalne cechy rzeczy, to jednak fenomenologiczne cechy kolorów są inne niż własności desygnatów takich kolorów

(2) Redukcja kolorów do własności fizycznych zakłada, że fizyka wyznacza jedyny ważny naukowo sposób mówienia o rzeczach. Tymczasem są jeszcze inne nauki o dużej mocy eksplanacyjnej, które używają różnego rodzaju nazw własności, nadając im obiektywną interpretację bez czekania na sprawdzenie, czy można im nadać przekonującą interpretację fizyczną.

(3) Fizykalizm nie potrafi wyjaśnić, dlaczego zastępczy symbol pozwala na tak skuteczne generalizacje empiryczne, innymi słowy, dlaczego tak dobrze służy celom życiowym wielu gatunkom zwierząt i człowiekowi.

(4) Przeciwno fizykalizmowi przemawia zjawisko metameryzmu. Polega ono na tym, że przedmioty odbijające fale świetlne o różnych częstotliwościach pojawiają się patrzącym na nie osobom jako równobarwne. Wyjaśnienie fizjologiczne jest następujące: to, jaki kolor widzimy, zależy nie tyle od częstotliwości światła, padającego na siatkówkę, co od proporcji, w jakiej pobudzane są w naszej siatkówce trzy rodzaje komórek odpowiedzialnych za odbieranie niskich, średnich i wysokich częstotliwości fal świetlnych. Przedmioty, które pobudzają te grupy komórek w tej samej proporcji, mają ten sam kolor. Metameryzm występuje przy danych warunkach oświetlenia przedmiotów, ponieważ zmiana charakterystyki światła może prowadzić do zaburzenia proporcji.

Ponieważ kłopoty, w jakie popada stanowisko fizykalistyczne, są aż nadto widoczne, dyskutuje się o wielu innych interpretacjach natury barw. Wymieńmy najważniejsze:

i) Barwy są własnościami wewnętrznymi rzeczy redukowanymi do ich własności fizycznych

- ii) Barwy są własnościami wewnętrznymi rzeczy nieredukowalnymi do ich własności fizycznych
- iii) Barwy są dyspozycjami rzeczy do modyfikowania światła, są to więc własności o charakterze dyspozycji i relatywne do własności światła
- iv) Barwy są dyspozycjami rzeczy do powodowania określonych skutków fizjologicznych w istotach żywych o odpowiedniej budowie układu nerwowego i narządu wzroku (podobnie jak w punkcie poprzednim, lecz z inną relacją)
- v) Barwy są dyspozycjami układu nerwowego istot spostrzegających barwy (odwrócenie punktu poprzedniego – tam punktem wyjścia była rzecz, tu – układ nerwowy)
- vi) Niektóre aspekty barw opierają się na własnościach wewnętrznych rzeczy, inne zaś na dyspozycjach układu nerwowego (koncepcja mieszana)
- vii) Barwy są własnościami układów złożonych z rzeczy i spostrzegających podmiotów, kryteria tożsamości barw są sytuacyjne i relacyjne
- viii) Barwy są własnościami konstruowanymi kulturowo; o tożsamości i podziale barw decydują względy językowe.

Żadnej z tych interpretacji nie można z góry wykluczyć. Poniżej koncentruję się jedynie na wybranych spornych punktach, cytując i poddając krytyce występujące w literaturze rozwiązania.

## 5. Problem obiektywności barw

Trzeba przede wszystkim rozróżnić dwie kwestie: spór i obiektywność barw i spór o ich fizykalną interpretację. W praktyce jednak niełatwo dokonać tego rozróżnienia. Przyjrzyjmy się tytułem przykładu fragmentowi dyskusji zawartej w pracy Rosenthala<sup>17</sup>.

Rosenthal wychodzi od streszczenia wniosków, jakie jeden z najbardziej znanych badaczy tej kwestii, Harding<sup>18</sup> wyciąga z badań nad zjawiskiem metameryzmu. Harding uznaje to zjawisko za decydujący argument za subiektywistyczną teorią koloru. Barwa przedmiotu wydaje się bowiem zależeć od szczególnej konstrukcji aparatu wzrokowego, nie zaś od samej tylko własności światła emitowanego przez przedmiot. Jednak, jak argu-

---

<sup>17</sup> D. Rosenthal, *Color, Mental Location and the Visual Field*, „Consciousness and Cognition” 2000, t. IX.

<sup>18</sup> C. L. Hardin, *Color for Philosophers: Unweaving the Rainbow*, Indianapolis, 1993.

mentuje Rosenthal, subiektywny charakter barw nie znaczy jeszcze, że mają one niefizyczny charakter. Może znaczyć tylko to, że kolory opierają się na szerszej podstawie fizycznej niż w własności przedmiotów związane z absorpcją i odbijaniem światła. Metameryzm nie daje więc żadnej wskazówki, co do rozstrzygnięcia sporu o fizyczny charakter kolorów. Z kolei Ross<sup>19</sup> widzi inne niż Harding powody dla odrzucenia subiektywizmu, a mianowicie niemożliwość połączenia subiektywistycznej teorii koloru, z funkcją, jaką pełnią one w widzeniu, lokalizowaniem obiektów w fizycznej przestrzeni. Optymalne rozwiązanie zgłoszonego przez Rossa problemu polega, zdaniem Rosenthala, na uznaniu, iż istnieją dwa różne rodzaje kolorów: subiektywne, które są własnościami wewnętrznej przestrzeni fenomenalnej oraz obiektywne, będące własnościami przedmiotów. Kolory są zawsze jakoś zlokalizowane. Łatwy do sformułowania jest zarzut, że określenie miejsc wymaga również odwołania się do przedmiotu. Jednak Rosenthal twierdzi, dysponujemy przestrzenią umysłową, w której można lokalizować wrażenia (miejsca o danej barwie), nie odwołując się do własności przedmiotów.

Jak widać, argumentacje w sprawie fizykalizmu i obiektywizmu przenikają się. W obecnym kontekście ważniejsza jest dyskusja subiektywizm–obiektywizm (fizykalizmu można bronić zawsze, rozszerzając fizyczną bazę kolorów, tak jak czyni to Rosenthal, i przenosząc w ten sposób spór na fizyczną koncepcję poznającego podmiotu). Rozwiązanie Rosenthala polega na usankcjonowaniu dwuznaczności terminów oznaczających kolory jest raczej niezadowolające. Język potoczny nie przejawia takiej dwuznaczności. W określeniach kolorów język oddaje w sposób jednorodny intencjonalną strukturę naszych przeżyć. Byłoby trudne i dziwaczne mówić o kolorach bez wskazania na kolorowy przedmiot (czyli np. używać wyłącznie przysłówków typu „żółto”), nawet jeśli przedmiotem tym jest obraz w wyobraźni, lub stan, scena itd, którym odpowiadają rzeczowniki typu „żółcień” i oczywiście przymiotniki typu „żółty”. Z powodu owej wspólnej cechy intencjonalności uzasadnione jest, a nawet filozoficznie konieczne, poszukiwanie jednolitej interpretacji kolorów i jednoznacznej semantyki nazw kolorów.

Interesującą próbę takiej jednolitej interpretacji podjął Gärdenfors<sup>20</sup>. Definiuje on wszelkie pojęcia za pomocą przestrzeni wyznaczanych przez

---

<sup>19</sup> P. Ross, *The Location Problem for Subjectivism*, „Consciousness and Cognition” 2000, t. IX.

<sup>20</sup> P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge, Mass. 2000, szczególnie s. 9–13.

współrzędne zwane wymiarami jakościowymi. Wymiary desygnują takie wielkości, jak np. trzy wymiary przestrzenne, temperaturę, ciężar, jasność, wysokość dźwięku. Kolory są w tym modelu własnościami, czyli należą do podklasy pojęć charakteryzującej się tym, że odpowiadające im przestrzenie mają wymiary zintegrowane, czyli żaden z wymiarów z osobna nieprzejawia się w doświadczeniu. Jeśli chodzi o kolory, to owe nieprzejawiające się w doświadczeniu wymiary potrafimy w dużej mierze opisać w kategoriach fizjologicznych. Wydaje się, że w celu identyfikacji barw ludzie posługują się trójwymiarową przestrzenią, ponieważ wrażenia barw powstają w nas dzięki pobudzeniu w odpowiedniej proporcji trzech grup komórek wrażliwych na światło. Każda grupa odpowiada za określone pasmo częstotliwości, jednocześnie konstytuując jeden z wymiarów przestrzeni barw.

Stanowisko Gärdenforsa jest odmianą fizykalizmu, wzbogaconego abstrakcyjnymi wymiarami pozwalającymi przedstawiać własności wyższych rzędów jako miejsca w przestrzeniach, których współrzędne są osiami, na jakich odwzorowane są własności rzędu niższego, do własności fizycznych włącznie. Wbrew temu stanowisku będę argumentował, że kolory nie dadzą się przedstawić jako własności nadbudowane bezpośrednio nad wymiarami ustanowionymi przez trzy podstawowe wielkości fizyczne (długości fal), niezależnie od tego, jak wyrafinowany byłby mechanizm generujący odpowiednią przestrzeń pojęciową na bazie tych własności. Problem nie leży bowiem w wyrafinowaniu mechanizmu, lecz w bazie fizycznej i relacyjnej dla barw, która jest szersza niż własności światła padającego na siatkówkę. Bliższe argumenty w tej sprawie przedstawiam w ostatniej części tych rozważań.

## 6. Semantyka nazw kolorów według Anny Wierzbickiej

A. Wierzbicka<sup>21</sup> łączy lingwistyczną i psychologiczną analizę widzenia kolorów. Niektóre z jej wniosków wspierają cytowaną wcześniej opinię Wittgensteina o nieistotności pojęć czystych kolorów. Wierzbicka omawia między innymi badania Berlina i Kaya z 1969 roku, w których usiłowali oni zbudować listę uniwersaliów kolorystycznych, wychodząc od czystych barw, gdy tymczasem „uniwersalną lub prawie uniwersalną cechą ludzkie-

---

<sup>21</sup> A. Wierzbicka, *Znaczenie nazw kolorów i uniwersalia widzenia*, w: A. Wierzbicka, *Język – umysł – kultura*, Warszawa 1999.

go dyskursu o widzeniu jest istotna rola porównywania (...) bardzo dobrze ilustrują to angielskie czasowniki *gold* i *golden* oraz wiele innych nie podstawowych nazw barw. Innych przykładów dostarczają nazwy głównych kolorów w australijskim języku Warlpiri: *yalyu-yalyu* [czerwony, dosł. krew-krew], *karntawara* [żółty, dosł. żółta ochra] (...) Lecz tego typu uniwersalnych czy prawie uniwersalnych kategorii nie można odnaleźć w ujęciu Berlina i Kaya, gdyż kładą oni nacisk na »podstawowe«, a więc »czyste« i niepoходne nazwy kolorów<sup>22</sup>. Wierzbicka uważa, że tego rodzaju badania przyjmują bezkrytycznie stosowanie laboratoryjnych próbek kolorów, które można scharakteryzować przez podanie własności fali świetlnej i z tych próbek chcą uzyskać „cegiełki” widzenia barw. Te postulowane cegiełki nie mogą jednak być uniwersaliami językowymi, ponieważ czystych barwnie ma wśród uniwersaliów językowych wykrywanych empirycznie.

Strategia, jaką obiera sama Wierzbicka, jest pewną wersją teorii prototypowej pojęć. Proponuje ona wyjaśniać znaczenia nazw kolorów przez odwołanie się do przedmiotów, które je źródłowo egzemplifikują. Czytamy: „Biały jest kolorem nieprzezroczystym, zauważył Wittgenstein i zastanawiał się: Dlaczego tak jest, że coś może być przezroczyście zielone, ale nie przezroczyście białe? Wydaje mi się, że prototyp ziemi pokrytej śniegiem wyjaśnia przynajmniej do pewnego stopnia, intuicyjne spostrzeżenia tego typu. Jeśli »biały« jest »najjaśniejszym z kolorów« i jeśli jest kolorem, który »usuwa ciemność«, to da się to wyjaśnić przez podstawowy kontrast między dniem i nocą (...) Myśl, że »biały« jest także »nieprzezroczysty« stanowi barierę dla oczu, zgadza się świetnie z wyobrażeniem śniegu okrywającego i przesłaniającego ziemię<sup>23</sup>. Wierzbicka stosuje tę strategię kolejno do różnych kolorów ('ziele' – rzeczy które wyrastają z ziemi, itd.). Trzeba powiedzieć, że ten sposób argumentacji nie daje poczucia wyjaśnienia natury kolorów, choć bez wątpliwości obserwacje Wierzbickiej są cenne same w sobie i niewątpliwie pokazują jakieś związki pomiędzy rzeczywistością a językiem. Rzeczywiście czyste kolory nie odgrywają wielkiej roli w ludzkiej percepcji świata. Rzeczywiście, należy wyjść od empirycznie stwierdzanych uniwersaliów, a nie od sztucznie skonstruowanych „pojęciowych cegiełek”. Jednak budowanie bezpośrednich pomostów pomiędzy przedmiotami i sytuacjami a barwami wydaje się bezkrytyczne. To, że znaczenia nazw kolorów wiążą się z obiektami typu: dzień, noc, śnieg, niebo, zachodzące słońce, jest interesujące w tym

<sup>22</sup> Tamże, s. 407.

<sup>23</sup> Tamże, s. 422.

sensie, że daje wgląd w prawdopodobny proces uczenia się i przechowywania w pamięci tych znaczeń. Jednak pojęcia kolorów nie są konstytuowane przez takie związki. Konceptualizacja „niebieski” nie polega na skojarzeniu pewnej plamki barwnej (szczególnie jeśli występuje w bogatym kontekście kolorystycznym) ze źródłowym doświadczeniem nieba.

## 7. Nazwy kolorów jako wyrażenia intensjonalne

Być może problem kolorów leży zupełnie gdzie indziej niż filozoficzny spór pomiędzy obiektywizmem a subiektywizmem i ma naturę semantyczną, nie zaś epistemologiczną lub psychologiczną. Nie jest wykluczone, że każda semantyka ekstensjonalna będzie generowała paradoksalną interpretację kolorów niezależnie od naszych przekonań co do fizycznej i biologicznej bazy percepcji kolorów. Nasuwa się zatem proste wyjście – przynajmniej na gruncie semantyki – uznanie, że nazwy kolorów i zawierające je wyrażenia są kontekstami intensjonalnymi, i zastosowanie do nich odpowiedniej semantyki intensjonalnej, na przykład światów możliwych.

Jak wiadomo, w semantyce ekstensjonalnej własność jest definiowana jako pewien zbiór przedmiotów. Znaczenia ustala się, odwzorowując język  $L$  w model  $M$  i każdy jednoargumentowy predykat w  $L$  w pewien podzbiór obiektów należących do  $M$ . Semantyka ekstensjonalna ma znane ograniczenia – niezdolność do interpretacji wyrażen typu „mały” lub „w tej chwili”. W semantyce intensjonalnej, stworzonej dla zaradzenia tym trudnościom, język jest odwzorowany w zbiór światów możliwych. Te światy i zbiory przedmiotów do nich należących są jedynymi pojęciami elementarnymi teorii. Wszystkie inne pojęcia semantyczne są definiowane jako funkcje, których argumentami są przedmioty i możliwe światy. Ostatecznie określone są dwa rodzaje funkcji: pierwsza odwzorowuje przedmioty na zbiory światów możliwych (funkcja zdaniowa); druga odwzorowuje światy możliwe na klasy przedmiotów (funkcja ekstensjonalna).

Nazwy kolorów wydają się dobrze mieścić semantyce światów możliwych. Znaczeniem zdania „Widzę żółte jabłko” jest zbiór tych wszystkich światów możliwych, w których jest ono prawdziwe. Jednak przeciwko interpretacji własności w tej semantyce przemawia znany argument Putnama<sup>24</sup>. Formuluje on dwa zdania:

---

<sup>24</sup> H. Putnam, *Reason, Trath, and History*, Cambridge 1981, s. 33–35.

(1) Kot siedzi na macie

(2) Kot\* siedzi na macie\*

Następnie wprowadza definicje terminów kot\* i mata\*. Do tego celu potrzebne jest mu sformułowanie pomocniczych definicji następujących sytuacji:

Sytuacja (a): Jakiś kot siedzi na macie i jakieś wiśnie są na drzewie

Sytuacja (b): Jakiś kot siedzi na macie i nie ma żadnych wiśni na drzewie

Sytuacja (c): Nie zachodzi ani (a) ani (b)

Z kolei definiuje terminy kot\* i mata\*:

1. X jest kotem\* wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi (a) i x jest wiśnią lub zachodzi (b) i x jest kotem lub zachodzi (c) i x jest kwarkiem.

2. X jest matą\* wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi (a) i x jest drzewem lub zachodzi (b) i x jest matą, lub zachodzi (c) i x jest kwarkiem.

Na podstawie przyjętych definicji Putnam wykazuje, że zdanie (1) ma te same warunki prawdziwości co (2) (jest prawdziwe w tych samych światach możliwych). Na podstawie powyższego rozumowania Putnam dochodzi do wniosku, że semantyka światów możliwych jest ontologicznie „zbyt rozrzutna”, czyli przyjmuje zbyt wiele własności.

Nie należy jednak zbyt łatwo rezygnować z semantyki światów możliwych. W stosunku do Putnamowskiej krytyki nasuwają się następujące uwagi:

(1) Co to znaczy postulować w semantyce w sam raz tyle własności, ile trzeba? Czy nie jest tak, że nasze kategoryzacje świata, dokonywane za pomocą własności rzeczy, są zawsze w pewnym sensie nadmiarowe? Czy nadmiarowość semantyki światów możliwych nie odzwierciedla prostego faktu, że uniwersum naszych pojęć jest otwarte? Z jakichś powodów możemy używać pojęć typu *grue* lub kot\* i mata\*, ponieważ okażą się one owocne poznawczo. Jeśli jednak semantyka ma odzwierciedlać tę otwartość pojęciowego uniwersum, to jednak oczekujemy (wydaje się to skromnym wymaganiami racjonalności), że zdania zawierające wyrażenia oznaczające nowe pojęcia nie będą miały tych samych warunków prawdziwości, co zdania zawierające poprzednio używane wyrażenia, chyba że potrafimy wykazać ich synonimiczność, czyli wykazać, że nowe pojęcia nie są w istocie nowe. Tymczasem wyrażenia kot i kot\* oraz mata i mata\* nie są synonimiczne, a jednak Putnam twierdzi, że zdania (1) i (2) mają te same warunki prawdziwości. Otwartość pojęciowa i pewna zamkniętość semantyki wydaje się zatem wchodzić w konflikt.

(2) Argumentacja Putnama zawiera wszakże pewien wybieg. Do definicji swoich nowych pojęć użył on opisów sytuacji. Jednak nie mamy



ekwiwalentnych definicji „sytuacyjnych” dla zwykłych kotów i mat. Zatem nie jesteśmy w stanie określić bezpośrednio relacji pomiędzy pojęciami kot i kot\* oraz mata i mata\*. Kwestia ich identyczności, na pierwszy rzut oka rozstrzygnięta negatywnie (wydaje się oczywiste, że kot nie jest kotem\* w myśl definicji Putnama) właściwie wcale nie jest rozstrzygnięta. Ich tożsamość lub nietożsamość pozostaje z powodu wspomnianej asymetrii otwarta.

(3) Wniosek z krytyki przeprowadzonej przez Putnama miał być taki, że nie da się zneutralizować kontekstowego znaczenia pewnych wyrażeń do ich znaczenia niekontekstowego, do czego zmierza semantyka światów możliwych. Jednak teoria znaczenia, do której w końcu skłania się Putnam, sama nie jest wolna od trudności. Zgodnie z Putnamowską wersją prototypowej koncepcji znaczenia, pierwotny kontekst, w którym identyfikowany jest prototypowy egzemplarz, nie tyle ulega neutralizacji w procesie tworzenia i przekazywania znaczenia, co przenosi się na kolejne użycie nazwy. Jednak nie sposób przekazać określenia prototypu, nie odwołując się do pewnej konstrukcji pojęciowej; kontekst prototypowych spostrzeżeń nie jest bowiem przenoszony w sposób doskonały (nikt nie zobaczy tygrysa ani barwy szmaragdu dokładnie w takiej sytuacji, w jakiej ja użyłem po raz pierwszy słów „tygrys” i „szmaragdowy”), identyfikacja prototypu w nowych kontekstach wymaga pewnej konstrukcji poznawczej.

Z powodu wymienionych trudności kwestia poprawności i filozoficznej sensowności semantyki intensjonalnej pozostaje wciąż otwarta. Może jednak znaleźć zastosowanie do interpretacji nazw kolorów, i to właśnie z powodu wady podkreślonej przez Putnama. Wprawdzie ma on rację, twierdząc, że nie da się całkowicie dokładnie określić obu składowych funkcji tej semantyki (zdaniowej i ekstensjonalnej), lecz zyskuje się w zamian coś innego: semantyka intencjonalna odzwierciedla otwartość pojęciowego uniwersum. Co prawda nasze uniwersum spostrzeganych kolorów jest zewnętrznie ograniczone fizjologicznie, lecz jest otwarte w swej wewnętrznej strukturze. Pojęcia i nazwy kolorów są niejako przez cały czas „w ruchu”, parametry funkcji intensjonalnych zmieniają się indywidualnie, kulturowo, historycznie. Nie znaczy to jednak, że funkcje te nie istnieją – wciąż można mówić o zbiorach światów możliwych stanowiących ekstensję zdania „Ta róża jest czerwona”. Z tym tylko że nie jest to zbiór wyznaczony dokładnie. Można powiedzieć, że w naszym użyciu nazw kolorów używamy funkcji intensjonalnych tylko w pewnych przedziałach.

## 8. Problem generalizacji empirycznej opartej na barwach

Paradoks konfirmacji sformułowany przez Hempla dotyczy pewnego problemu z zakresu filozofii nauki związanego z uzasadnianiem zdań za pomocą doświadczenia, jednak użyty przezeń przykład rzuca światło na status konstatacji dotyczących barw przedmiotów, a tym samym sensie może się przyczynić do odpowiedzi na pytanie o znaczenie nazw kolorów. Przypomnijmy argument Hempla: Rozważmy zdanie „Wszystkie kruki są czarne”. Jeśli zdanie to jest uogólnieniem empirycznym, to wspiera je zbyt wiele danych. Zdanie „Wszystkie kruki są czarne” można bowiem wyrazić jako „Wszystkie rzeczy nie-czarne nie są krukami” albo „Dla każdego  $x$  jeśli  $x$  jest krukami, to  $x$  jest czarne”, albo „Jeżeli  $x$  nie jest czarne, to nie jest krukami” (zdania te mają te same warunki prawdziwości). Czerń kruków jest zatem spójna z istnieniem innych klas bytów, takich jak nieczarne nie-kruki, czarne nie-kruki, i oczywiście czarne kruki. Zatem spostrzeżenia odnoszące się do tych trzech klas w pewnym sensie mogą służyć jako dane wspierające uznanie zdania „Wszystkie kruki są czarne”, co jest wysoce nieintuicyjne.

Problem polega na tym, że predykaty, które dzielą pewne uniwersum na dwie rozłączne części (świat dzieli się na kruki i nie-kruki), z punktu widzenia konfirmacji wcale nie przejawiają takiej „symetrii”. Dowiadując się czegoś o krukach na podstawie percepcji zmysłowej, niekoniecznie dowiadujemy się czegoś o nie-krukach lub o nieczarnych krukach.

Interesujące rozwiązanie problemu podaje Park<sup>25</sup>. Autorka podejmuje Berkeleyowski pomysł odróżnienia idei zmysłowych od spostrzeżeń przedmiotów. Te ostatnie oparte są na pewnych teoriach, te pierwsze odpowiadają momentalnej zawartości spostrzeżeń. Jeżeli zdanie „Wszystkie kruki są czarne” traktować jako zdanie empiryczne, to mówi ono nie o krukach, lecz o kruczych kształtach. W przeciwnym razie jest ono zdaniem teoretycznym, którego potwierdzenie obejmuje daleko bardziej skomplikowane procedury niż spostrzeżenie.

Paradoks konfirmacji Hempla jest jednym z kilku rozumowań, które we współczesnej filozofii skierowano przeciwko idei indukcji, jako sposobu przechodzenia od zdań obserwacyjnych do zdań ogólnych. Jeśli chodzi o wpływ tego paradoksu na teorię kolorów, to jest on ograniczony, lecz pouczający. Natomiast sposób rozwiązania zaproponowany przez Park nie jest przekonujący z dwóch powodów:

<sup>25</sup> D. Park, *The Problem of Perception*, Oxford 1983.

(1) Park oddziela identyfikowanie kształtów (kruczy kształt) od barwy tych kształtów (czarny kruczy kształt). Jednak ignoruje fakt, że właśnie kolor służy do identyfikacji kształtów. Coś takiego jak bezbarwny kształt nie istnieje (był to, nawiasem mówiąc, ulubiony przykład zarówno Husserla jak Ingardena na istnienie koniecznych związków fenomenalnych)<sup>26</sup>.

(2) Park, podobnie jak omawiany wcześniej Rosenthal, dopuszcza dwuznaczność nazw kolorów. W jednym znaczeniu używam słowo „czerwony”, kiedy mówię „To jest czerwone”; w innym znaczeniu używam tego słowa, kiedy proszę w sklepie o czerwoną czapkę lub czerwoną farbę. Nawet jeśli dopuszczenie takiej dwuznaczności ma pewne zalety i oddala niektóre problemy, to ma również jedną podstawową wadę: nie jest w stanie unieważnić pytania o możliwość jednolitej semantycznej wykładni kolorów. Skoro jednak pytanie takie można zadać, to nie ma sposobu na uchylene się od poszukiwania odpowiedzi.

## 9. Przejście do pozytywnego rozwiązania: barwy jako systemy różnic

Jak widać, proponowane rozwiązania problemu barw, poczynając od Wittgensteina koncepcji gier językowych, a kończąc na próbie restauracji klasycznego poglądu Berkeleya w wykonaniu Park, nie są wolne od poważnych trudności. Nie sądzę, by ktokolwiek był obecnie przygotowany do wygłoszenia definitywnego poglądu w tej sprawie. Warto jednak wypróbować inne punkty widzenia. Jeden z nich przedstawiam poniżej, w tym i następnym podrozdziale.

Rozważmy prostą fenomenalną zależność: W polu naszego widzenia znajduje się zielony przedmiot A. Obok niego stawiamy przedmiot innego koloru B. Jeśli pozostałe warunki oświetlenia są odpowiednie, zauważymy zapewne wpływ sąsiedztwa na odcień zieleni przedmiotu A – staje się on, powiedzmy, bardziej groszkowy. Pomimo to nowy groszkowy kolor nie jest przypisywany kompleksowi przedmiotów A+B, tylko nadal przedmiotowi A. To, iż widzimy jak na dłoni związek przyczynowy pomiędzy ko-

---

<sup>26</sup> Bardziej zgodna z tym sposobem myślenia jest interpretacja Berkleyowskiej koncepcji idei przez S. Kijacko w pracy *Immaterializm: Epistemologia i metafizyka. Próba interpretacji filozofii G. Berkeleya*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002. Według tego autora berkleyowskie idee należy interpretować jako byty obiektywne, niezrelatywizowane przygodnych własności ludzkich aparatów zmysłowych, np. mechanizmów identyfikacji kształtów za pomocą barw.

lorami otocznia, a kolorem, na którym skupiamy wzrok (pewnością widzą go malarze), nie wpływa na atrybucję koloru. Dlaczego nasz aparat wzrokowy przypisuje kolory przedmiotom, a nie kompleksom przedmiotów, czy scenom? Nasuwa się odpowiedź: zasada identyfikacji przestrzennej dominuje w naszym doświadczeniu nad zasadą identyfikacji za pomocą koloru. Lecz sprawa nie jest oczywiście taka prosta. Przecież kolory służą również do ustalania kształtów i jako takie są częścią mechanizmu identyfikacji przestrzennej (por. poprzedni podrozdział).

Choćby częściowo wybrnąć z trudności, rozważmy możliwość potraktowania barw jako systemów różnic pomiędzy klasami przedmiotów. Sprowadzałoby to pojęcia kolorów do czegoś znacznie mniej tajemniczego. Klasy przedmiotów byłyby bowiem konstituowane przez własności fizyczne tych przedmiotów, niezależne od jakichkolwiek własności układów nerwowych istot rozróżniających kolory, zaś różnice pomiędzy klasami miałyby ten sam status obiektywności, co same przedmioty. Układy nerwowe istot widzących barwy wykrywałyby te różnice, lecz nie byłyby ich składnikiem konstytutywnym<sup>27</sup>.

Przybliżmy tę ideę (komplikuując ją nieco zarazem) za pomocą następującego przykładu. Stoję nad morzem w pochmurny dzień i spoglądam w stronę horyzontu, światło jest rozproszone, tak że morze i niebo zlewają się – mają identyczny kolor, zaś linia horyzontu jest niewidoczna. Na jakiej podstawie mówię, że niebo i morze zlewają się? Przecież nie widzę osobno nieba i morza, a następnie tego, że ich barwy się zlewają. Raczej korzystam tu z mojej wiedzy o obserwowanych przedmiotach. Inaczej mówiąc, wiem z grubsza, gdzie oczekiwać morza, a gdzie nieba. Gdybym nie wiedział, gdzie należy oczekiwać przejścia pomiędzy barwą morza a barwą nieba, nie zaskoczyłby mnie brak oczekiwanej różnicy. Innymi słowy, oczekiwanie różnicy kolorystycznej, pojawianie się na gruncie domniemania innej różnicy. Może więc barwa jest systemem rozróżnień skonstruowanych przez układy nerwowe niektórych zwierząt, by odzwierciedlały lub wzmacniały inne różnice pomiędzy relewantnymi klasami przedmiotów. W proponowanym ujęciu kolory byłyby identyfikowane w relacji do swego kolorystycznego sąsiedztwa, zaś powstający w danej sytuacji system kolorów, należących do danego pola percepcji, oddawałby lub wzmacniał istotne dla danego organizmu różnice przedmiotowe.

---

<sup>27</sup> W tym kierunku idzie ogólna teoria przetwarzania informacji przez ludzki aparat poznawczy przedstawiona przez A. Chmieleckiego w pracy *Pomiędzy mózgiem a świadomością*, Warszawa 2001, s. 43 nast.

Przedstawione ujęcie zdaje się wyjaśniać niektóre problemy związane z pojęciem barw, a najbardziej ten, dlaczego przypisujemy kolory przedmiotom, nie zaś bardziej skomplikowanym układom złożonym z przedmiotu i postrzegającego podmiotu, a dokładnie, do układów złożonych każdorazowo z fizycznego stanu przedmiotu i fizycznego stanu danego układu nerwowego.

## 10. Barwy jako własności wyższego rzędu

Przedstawiona wyżej interpretacja nie stanowi wszakże odpowiedzi na wszystkie zgłoszone wcześniej trudności. Przede wszystkim nie wyjaśnia, czym są barwy jako własności powierzchni przedmiotów. Mówi tylko, że percepcja barw jest systematycznie skorelowana z percepcją przedmiotów i że dzieje się to na mocy powstałych w toku ewolucji własności organizmów widzących barwy. Dlatego zakończę obecne rozważania pewną hipotezą.

Proponuję traktować barwy jako własności wyższego rzędu. Barwy są mianowicie nadbudowane nad niehomogenicznymi grupami własności, które można określić jako własności bazowe danej własności barwnej. Posiadanie własności wyższego rzędu rozumiem więc jako stan rzeczy polegający na jednoczesnym wystąpieniu pewnej liczby czynników. Czynniki są zbiorami relacji pomiędzy własnościami pierwszego rzędu. W przypadku barw są to relacje pomiędzy optycznymi własnościami różnych ciał i ośrodków a własnościami układów nerwowych istot postrzegających barwy. Te ontologiczne założenia pozwalają na wysunięcie hipotezy semantycznej, że własnościom bazowym odpowiadają zbiory światów możliwych, zaś własnościom wyższego rzędu – zbiory zbiorów światów możliwych. W niektórych przypadkach, kiedy to własności wyższych rzędów mają wąską bazę, owe zbiory zbiorów światów możliwych redukują się do zbiorów jednoelementowych, a przez to do standardowej semantyki. Barwy należą do własności o szerokiej bazie (składają się na nią własności fizjologiczne widzącego organizmu, własności fizyczne przedmiotu, własności otoczenia) i stąd nazwy barw wymagają sugerowanej tu bogatszej semantyki.

Możliwe jest, jak mi się zdaje, fenomenologiczne ugruntowanie powyższej propozycji semantycznej. Różnicę pomiędzy pojęciem danego koloru a pojęciem, powiedzmy, pies, można oddać, odwołując się do wprowadzonych przez Strausa<sup>28</sup> pojęć „przestrzeń geograficzna” i „kraj-

<sup>28</sup> E. Straus, *Vom Sinn der Sinne*, Berlin 1956, s. 334.

braz”. Straus użył ich do opisanie dwóch warstw obecnych w doświadczeniu zmysłowym. Pierwsza warstwa doświadczenia jest nasycona pojęciowością; to, co doświadczone, jest przeniknięte przez pojęciowy model świata. Dostępne doświadczeniu uniwersum jest podzielone w sposób zupełny, nawet jeśli granice pomiędzy pojęciami są nieostre. W obrębie drugiej warstwy nic takiego nie zachodzi – obrazowo mówiąc, krajobraz jest otwarty. Krajobraz odpowiada odczuwaniu zmysłowemu, czyli całościowemu oddziaływaniu otoczenia na zmysły. Przestrzeń geograficzna tworzy się na skutek obiektywizacji i geometryzacji krajobrazu, czyli przez dodanie do przeżywania dodatkowych abstrakcyjnych wymiarów. Oba wyróżnione wymiary są na ogół zestrojone – współkonstytuują doświadczenie – niemniej jednak w pewnych czynnościach (lub w przypadkach patologicznych) ujawniają się jako dwie osobne warstwy w doświadczeniu zmysłowym. Otóż barwy wydają się związane z krajobrazem. Podobnie jak inne własności związane z krajobrazem mają one bardzo szeroką bazę, na którą składa się oddziaływanie wzajemne pomiędzy niektórymi rodzajami organizmów a otoczeniem. Fenomenalne cechy krajobrazu, np. poczucie dali, swojskości i obcości, stabilności i niestabilności, spokoju i zagrożenia, są więc własnościami wyższego rzędu<sup>29</sup>.

Przedstawiona hipoteza o barwach jako własnościach wyższego rzędu ma, jak widać, trzy komponenty:

- i) ontologiczny – barwy superwenują nad stosunkowo obszernymi zbiorami innych własności; zbiory te zawierają zarówno własności rzeczy spostrzeganych, jak i podmiotów spostrzegających
- ii) semantyczny – dla oddania znaczeń nazw kolorów potrzebujemy bardziej skomplikowanej semantyki światów możliwych
- iii) teoriopoznawczy – ustalenia ontologiczne i semantyczne muszą być uzgadniane z wiedzą o mechanizmie widzenia kolorów.

Charakterystyczne jest to, że próbując rozwiązać trudności związane z jednym z tych komponentów, popadamy nieuchronnie w trudności związane z pozostałymi. Vincent Hendriks zwrócił w dyskusji uwagę<sup>30</sup>, że proponowana wyżej semantyka zmusza do postulowania specjalnych przed-

---

<sup>29</sup> Gernot Böhme przedstawia program filozoficznej „rehabilitacji”. Własności wyższego rzędu związane są z krajobrazem (tzw. atmosfery), lecz konstytuują się one na wyższym poziomie niż same barwy i nie prowadzą – przynajmniej na obecnym etapie – do pytań o poznawcze i ontologiczne ugruntowanie tych własności. G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody w dobie kryzysu środowiska naturalnego*, tłum. J. Męcicki, Warszawa 2002.

<sup>30</sup> Na konferencji „Truth, Justification, Belief”, Jabłonna 2003.

miotów, którym miałyby przysługiwać te własności. Musiałyby to być swego rodzaju „kolektywne” przedmioty związane ontycznie zarówno z widzianymi przedmiotami, jak i widzącymi organizmami. Istnienie takich przedmiotów byłoby bardzo nieintuicyjnym założeniem. Wciąż nie widzę sposobu uniknięcia tej trudności. Wydaje się, że mamy tu do czynienia ze swoistym „negocjowaniem” zysku poznawczego w różnych działach filozoficznych rozważań. Dlatego cel, jaki staram się wyznaczyć w tych rozważaniach – jednolita pod względem semantycznym, ontologicznym i epistemologicznym teoria barw – wydaje się tyleż jasny, co odległy.





## ROZDZIAŁ VI

# JASNOŚĆ JAKO WŁASNOŚĆ POJĘĆ

*W polskiej literaturze filozoficznej przybyło w ostatnich latach rozważań o jasności. Uwagę zwracają teksty zamieszczone w dwóch niedawno wydanych pracach zbiorowych<sup>1</sup> poświęconych relacjom pomiędzy logiką, językiem i myśleniem. Zainteresowanie autorów wynika po części z wciąż nierozwiązanych problemów analitycznych związanych z pojęciem jasności, a po części ze względów praktycznych, związanych z postulatem jasności w mowie, myśleniu i pisaniu. Chcę pokazać, że podstawową rolę w orzekaniu o jasności i niejasności odgrywają własności pojęć, nie zaś – lub nie przede wszystkim – własności zdań i sądów. Będę bronił poglądu, że semantyczne kryterium jasności na gruncie danego języka jest niewystarczające. Potrzebne są dodatkowe kryteria płynące z teorii pojęć i ogólniejszej teorii reprezentacji poznawczej.*

---

<sup>1</sup> J. Hartman, (red.) *Filozofia i logika. W stronę Jana Woleńskiego*, Kraków 2000; J. Pelc (red.), *Język współczesnej humanistyki*, Warszawa 2000.

## 1. Pojęcie jasności

Pojęcie jasności jest kłopotliwe, ponieważ zawiera pewną normę semantyczną i poznawczą dla innych pojęć oraz dla zdań i myśli, podczas gdy nie wiadomo do końca, co znaczy samo wyrażenie „jasność” i czy zawsze znaczy to samo. Inaczej mówiąc, pojęcie jasności samo nie jest jasne<sup>2</sup>.

Naturalnym punktem wyjścia do rozważań o jasności jest uświadomienie sobie typowych kontekstów, w jakich pojawia się słowo „jasność”. Oto niektóre z nich:

1. „X wyraża się jasno” – (1) wypowiada dokładnie to, co ma na myśli; (2) używa jednoznacznych wyrażań lub wyjaśnia, które ze znaczeń wyrażenia wieloznacznego ma na myśli.
2. „X ma jasność, co do tego, co mówi” – X wie, co ma na myśli.
3. „Z jest zdaniem jasnym” – Z opiera się na wyczerpujących i rozłącznych rozróżnieniach w zbiorze stanów rzeczy.
4. „To, co mówi X jest jasne” – X posługuje się zdefiniowanymi pojęciami i znaczeniami słów.
5. „Z jest zdaniem jasnym pod względem logicznym” – można wskazać formę logiczną Z.
6. „Pojęcie P jest jasne” Pojęcie spełnia bliżej nieokreślone warunki analogiczne do 1-5.

---

<sup>2</sup> Czy mamy tu do czynienia z kwestią interesującą filozoficznie czy tylko z błahą zabawą językową? Na początek trzeba zauważyć, że nie jest to banalny przypadek typu: „Pojęcie kwadratu nie jest kwadratowe”, ponieważ kto zna znaczenie słowa „kwadratowy”, nie zastosuje pojęcia kwadratowości do pojęć, natomiast słowo „jasność” można w zgodzie z językiem stosować do pojęć, w tym do samego pojęcia jasności. W istocie zastawiona tu pułapka jest stosunkowo łatwa do uniknięcia, jeśli zgodzić się na dyrektywę znaczeniową Fregego i odróżniać starannie pojęcia od przedmiotów. Pojęcie wyraża się zdaniem o formie  $P(x)$ , np. Relacja( $x$ ). Jeśli jednak mówimy np. „pojęcie relacji”, to należy je wyrazić zdaniem o formie  $Q(P(x))$  (gdzie „Q” również oznacza pojęcie). Za zmienną w wyrażeniu  $Q(x)$  podstawiamy pewne pojęcie  $P(x)$ . Predykat  $Q$  nie ma tej samej funkcji co predykat  $P$ , a tym samym tego samego znaczenia co  $P$ , nawet jeśli  $Q$  i  $P$  wyrażone tym samym słowem, np. „relacja”. Całe wyrażenie ma wówczas formę POJĘCIE RELACJI (RELACJA ( $x$ )). Wyrażenie „relacja” stojące z lewej strony oznacza pewien obiekt semantyczny – treść pewnego pojęcia (tu: pojęcia relacji) jako odnoszącego się do dowolnego przedmiotu  $x$  z pewnej klasy  $X$ . Tymczasem wyrażenie „relacja” w nawiasie odnosi się do pewnej klasy  $X$ . Zdaniem Fregego pojęcie, o którym się coś stwierdza za pomocą innego pojęcia nie jest już pojęciem, lecz przedmiotem abstrakcyjnym. W wyrażeniu „Pojęcie jasności nie jest jasne”

Jasność jest więc orzekana o zdaniach, myślach, wypowiedziach, aktach komunikacji i pojęciach. Historycznie rzecz biorąc, dwa poglądy w kwestii jasności wywarły największy wpływ na dzisiejszy stan dyskusji. Pierwszym są przekonania Kartezjusza dotyczące ontologicznych i epistemologicznych uwarunkowań jasności poznania.

Kartezjusz wypowiada pewne przekonanie ontologiczne, gdy twierdzi, że jasność niektórych treści poznawczych (idei) pochodzi ze szczególnego dopasowania przedmiotu i władzy poznawczej. Kartezjusz odwołuje się do istnienia bytowego związku, pomiędzy dwiema częściami rzeczywistości. Jedną z tych części jest pewien ogół przedmiotów, drugą zdolność pewnego bytu (człowieka) do ich poznawania. Jedno pasuje do drugiego na mocy struktury świata. Myśl tę wyraża znany fragment: „Bóg jest w najwyższym stopniu prawdomówny (...) A stąd wynika, że przyrodzone światło rozumu, czyli zdolność poznawania dana nam przez Boga, nie może nigdy uchwycić żadnego przedmiotu, który by nie był prawdziwy, o ile tylko został uchwycony przez nią samą, tzn. o ile ujęty został jasno i wyraźnie”<sup>3</sup>. Jasność można więc nazwać subiektywnym doznaniem towarzyszącym zachodzeniu obiektywnego związku przedmiotu i władzy poznawczej. Błąd poznawczy należy zatem tłumaczyć jako wynik ingerencji innej zdolności umysłu niż zdolność poznawcza (Kartezjusz miał na myśli wolę).

Kartezjusz wypowiada epistemologiczne przekonanie, gdy stwierdza: „Natomiast nigdy nie przyjmujemy fałszu za prawdę, jeśli udzielać będziemy zgody tylko na to, co jasno i wyraźnie ujmujemy. I chociaż nie opiera się to na żadnym dowodzie, to jednak tak wyciśnięte zostało w duszach wszystkich ludzi, że ilekroć coś jasno ujmujemy, tylekroć samorzutnie się na coś godzimy i żadną miarą nie moglibyśmy wątpić, czy to jest prawdziwe”<sup>4</sup>.

---

wyrażenie „jasności” odnosi się, zgodnie z interpretacją Fregego, do klasy przymiotów zdań i myśli (a zatem do pewnych przedmiotów), denotowanych przez wyrażenie „jasność”. Natomiast wyrażenie „jest niejasne” oznacza własność pojęcia JASNOŚĆ, a nie własności tej klasy przedmiotów, do której pojęcie jasności się odnosi. Dlatego wyrażenie „jasność” w kontekście „pojęcie jasności jest x” nie oznacza już pewnej klasy przedmiotów (ich własności), lecz występuje jako swoisty abstrakcyjny przedmiot. Interpretacja Fregego daje skuteczne wyjście z pozornych paradoksów typu „pojęcie jasności jest niejasne”, lecz sama jest przedmiotem kontrowersji. W dalszym ciągu tego rozdziału a także w innym miejscu tej pracy (rozd. 7) będzie jeszcze o niej mowa. Obecna uwaga miała tylko pokazać konieczność wykroczenia w analizie pojęcia jasności poza bezpośrednie intuicje, te bowiem mogą być źródłem nieporozumień.

<sup>3</sup> R. Descartes, *Zasady filozofii*, tłum I. Dąmbska, Warszawa 1960, s. 19.

<sup>4</sup> Tamże, s. 22.

Kartezjusz sądzi, że błędy poznawcze biorą się stąd, że treści ujęte niejasno i niewyraźnie powierzamy pamięci, sądząc później, że kiedyś ujeliśmy je należycie. Różnice pomiędzy tym rozumieniem jasności a rozumieniem ontologicznym są dwie: (1) przejście od obiektywnych warunków jasności do jej subiektywnego odczuwania jest zapośredniczone przez właściwie działającą pamięć; (2) nieadekwatne, subiektywne poczucie jasności oddziałuje zwrótnie na sytuację poznawczą, sprawiając, że nie może już powstać odpowiednie poczucie adekwatne – inaczej mówiąc, warstwa refleksyjna modyfikuje bezpośrednio poznanie. Epistemologiczny charakter tego pojęcia jasności wyraża się zatem w tym, że do jej osiągnięcia potrzebna jest prawidłowa struktura poznawcza podmiotu (pamięć i refleksja), a nie tylko prawidłowe związanie pewnego określonego aktu poznawczego z przynależnym do niego przedmiotem.

Słuszne w poglądzie Kartezjusza wydaje mi się zwrócenie uwagi na epistemologiczne podstawy jasności, niesłuszne zaś przekonanie natury ontologicznej, że w każdej sytuacji poznawczej zachodzi rzeczowe dopasowanie pewnej dyspozycji podmiotu i pewnego przedmiotu. Podzielając Kartezjańskie dążenie do sformułowania epistemologii zawierającej pojęcie jasności, chcę zwrócić uwagę na zależność jasności zdań i wypowiedzi od jasności pojęć i właściwej konstrukcji modeli umysłowych.

Drugim historycznie ważnym źródłem dyskusji o jasności jest klasyczny tekst Twardowskiego<sup>5</sup>, w którym związał on jasność myśli z jasnością stylu wypowiedzi. Twardowski konstatuje, że wiele osób jest skłonnych uznawać niejasność wysłowienia za oznakę głębi myślowej, podczas gdy, jego zdaniem, świadczy ona o niejasności myślowej. Właściwie założenie rozumowania Twardowskiego nie jest to poprawne, ponieważ słuszne skądinąd spostrzeżenie, że ludzie mają skłonność do uważania niektórych niejasnych tekstów za głębokie, nie pociąga za sobą stwierdzenia, że uważają oni te teksty za głębokie, ponieważ są niejasne. Niemniej jednak uwagi Twardowskiego dały początek interesującej dyskusji o jasności, odkrywając intrygujący związek pomiędzy jasnością wysłowienia a jasnością myślenia.

---

<sup>5</sup> K. Twardowski, *O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym*, w: tenże, *Pisma wybrane*, Warszawa 1965.

## 2. Jasność zdań i innych wypowiedzi

Jasność zdań ma aspekt syntaktyczny i semantyczny. Aspekt syntaktyczny sprowadza się do unikania dwuznaczności syntaktycznych. Niejasne syntaktycznie jest takie zdanie, którego jakiś składnik pełni w tym zdaniu – w zgodzie z gramatyką danego języka – więcej niż jedną rolę syntaktyczną. Trudniejsze są kwestie semantyczne. Jasność jest tu bowiem pewnym stosunkiem zdań do sądów w sensie logicznym. Niejasne są zdania, co do których nie można powiedzieć, jakie sądy logiczne wyrażają. Interesująca dyskusja na ten temat istnieje w naszej literaturze filozoficznej. W swoim czasie Leszek Nowak zaproponował następujące określenie jasności (dla idealnego podmiotu znającego doskonale logikę, składnię i semantykę swojego języka oraz posiadającego nieograniczoną pamięć i motywowanego wyłącznie poznawczo): „Zdanie  $Z$  języka  $J$  jest jasne na gruncie języka  $J$  i systemu wiedzy  $W$  wtw, gdy racjonalny podmiot języka  $J$  i dysponujący wiedzą  $W$  potrafi wskazać sądy logiczne  $p_1, p_2, \dots, p_k$ , o których przyjmie, że zdanie  $Z$  głosi, że  $p_1$ , lub że zdanie  $Z$  głosi, że  $p_2$  lub że zdanie  $Z$  głosi, że  $p_k$ ”<sup>6</sup>. W nowszym studium Izabella Nowakowa<sup>7</sup> proponuje modyfikacje tego ujęcia, tak by nie zawierało kłopotliwej z pewnych względów relatywizacji do wiedzy podmiotu. Autorka proponuje, by jasność zdań atomowych o formie  $R(a_1 \dots a_m)$  rozumieć jako taką ich własność, że: (1) podmiot potrafi jednoznacznie zidentyfikować denotat każdego terminu jednostkowego w tym zdaniu (zdolność rozdzielcza zdania w zbiorze stanów rzeczy); (2) podmiot potrafi wskazać co najwyżej  $k$  relacji  $R_1 \dots R_k$  jako denotację predykatu  $R$ ; Ponadto jasne są zdania będące negacją lub koniunkcją zdań jasnych. Wydaje mi się, że definicja podana przez Nowakową jest rzeczywiście wystarczająca dla zdań atomowych i ich logicznych derywatów. Pozostają jednak liczne problemy ze zdaniami nienależącymi do tych kategorii, a także z wypowiedziami wielozdaniowymi i innymi bytami o własnościach semantycznych jak pojęcia, symbole, znaki, gesty itd. Ponadto warunek (1) podany przez Nowakową – formalnie prawidłowy w stosunku do zdań atomowych i na gruncie przyjętych założeń odnośnie do idealnego podmiotu, jest za silny w stosunku do innych typów zdań, w szczególności zdań metajęzykowych. Wyklucza on mianowicie sytuacje, kiedy zdanie jest jasne, pomimo iż zawiera pew-

<sup>6</sup> L. Nowak, *Kilka uwag o postulatcie jasności i pojęciu analizy językowej*, w: J. Pelc, (red.) *Studia semiotyczne*, Wrocław 1970.

<sup>7</sup> I. Nowakowa, *O pojęciu jasności*, w: J. Hartman (red.), *Filozofia i logika. W stronę Jana Woleńskiego*, Kraków 2000, s. 257.

ne wyrażenie niejasne, którego niejasność jest irrelevantna w stosunku do interpretacji całego zdania. Ponadto nie bardzo wiadomo, w jaki sposób należałoby zmodyfikować warunek (1) w celu dostosowania kryterium jasności do pytań. Tymczasem jasność pytań jest dla poznania równie ważna jak jasność zdań oznajmujących. Sądzę, że próby rozwiązania tym problemów zmuszają w końcu do sformułowania poznawczych warunków jasności, na wzór tych, które próbował sformułować Kartezjusz, lecz w bogatszym i precyzyjniejszym języku. Zanim przejdę do tej kwestii, sformułuję kilka zwięzłych uwag na temat aksjologicznego aspektu jasności.

### 3. Semantyczny i poznawczy aspekt jasności

Jasność orzekamy nie tylko o zdaniach, lecz także o wypowiedziach wielozdaniowych. Tu jednak powstają nowe trudności: Czy mogą istnieć (1) niejasne wypowiedzi złożone z jasnych zdań i (2) jasne wypowiedzi złożone ze zdań niejasnych? Wydaje się, że może zachodzić jedno i drugie. Zachodzi przypadek (2), ponieważ zdania niejasne uzyskują wyjaśnienie w innych zdaniach; stopień jasności wypowiedzi może być większy niż stopień jasności zdania. Wniosek ten wynika z definicji zaproponowanej przez Nowakową, ponieważ jeśli kryterium stanowi rozdzielczość zdań w zbiorze stanów rzeczy, co z kolei zakłada identyfikację denotatów, to wszystkie dodatkowe środki tej identyfikacji powinny wzmacniać jasność wyjściowego zdania, nawet jeśli zdania pomocnicze zawierają z kolei inne terminy, których denotatów nie potrafimy jednoznacznie wskazać. Zachodzi (1), ponieważ są pewne granice długości zdań w językach niesformalizowanych, przy których sama komplikująca się składnia jest źródłem niejasności. Ponadto rozróżnienie składni i semantyki nie jest absolutne. Wielu lingwistów reprezentujących wpływowy dziś nurt gramatyki kognitywnej (R. Langacker, G. Lakoff) utrzymuje, że każdej części słów i zdań (spójniki, końcówki liczby mnogiej, końcówki fleksyjne, partykuły) należy przypisywać interpretację w pewnym pojęciowym modelu. Interpretacje te są często łatwe do przeprowadzenia (czynimy to automatycznie), lecz nie są nigdy dokładne, jako że polegają na odwzorowaniu wyrażenia języka na struktury pojęciowe i wyobrażeniowe. Ponadto wszelkie interpretacje są kontekstowe; bogatszy kontekst zakładany przez dłuższe wypowiedzi sprawia, że zwiększa się niejednoznaczność interpretacji. Dlatego przy dłuższych konstrukcjach zdaniowych wypowiedzi stają się wieloznaczne.

Wniosek z powyższych spostrzeżeń wydaje się następujący: Nie można podać wszechstronnej definicji jasności zdań i wypowiedzi, jeśli pominiemy się

ich warunki poznawcze i konteksty użycia. Tu jednak powracają zarzuty, jakie Nowakowa sformułowała w stosunku do wszelkich definicji jasności relatywizujących tę własność do wiedzy podmiotu. Otóż, jeśli jasność zależy od wiedzy podmiotu, to nie sposób uniknąć strategii obronnej autora lub mówcy niejasnego, który winą za niejasność komunikatu obarcza niedostatki wiedzy odbiorcy. Nowakowa próbowała wybrnąć z powyższej trudności w swojej definicji jasności zdań atomowych, jednak inne typy jasności nie dadzą się już zdefiniować w sposób przez nią zaproponowany, czyli czysto semantycznie (w kategoriach relacji pomiędzy zdaniem a zbiorem stanów rzeczy) z pominięciem warunków poznawczych. Jak powinny wyglądać owe warunki poznawcze? W jaki sposób od semantycznych kryteriów sformułowanych dla idealnego podmiotu poznawczego (co praktycznie oznacza wyeliminowanie kryteriów poznawczych) przejść do kryteriów sformułowanych dla rzeczywistych podmiotów, a w każdym razie podmiotów, co do których przyjmujemy coraz mniejszą liczbę arbitralnych założeń.

#### 4. Jasność jako naoczność

Powyżej podniosłem kwestie jasności wypowiedzi wielozdaniowych. Podobnie kłopotliwe jest pojęcie jasności myśli. Odwracając zależność wskazaną przez Twardowskiego, jasnymi można nazwać myśli, które można jasno wyrazić. Rzecz sprowadzałaby się wówczas do kryteriów jasności wypowiedzi i nie nastroczałaby dodatkowych trudności. Można jednak posłużyć się innym kryterium i uznać za jasne myśli, które są odczuwane jako jasne przez żywiący je podmiot. Kryterium to, z pozoru najbardziej zawodne ze wszystkich, odgrywa jednak ważną rolę w metodzie Kartezjusza. Coś analogicznego wyraża też sławne zdanie z *Wyznań* św. Augustyna: „Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Otóż poczucie, że się wie, nie jest bez znaczenia dla poznania i argumentacji (cały wywód św. Augustyna o czasie opiera się przecież na różnicy pomiędzy zniewalającym poczuciem jasności pojęcia czasu a jego interpretacyjną niejasnością) i stanowi często podstawę dokładniejszych eksplikacji.

Poucżąca jest tu metoda testowania teorii lingwistycznych. Lingwiści odwołują się do intuicji syntaktycznych i semantycznych użytkowników języka, przy czym jako kryterialne przyjmują jedynie dostatecznie jasne, czyli różnicujące intuicje użytkowników. Jasność zakłada się tu *implicite*, jako że w chwili zadawania pytania: „Czy uważasz to zdanie za poprawne zdanie języka polskiego?”, lingwistę nie interesuje, czy dany

użytkownik języka np. polskiego zna gramatykę własnego języka. Kiedy jednak formułuje pewne rozróżnienia w teorii gramatycznej, np. nową regułę derywacji i zwraca się do osoby mówiącej po polsku z pytaniem o poprawność wyrażenia derywowanego, to zakłada, że kompetencja owej osoby jest dobrym testem jego derywacji. Lingwista korzysta bezpośrednio z poczucia osoby badanej, a nie z jej wiedzy językowej, ponieważ sformułowanie hipotez dotyczących tej wiedzy jest właśnie zadaniem lingwisty. W szczególności istnieją teorie lingwistyczne, które sprzeciwiają się traktowaniu kompetencji językowej jako wiedzy. Korzystanie z poczucia jasności przy rozróżnieniach gramatycznych i semantycznych nie przesądza o tym, czy poczucie jasności da się zredukować do jakiejś porcji wiedzy.

Ogólnie biorąc, niezależnie od tego, jak trudno uchwycić kryteria kierujące poczuciem jasności, bez wątplenia odsyłają one do jakiejś wiedzy podmiotu posiadającego to poczucie. Ponieważ problemu z całą pewnością nie da się rozwiązać za pomocą kartezjańskiego odwołania się do „przyrodzonego światła rozumu”, musimy szukać innych sposobów określenia podstawy, na której opiera się poczucie pewności. Sięgnijmy w tym celu do rozróżnień poczynionych przez Husserla w *Badaniach logicznych*, a konkretnie do Husserlowskiego pojęcia naoczności.

Husserlowi, jak wiadomo, przyświecał podobny ideał poznawczy, co Kartezjuszowi. Miejsce wyróżnionej – prócz samej prawdy – wartości poznawczej zajmuje u twórcy fenomenologii oczywistość i apodyktyczność (w miejsce Kartezjuszowych norm jasności i wyraźności). W 9 paragrafie, drugiego tomu *Badani* Husserl rozróżnia pomiędzy aktami nadającymi znaczenie wyrażeniu a odpowiednimi aktami naoczności. „Konkretny fenomen ożywionego sensem wyrażenia dzieli się z jednej strony na fenomen fizyczny, w którym konstytuuje się fizyczna strona wyrażenia, a z drugiej akty, które nadają mu znaczenie i ewentualnie naoczną pełnię, i w której konstytuuje się odniesienie do wyrażonej przedmiotowości. (...) Przykładowo, nazwa we wszystkich okolicznościach nazywa swój przedmiot, mianowicie o ile go domniema. Poprzestaje jednak na samym tylko domniemaniu, gdy przedmiot nie jest naocznie obecny, a tym samym nie jest też obecny jako nazwany (tj. jako domniemany). Gdy pusta początkowo intencja znaczeniowa wypełnia się, to realizuje się odniesienie przedmiotowe, nazywanie staje się świadomym odniesieniem nazwy do tego, co nazwane”<sup>8</sup>. Jednym z najważniejszych problemów dalszych badań Husserla stało się pokazanie związku pomiędzy tymi dwoma aktami.

<sup>8</sup> E. Husserl, *Badania logiczne*, t. II, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2000, s. 49.



Husserl sądził, że metoda fenomenologiczna pozwoli sformułować ogólne prawa rządzące relacją pomiędzy obiema stronami przeżyć. Tym samym ujęte w reżimie fenomenologicznej redukcji składowe doświadczenia upodobniłyby się do stanów rzeczy, o których mówi przytoczona wcześniej definicja Nowakowej; zdanie jest jasne, kiedy odnosi się do przedmiotów na mocy odpowiednich aktów wypełniających. Ktoś, kto chce wypowiadać się jasno, musi nie tylko wiedzieć co znaczą słowa, czyli umieć podać ich interpretację, lecz uzmysłowić sobie i przekazać słuchaczom „przepis” na osiągnięcie możliwie pełnej naoczności (zmysłowej lub kategoryjalnej) wypełniającej intencję nadającą znaczenie. Na skutek tego wymagania, wypowiedzi ludzi mają nader często charakter serii dopowiedzeń do zarysowanych w danym zdaniu (niekoniecznie pierwszym w porządku wypowiedzi) intencji znaczeniowych. Dopowiedzenia te mają na celu wzbudzenie maksymalnie rozbudowanej i szczegółowej naoczności wypełniającej ową intencję. Wiadomo jednak, że długie i skrupulatne dokonywanie tego, co się chce powiedzieć, daje często efekt przeciwny. Nowe zdania objaśniające wnoszą swoje własne niepewności semantyczne i w rezultacie zmniejszają jasność całej wypowiedzi. W praktyce dążymy do ograniczenia praktyki dopowiadania, próbując osiągnąć jasność środkami związłymi. Z drugiej strony sama tylko związłość nie jest receptą na jasność. Wypowiedzi związane są bardzo często wysoce niejasne, głównie za sprawą wieloznaczności i nieostrości występujących w nich wyrażań składowych, szczególnie nazw.

Ani rozważania semantyczne ani fenomenologiczne nie pozwalają sformułować recepty na jasność. Wiele więc wskazuje na to, że jasność wypowiedzi jest po prostu sztuką, przez co rozumiem umiejętność ważenia dwóch wielkości niepodlegających kwantyfikacji. Powołanie się na sztukę jasnego mówienia i myślenia jest praktycznie wystarczające i zresztą nieuniknione. Nie wystarczy jednak jako wyjaśnienie filozoficzne. To zaś jest potrzebne, tym bardziej że zarzut niejasności pada najczęściej właśnie w odniesieniu do dyskusji filozoficznych. Pytanie brzmi więc: Jakie własności myślenia i mowy oraz jakie relacje łączące myślenie, język i rzeczywistość odpowiadają za jasność i niejasność?

## 5. Jasność pojęciowa

Sądzę, że podstawową przyczyną niejasności zdań, wypowiedzi i myśli jest niejasność pojęciowa. Chociaż wyrażenie „jasne pojęcie” może być i jest prawomocnie używane w stosunku do pojęć, to jednak nielatwo po-

wiedzieć, co to jest jasne pojęcie. Trudność wiąże się z bardziej podstawową niepewnością co do samej natury pojęć. Przyjrzyjmy się przykładowym słownikowym definicjom:

(1) Pojęcie jest składnikiem myśli posiadającym własności semantyczne i dającym się wielokrotnie używać. Odwołujemy się do pojęć w celu wyjaśnienia takich własności fenomenów intencjonalnych, jak systematyczność i produktywność. Do pojęć odwołujemy się przy wyjaśnianiu: reprezentacji, obrazów, słów, stereotypów, własności zdolności rozumowania, funkcji matematycznych itd. (*Stanford Encyclopaedia of Philosophy*).

(2) Pojęcia to elementy, z których zbudowane są myśli o charakterze sądów. Pojęcia są przez to narzędziem rozumienia świata, są używane do interpretacji bieżącego doświadczenia przez zaklasyfikowanie go jako doświadczenie pewnego rodzaju, co nadaje mu związek z posiadaną już wiedzą. (...) Pojęcia są elementem budowy reprezentacji wiedzy. Często uważa się, że pojęcia dostarczają podstawy dla znaczenia rzeczowników, czasowników i przymiotników. Są istotne dla rozumowań. W behawioryzmie odpowiadają klasom bodźców. Pojęcia w sensie filozoficznym są niezależne od indywidualnych ludzkich umysłów. Pojęcia w sensie psychologicznym są formami reprezentacji w poszczególnych umysłach (*MIT Encyclopaedia of Cognitive Science*).

Jak widać, słownikowe definicje nie są bardzo oświecające; sprowadzają się właściwie do określeń funkcjonalnych: pojęcia są narzędziami myślenia i reprezentacji świata. Frege, w klasycznej, wspomnianej już wcześniej koncepcji, określił pojęcia jako myśli działające na sposób funkcji, i wyrażane przez formuły ogólne z miejscem niewypełnionym. Pojęcia, zdaniem Fregego, mogą być również przedmiotem orzekania i wówczas przestają być pojęciami, zamieniając się w swoiste przedmioty abstrakcyjne. Z tego rozróżnienia bierze się, zagadkowe na pierwszy rzut oka, sformułowanie Fregego użyte przezeń w polemice z Kerry'm: „...pojęcia mogą podpadać pod pojęcia wyższe, lecz nie należy mylić tego ze wzajemną podrzędnością pojęć. Kerry (...) daje taki oto przykład: »pojęcie 'koń' jest pojęciem łatwo przyswajalnym«, sądząc, że pojęcie »koń« jest tu przedmiotem, mianowicie jednym z przedmiotów podpadających pod pojęcie »pojęcie łatwo przyswajalnego«. Całkiem słusznie! Albowiem słowa »pojęcie 'koń'« oznaczają pewien przedmiot, a tym samym nie oznaczają żadnego pojęcia w moim sensie”<sup>9</sup>. Mówiąc o pojęciach używamy innych pojęć traktując te pierwsze jak przedmioty. Te drugie użyte są jednak jako pojęcia.

<sup>9</sup> G. Frege, *Pojęcie i przedmiot*, w: tenże, *Pisma semantyczne*, tłum. B. Wolniwicz, Warszawa 1977, s. 49.

Cała nasza wiedza o świecie jest pojęciowa. System pojęć cechuje ta sama kłopotliwa uniwersalność, co język. Cokolwiek da się uchwycić poznawczo jest podporządkowane jakiemuś pojęciu. Chcąc się dowiedzieć, co to za pojęcie, czyli poznać jego własności, związki z pojęciami itd., musimy je ująć jako pewien przedmiot. W szczególności nie można poznać relacji denotowanej przez wyrażenie „pojęcie x” inaczej jak tylko używając słowa „pojęcie” w dwóch sensach: pierwsze związane byłoby z wyrażeniami o formie „P(x)”, drugie z wyrażeniami „pojęcie (P(x))”<sup>10</sup>.

Dwoistość przedmiotu i pojęcia, charakterystyczna dla każdego poznawczego kontaktu człowieka z rzeczywistością może łatwo nasunąć wnioski, że pojęcia są jasne tylko wówczas, gdy są w sposób wyczerpujący wyrażone za pomocą innych pojęć. Wówczas jednak – zgodnie z różniczeniem Fregego – nie są w ścisłym sensie pojęciami, lecz raczej przedmiotami, o których orzekamy za pomocą innych pojęć. Jasność tych interpretujących pojęć jest stwierdzana w kolejnych pojęciach i w ten sposób dochodzimy do holistycznej wizji poznania, tracąc zarazem szansę na sformułowanie jednoznacznego kryterium jasności.

Holizm tego rodzaju jest raczej jałowy. Nie jest w stanie rzucić światła na żadne istotne pytanie epistemologiczne, a w szczególności na problem jasności. Potrzebujemy bardziej konstruktywnej teorii pojęć i związków pomiędzy pojęciami. Najprostszym i najstarszym podejściem do problemu jest wiązanie jasności pojęć z poprawnością definicji. Jasnymi są mianowicie te pojęcia, które można poprawnie zdefiniować za pomocą innych pojęć. Definiowanie wiąże się jednak ze znanymi trudnościami: (1) Jest wiele rodzajów definicji, które różnią się pomiędzy sobą ze względu na stopień rozjaśnienia pojęć definiowanych. (2) Definiowanie sprawdza się tylko na gruncie danego języka, a właściwie tylko fragmentów tego języka. Podając kryteria jasności *via* kryteria dobrej definicji ograniczone do danego języka rezygnujemy z ogólnych kryteriów jasności, co sprawia, że jasność przestaje być wartością poznawczą, stając się tylko inną nazwą sprawności językowej. (3) Wiążąc jasność pojęć z definiowaniem, a zatem z językiem, nie jesteśmy w stanie powiedzieć nic o jasności myślenia. Definiowalność rozchodzi się więc w istotnych punktach z jasnością. Jest tak, jak sądzę, dlatego że jasność pojęć związana jest nie tylko z innymi pojęciami, lecz także z naocznością. Uznaje to również Twardowski określając pojęcia przez odwołanie się zarówno do wyobrażeń, jak do sądów<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Na temat konsekwencji stanowiska Fregego piszą również w rozdziale VII.

<sup>11</sup> K. Twardowski, *O istocie pojęć*, w: *Psychologia w szkole lwowsko-warszawskiej*, Warszawa 1997, s. 188–194.

Naoczność ogranicza konieczność podawania rozbudowanych definicji przez to, że pozwala identyfikować denotat wyrażenia przez odwołanie się do pewnego modelu, nie zaś do unikalnego związku treściowego łączącego odpowiednie pojęcie z innymi pojęciami. Model, o którym tu mowa, ma przy tym intrygujące własności. Z jednej strony działa on zawsze *in concreto*, w przeciwnym razie nie byłby naocznością. Z drugiej strony musi mieć naturę ogólną, pozwalając na rozpoznawanie przedmiotów. Modele naocznościowe, jak sugeruje Johnson-Laird w klasycznej już pracy<sup>12</sup>, pozwalają ludziom na dokonywanie niektórych rozumowań i rozumienie szeregu relacji i pojęć właśnie. Jasność pojęć, którymi się posługujemy, zależy w dużej mierze od własności modeli naocznościowych (modeli umysłowych w terminologii Johnsona-Lairda), którymi się posługujemy.

W innej pracy<sup>13</sup> próbowałem pokazać, że modele umysłowe wiążą się ze sobą w obrębie indywidualnego umysłu, tworząc całość stanowiącą indywidualny model świata – podobnie jak pojęcia składają się na strukturę pojęciową danego indywiduum, zaś przekonania na jego system przekonania. Wszystkie trzy wymienione tu całości są dynamiczne i niedomknięte, przejawiają jednak lokalną spójność – w granicach danej domeny poznawczej i funkcjonalnej. Ponieważ związki pomiędzy pojęciami w oczywisty sposób nie mówią wszystkiego o psychologicznych i poznawczych własnościach pojęć, wydaje mi się, że do wyjaśnienia tych własności (w tym przypadku jasności) należałoby pojęcia wiarygodnie łączyć z klasami modeli – z fragmentami osobistych modeli świata, co jest rzecz jasna teżą trudną do uzasadnienia w tym miejscu – i trudną do uzasadnienia w ogóle. Obecnie mogę jedynie przedstawić ogólną sugestię o istnieniu związku pomiędzy jasnością pojęć a odpowiednią konstrukcją modeli umysłowych i osobistych modeli świata.

Czy taki związek pomiędzy pojęciem a własnościami indywidualnego umysłu nie stoi w sprzeczności z publicznym charakterem pojęć i odpowiednio intersubiektywnymi dyrektywami odnoszącymi się do jasności pojęciowej myśli i wypowiedzi? Wydaje mi się, że kolizja nie zachodzi, chociaż uzasadnienie tego przekonania wymaga poczynienia nowych założeń.

(1) nasze naocznościowe modele powstają w znacznej części na bazie wcześniejszej wiedzy, czyli przy wykorzystaniu istniejących już intersubiektywnie dostępnych zasobów.

---

<sup>12</sup> P. Johnson-Laird, *Mental Models: Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge 1983.

<sup>13</sup> R. Piłat, *Umysł jako model świata*, dz. cyt., szczególnie s. 183 i nast.

(2) zwiększająca się integracja i uwewnętrznienie (związane z ogólnym rozwojem osoby) osobistego modelu świata jest właśnie warunkiem większej sprawności poznawczej, w tym korzystania z różnych źródeł informacji. Mówiąc po prostu, im bardziej zintegrowany jest osobisty model świata, tym większy realizm i intersubiektywna dostępność indywidualnych wyników poznawczych, w tym również pojęć. Jasność pojęciowa – a zatem jasność myślenia – wiąże się więc z dynamiką indywidualnego modelu świata. Rozwój tego modelu idzie w kierunku integracji i zarazem otwarcia na świat, w tym również na modele używane przez innych ludzi.

Wydaje się, że taki model działania umysłu uzyskuje obecnie coraz mocniejsze podstawy neurofizjologiczne. Wiele badań wskazuje na to, że dojrzewanie ludzkiego mózgu (rozwój pamięci, gotowości do przyjmowania informacji, itd.) wymaga od samego początku korzystania z zasobów poznawczych i emocjonalnych innych ludzi – przede wszystkim rodziców<sup>14</sup>. Opanowanie języka sprawia, że dalszy rozwój osobistego modelu świata może w dużej mierze przebiegać autonomicznie, jednak, poza przypadkami poważnych zaburzeń, osobiste modele świata każdego człowieka synchronizują się z modelami świata innych ludzi.

## 6. Konkluzja

W świetle powyższych uwag jasność myślenia jest własnością indywidualnego umysłu, która nie da się całkowicie sprowadzić do zasad posługiwania się intersubiektywnie dostępnymi zasobami pojęciowymi i językowymi. Próbowałem uzasadnić to przekonanie za pomocą następujących kroków myślowych: (1) O jasności zdań orzekamy nie tylko przy użyciu kryteriów semantycznych, lecz także poznawczych; (2) Kryteria jasności zdań – zarówno semantyczne, jak poznawcze – nie są wystarczające dla orzekania o jasności wypowiedzi wielozdaniowych i o jasności myślenia; (3) Jasność myślenia opiera się na jasności pojęć; (4) Jasność pojęć zawiera zarówno komponent językowy, jak naoczny; (5) Naoczny komponent pojęć ma postać odpowiednich modeli umysłowych; (6) Własności modeli umysłowych wiążą się z dojrzewaniem indywidualnych umysłów, a ściślej mówiąc, z rozwojem osobistych modeli świata.

Czy zarysowane w tym artykule rozumowanie jest jasne? Oczywiście, na pierwszy rzut oka widać, że użyłem szeregu wyrażeń i pojęć niejasnych, jak chociażby pojęcie osobistego modelu świata. Niejasności te nie

<sup>14</sup> D. J. Siegel, *The Developing Mind*, New York 1999, s. 301–339.

kryją żadnej głębi myślowej, lecz stanowią oznakę nierozwiązanych problemów – w tym wypadku braku dopracowanych i spójnych teorii modeli umysłowych i osobistego modelu świata. Twardowski miał rację, przestrzegając przed braniem niejasności wywodu za skomplikowany czy też głęboki charakter jego treści. Niejasność wywodu jest na ogół oznaką nierozwiązanego problemu poznawczego, nie zaś udanego poznania zawilego przedmiotu. Natrafiamy tu na interesującą kolizję pomiędzy epistemologicznym a aksjologicznym statusem jasności. Zgodnie z powyższymi rozważaniami istnieje poznawczy związek pomiędzy jasnością pojęć a jasnością zdań i wypowiedzi. Ponieważ jednak jasność jest wartością podrzędną w stosunku do prawdy, bywamy zmuszeni do poświęcania wartości niższej dla widoków sięgnięcia po wyższą. Widoki te są jednak często iluzoryczne. Dalsza praca nad epistemologicznymi podstawami jasności oraz innych wartości poznawczych może pokazać, w jaki sposób dokonujemy szacowania tego ryzyka oraz kiedy i do jakiego stopnia kompromisy dotyczące różnych wartości poznawczych sprzyjają realizacji naczelnej wartości, jaką jest prawda, kiedy zaś przeciw tej wartości wykarczają.

## ROZDZIAŁ VII

# PORZĄDKOWANIE MYŚLI JAKO PORZĄDKOWANIE POJEŃ

*Ład myślowy to cecha powszechnie ceniona, lecz nieco tajemnicza. Zastanawiam się poniżej nad warunkami, jakie musi spełnić zbiór czyichś myśli, aby można go było nazwać uporządkowanym. Uzmysłwienie sobie tych warunków nie musi mieć wpływu na nasze codzienne usiłowania nadawania ładu naszym myślom, lecz może wpłynąć na to, jak pojmujemy aspiracje filozofii. W dalszym ciągu rozważań traktuję myśli jako egzemplifikacje pojęć, dlatego pytanie o porządkowanie myśli przyjmuje postać pytania o uporządkowanie zbiorów posiadanych pojęć. Tym samym podjęte w tym rozdziale rozważania są fragmentem poszukiwań adekwatnej teorii pojęć.*

## 1. Porządek pojęciowy i aspiracje filozofii

Pojęcia są, według rozpowszechnionej definicji, sformułowanej najwyraźniej przez Twardowskiego, nienaocznymi przedstawieniami<sup>1</sup>. Posiadanie tych przedstawień jest warunkiem koniecznym – choć niedostatecznym – rozumienia tego zakresu zjawisk, które pod posiadane pojęcia podpadają. Związek pomiędzy posiadaniem pojęcia a rozumieniem jest nacechowany przygodnością. Wprawdzie posiadając pojęcie, coś rozumiemy, lecz nie dlatego, że posiadamy pojęcie. Jest raczej odwrotnie: dysponowanie pojęciem jest rezultatem tego, że coś rozumiemy. Jest tak z dwóch powodów: (1) Ten sam obszar rzeczywistości można ująć za pomocą różnych pojęć. (2) Rozumienie powstaje na skutek czynności poznawczych, których wyników nie da się wydedukować na podstawie posiadanych już pojęć. W szczególności nie da się spekulatywnie wyznaczyć struktury i dynamiki tych czynności – jest to zadaniem badań empirycznych w zakresie psychologii poznawczej i innych pokrewnych nauk.

Tymczasem w filozofii formułuje się wobec pojęć znacznie większe oczekiwania. Pojęcia filozoficzne mają być nie tyle przygodnym produktem czynności poznawczych, ile narzędziem porządkowania i oceniania tych czynności. Dlatego ustalenia teorii pojęć mogą mieć wielki wpływ na to, jak pojmujemy zadania filozofii. W filozoficznych pojęciach ma się odbijać pewna konieczność towarzysząca poznaniu. Ta konieczność nie musi oznaczać prawd koniecznych na mocy analityczności pewnych sądów, czyli tak zwanych prawd pojęciowych. Uprawomocnienie filozoficznych wysiłków nie zależy od analityczności; ważna jest nie tyle konieczność prawd pojęciowych, co pojęciowe ujęcie doświadczenia i poznania z całą ich przygodnością. W szczególności związek poznawania i rozumienia ma być pokazany jako związek pojęciowy, przy czym przygodność czynności prowadzących do rozumienia wyraża się za pomocą relatywizacji pojęciowej. Ujmując to, co przygodne, lecz relatywne.

Wyjaśnwszy w ten wielce skrótowy sposób kwestię pojęciowości filozofii, musimy się zmierzyć z zakwestionowaniem samych podstaw dociekań pojęciowych przez Quine'a. Otóż zdaniem amerykańskiego filozofa relacje pomiędzy pojęciami nie są częścią uzasadniania żadnych zdań, w tym również zdań o treści filozoficznej. Dla uzasadnienia zdań ważne są nie treści pojęciowe, lecz procedury wskazywania ekstensji nazw. Analizy pojęciowe nabrały w umysłach filozofów uprzywilejowanego znaczenia

---

<sup>1</sup> K. Twardowski, dz. cyt.



z powodu założenia, że pojęcia są korelatami całkowitych aktów rozumienia, włącznie z ich empiryczną, a więc hipotetyczną częścią. Tymczasem całkowite akty zrozumienia są nie do końca przenikalne – nie wiemy do końca jak doszło do wielu z nich i dlaczego ich skutkiem jest poczucie zrozumienia. Zakładając błędnie, że są one odzwierciedlone w filozoficznie dopracowanych pojęciach, domniemy, równie błędnie, że pojęcia te odzwierciedlają inteligibilność samego bytu i że można rozszerzyć zakres rozumienia świata za pomocą środków czysto pojęciowych. Pojęcia są, zdaniem Quine’a, korelatami nazw, nie zaś tajemniczej własności, jaką jest pojmovalność czy rozumiałość świata<sup>2</sup>. Krytyka Quine’a ukazuje szczególną właściwość filozoficznej pojęciowości. To ona ma dźwigać ciężar filozoficznego wyjaśnienia świata, nie zaś ten czy inny zestaw twierdzeń lub innych stanów przekonaniowych, jak to ma miejsce w nauce i dużej części wyjaśnień potocznych. Widać to szczególnie w uniwersalistycznych postulatach filozofii, która nazywa sama siebie klasyczną<sup>3</sup>.

Postulat uniwersalności filozofii polega na tym, by przyjęty system pojęciowy pozwolił na przedstawienie wszystkich problemów filozoficznych i ich rozwiązań. W tym sensie uniwersalna filozofia miałaby być czymś zupełnie innym niż kompletny system filozoficzny, jakich wiele powstało na przestrzeni historii filozofii. Systemy filozoficzne opierają się na akceptacji tez, a nie tylko pojęć. Dlatego systematyczne konstrukcje Fichtego czy Schellinga można nazwać całkowitymi, lecz nie uniwersalnymi. Uniwersalista zaś nie mówi, że wszystko, co głosi jest prawdą, ani nie buduje dedukcyjnie systemu twierdzeń, lecz utrzymuje, że system pojęć i środków formalnych, jaki proponuje, wystarczy do sformułowania i rozwiązania wszystkich istotnych problemów filozoficznych<sup>4</sup>. Jak miałaby wyglądać taka struktura pojęciowa i czym uzasadnić przekonanie, że w ogóle jest ona możliwa. Kiedy analogiczne zadanie postawił sobie w XVII wieku

---

<sup>2</sup> Napięcie pomiędzy współczesną filozofią analityczną a XIX-wieczną filozofią niemiecką jest w tym miejscu szczególnie silne. W rozdziale o pojęciu swojej monumentalnej pracy *Von der Wahrheit* Karl Jaspers zajmuje całkowicie przeciwne stanowisko, aprobując odnosząc się do postawy Fichtego, który celowo unikał konsekwentnej terminologii, wybierając wciąż inne wyśłowienia, by, jak twierdził, język nie przysłaniał pojęć.

<sup>3</sup> Zgodnie z określeniem S. Swieżawskiego użytym w *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Wrocław 2000.

<sup>4</sup> O. J. Woroniecki uważa na przykład, że w głównych swych rysach metoda i założenia neotomizmu spełniają postulat uniwersalności, lecz trafność tej diagnozy nie ma znaczenia dla obecnych rozważań. Chodzi o samą treść postulatu.

Leibniz (zbudowanie powszechnego języka pojęciowego), powołał się na logiczną pierwotność pojęć najogólniejszych. Wydawało mu się naturalne, że pojęcia najogólniejsze dają kompletny i niesprzeczny, choć pozbawiony szczegółów, obraz rzeczywistości. Wszelka wiedza, którą da się przedstawić pojęciowo, jest w tym ujęciu uszczegółowieniem owych pojęć ogólnych.

Jednak ta wizja oparta na taksonomii pojęciowej nie mogła się utrzymać z dwóch powodów:

(1) implikuje ona znane paradoksy: paradoks kłamcy i jego teoriomnogościową paralelę – paradoks zbioru wszystkich zbiorów niebędących własnymi elementami.

(2) nawet gdyby w jakiś sposób udało się uchylić paradoksy, pozostałyby trudności w przełożeniu uniwersalności na poziomie najogólniejszym na odpowiednie uniwersalistyczne rozwiązanie na poziomach podrzędnych. Taksonomia zakłada ostre granice kategorii, a to jest osiągalne jedynie w wąskich zakresach dobrze uporządkowanej wiedzy. Wiemy dziś na podstawie badań empirycznych, że wiele kategorii, zarówno potocznych, jak naukowych, ma charakter rozmyty, wiele też opiera się na efektach stereotypowych lub podobieństwach rodzinnych. Próba zastąpienia ich ścisłą taksonomią wiązałaby się z silnym redukcjonizmem eksplanacyjnym, w którym pojęcia, zwykle używane do opisu świata, byłyby bez reszty zastąpione przez jednorodny system pojęć pewnej nauki. Taki postulat jest nie do utrzymania.

Są inne wyjścia z trudności:

(1) Relacje taksonomiczne można uzupełnić relacjami analogii. Analogia jest jednak słabą w sensie logicznym relacją i przez to przeciwstawia się intuicji, że porządek, jaki zaprowadzamy w swoich zasobach pojęciowych, wpływa pozytywnie na zakres i stopień akceptacji głoszonych przez nas sądów.

(2) Można przetrzucić kłopotliwe relacje na samą rzeczywistość, twierdząc, że najogólniejsze pojęcia denotują aspekty bytu jako takiego. Inaczej mówiąc, porządek pojęć odzwierciedlałby porządek bytu. Ponieważ jednak byt nie jest kreacją pojęciową człowieka, nie wiemy o wielu bytowych ograniczeniach, jakie powinniśmy nałożyć na nasze pojęcia. Tymczasem trudno zaprzeczyć, że nie znając tych ograniczeń, potrafimy skutecznie stosować i rozwijać posiadane pojęcia. Należy więc uznać pewien stopień autonomii pojęć i wiązać je raczej z umysłem niż samym bytem.

(3) Można wreszcie połączyć rozwiązanie (1) i (2) za pomocą popularnej w filozofii neotomistycznej koncepcji analogii bytowej. Przyznaje się tu, że taksonomia może być tylko regionalna. Najogólniejsze pojęcia nie wyczerpują łącznie dziedziny bytu jako pewne najwyższe rodzaje, lecz

każde z nich pokazuje cały byt, analogicznie do tego jak ów byt pokazują inne pojęcia z tego najwyższego poziomu. Te pojęcia (transcendentalia: byt, prawda, dobro, piękno) mają swoje taksonomie, nie muszą się one jednak łączyć w powszechny porządek taksonomiczny.

Niezależnie od różnych strategii obrony programu filozofii uniwersalnej jest on źródłem trudności leżących na znacznie bardziej podstawowym poziomie niż problemy taksonomii, analogii, redukcjonizmu i założeń ontologicznych. Mianowicie, jeśli jedne pojęcia mają się odnosić do innych, służąc do ich uporządkowania (na sposób taksonomiczny, analogiczny czy jakkolwiek inny), to trzeba założyć, że porządkowany zbiór pojęć da się *explicitie* utworzyć. Na pozór tylko wydaje się to założeniem trywialnym. W istocie wydaje mi się warunkiem nie do spełnienia. Argumentację w tej kwestii zawiera następujący paragraf.

## 2. Minimalny warunek uporządkowania zbioru pojęć

Czymś innym jest porządkowanie przedmiotów podpadających pod pojęcia od porządkowania samych pojęć. Jeden porządek nie przenosi się automatycznie na drugi. Pytanie: Co podpada pod pojęcie [KOT]<sup>5</sup>?, jest banalne, jeśli mamy wiedzę pozwalającą wyodrębnić zbiór kotów. Natomiast pytanie: Co podpada pod pojęcie [POJĘCIE KOT], nie jest nigdy banalne – nawet jeśli mielibyśmy zupełną wiedzę o kotach. Właściwie dla uniknięcia mylącego zdublowania słowa „pojęcie” w powyższym wyrażeniu należałoby od razu, uprzedzając dalsze rozważania, wprowadzić, wzorem Fregego, notację przypominającą zapis funkcji i zamiast „pojęcie [POJĘCIE KOT]” pisać „POJĘCIE (KOT)”.

Mamy zatem cztery kwestie:

(1) W jaki sposób człowiek nabywa i używa pojęcia [KOT]?

(2) W jaki sposób człowiek zdobywa pojęciową wiedzę o tym, że dysponuje pojęciem [KOT], czyli jakie są warunki posiadania pojęcia [POJĘCIE (KOT)]?

---

<sup>5</sup> Zaznaczam pojęcia przez wyrazy pisane dużymi literami, idąc za zwyczajem rozpowszechnionym w semantyce, np. u Jackendoffa w *Semantics and Cognition*. Dodatkowe nawiasy klamrowe oznaczają jednostkę pojęciową, która może się składać z wielu pojęć składowych. Odpowiednio małymi literami zaznaczane będą przedmioty, zaś wyrażeniami cudzysłowowymi, zwyczajowo, nazwy wyrażeń. Małe litery w wyrażeniach „pojęcie” i „pojęcie pojęcia” oznaczają niezobowiązujące ontologicznie i semantycznie, potoczne użycie tych słów.

(3) W jaki sposób człowiek dysponuje pojęciem pojęcia, pod które podpada pojęcie [KOT] i wszystkie inne pojęcia? Inaczej mówiąc, jakie są warunki posiadania pojęcia [POJĘCIE (POJĘCIE)]

(4) Czy zbiór pojęć egzemplifikujący pojęcie pojęcia można uporządkować i jakie są podstawy tego porządku? POJĘCIE (POJĘCIE)] = { POJĘCIE ( $P_1$ ), POJĘCIE ( $P_2$ ), POJĘCIE ( $P_3$ ), ..... POJĘCIE ( $P_n$ ), ..... } przy czym w zbiorze pojęć określone są podzbiory lub wprowadzona numeracja w zależności od teorii – zawsze jednak w ten sposób, że POJĘCIE (POJĘCIE) wyraża ten porządek. Inaczej mówiąc, chodzi o to, by nasze pojęcie pojęcia było takie, że implikuje możliwość pojęciowego porządku<sup>6</sup>.

Do udzielenia odpowiedzi na pierwsze pytanie wystarczy intuicyjne pojęcie pojęcia. Odpowiedź na pytanie drugie można uzyskać na drodze badań empirycznych. Jeśli chodzi o pytanie trzecie to trudno sobie wyobrazić stworzenie jakiegokolwiek zbioru pojęć bez posiadania pojęcia pojęcia. Na pewno nie wystarczą do tego celu kryteria behawioralne czy językowe<sup>7</sup>.

Wydaje się, że warunkiem przynależności pewnego pojęcia do zbioru pojęć jest zachodzenie koniunkcji typu POJĘCIE (KOT) KOT ( $x$ ), gdzie  $x$  należy do zbioru kotów. Inaczej mówiąc, pojęcie należy do zbioru pojęć, jeśli można wskazać zbiór desygnatów tego pojęcia. To wszakże wydaje się warunkiem zbyt mocnym. Trudności mają charakter nie tylko ontologiczny, lecz również epistemologiczny. Zaliczanie do zbioru pojęć na podstawie ekstensji wymaga założenia potencjalnej<sup>8</sup> wszechwiedzy. Ekstensje

<sup>6</sup> Można sobie wyobrazić, że porządek w zbiorze pojęć powstaje nie na mocy zawartości treściowej pojęcia pojęcia, lecz na zupełnie innej, heterogenicznej zasadzie, np. za pomocą kryteriów językowych.

<sup>7</sup> Być może jednak można skonstruować zbiór wszystkich pojęć jako zbiór zbiorów pojęć. Nie musielibyśmy znać zawartości owych zbiorów składowych – każde mogłoby być skonstruowane za pomocą odmiennego kryterium. Wydaje się, że tak właśnie postępujemy w praktyce. Służy do tego niezbyt jasna, lecz w praktyce wystarczająca funkcja relewancji. Pewne pojęcia uznaje się za istotne dla danej dziedziny (reprezentowanej przez zbiór pojęć), inne zaś za nieistotne. Dla niektórych pojęć istotnych podaje się niepojęciowe definicje, lecz sama istotność (relewancja) nie jest sprowadzalna do tych pozapojęciowych kryteriów i pozostaje własnością niedefiniowalną. Żadna teoria naukowa podobnie jak żadna dziedzina praktyczna nie ma przypisanego sobie na stałe zbioru pojęć. To nie pojęcia są przedmiotem zainteresowania teoretyków, jako że pojęcia nie są częścią uzasadnienia. W tym punkcie stanowisko Quine'a jest przekonujące.

<sup>8</sup> Warunek ten mówi o potencjalnej niewiedzy, ponieważ dla posiadania pojęcia nie jest istotne, by odpowiednie sądy były prawdziwe. Ważne by były określone, czyli żeby wyrażające je zadania miały ekstensjonalną interpretację, czyli odpowiednie modele.

ustalamy bowiem na podstawie znajomości warunków prawdziwości odpowiednich sądów. Ponadto potrafimy konstruować pojęcia, którym nie można przypisać żadnych zbiorów obiektów. Właściwie większość interesujących pojęć należy do tego typu<sup>9</sup>.

Pytanie czwarte dotyczy pewnego dialogu pomiędzy ogólnym pojęciem pojęcia a różnymi szczegółowymi sposobami porządkowania pojęć. Zagadnienie to poruszę w podrozdziale 5, a obecnie rozważę sposób, w jaki ominąć niespełnialny warunek wszechwiedzy blokujący drogę do adekwatnego pojęcia pojęcia.

### 3. Próba wyeliminowania kłopotliwego warunku wszechwiedzy

Wydaje się, że właściwą drogą wyjścia ze wskazanego wyżej impasu jest częściowy powrót do koncepcji Fregego. Pojęcia są według Fregego funkcjami, których argumentami są przedmioty, a wartościami sądy. Można więc powiedzieć, że sądy mówią o przedmiotach za sprawą pojęć, które te przedmioty jakoś uprzyśtępniają. To niezbyt jasne określenie „uprzyśtępniać” odpowiada intuicji Fregego, który definiował sensy wyrażeń jako sposoby dania (prezentowania się) przedmiotów. Proponuję cokolwiek ryzykowne założenie, że pojęcia są umysłowymi odpowiednikami sensów wyrażeń i tak samo jak wyrażenia odnoszą się do przedmiotów poprzez sposoby prezentowania się tychże przedmiotów. Wydaje się, że dzięki temu rozwiązaniu pojęcia mają zarazem *fundamentum i re* i nie wymagają zakładania wszechwiedzy. Nie musimy więc odwoływać się w celu ustalenia ekstensji danego pojęcia do coraz to nowej wiedzy przedmiotowej, a jedynie do związanego z tym przedmiotem sposobu prezentacji. Jednak Frege nie rozwinął teorii sposobów prezentacji (SP) i pozostawił wiele punktów niewyjaśnionych i spornych. Istotne trudności wobec tej ledwie zarysowanej koncepcji sformułowali Fodor<sup>10</sup> i Schiffer<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup> Często wprawdzie próbuje się wyrazić w języku teoriomnogościowym obiekty i zjawiska, które na pierwszy rzut oka nie mają charakteru teoriomnogościowego. Strategia ta przynosi korzyści, lecz często prowadzi do nieintuicyjnych rezultatów.

<sup>10</sup> J. Fodor, *Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*, Oxford 1998. Cytuje dalej z rozdziału pierwszego w tłumaczeniu M. Gokieli, *Reprezentacje i pojęcia: podstawy teoretyczne*, „Przeгляд filozoficzno-literacki” 2003, nr 4(6).

<sup>11</sup> S. Schiffer, *The Mode-of-Presentation Problem*, w: C. A. Anderson, J. Owens (red.), *Propositional Attitudes: The Role of Content in Logic, Language, and Mind*, Stanford 1990.

Zdaniem Fodora, wprowadzone przez Fregego pojęcie sposobu prezentacji<sup>12</sup> zostało przezeń niepotrzebnie związane z sensami wyrażen językowych. Różnice pomiędzy sposobami prezentacji mogą wyjaśnić, dlaczego ktoś ma tylko jedno z pary konferencyjnych pojęć, np. ma pojęcie wody, lecz nie ma pojęcia H<sub>2</sub>O. Nie jest jednak prawdą, że różnice pomiędzy sposobami prezentacji odpowiadają różnicom pomiędzy sensami odpowiednich wyrażen. Głównym kontrprzykładem Fodora jest para wyrażen „Jackson” i „Pollock”, których identyczny sens może być w kontekście czyjejś wiedzy ustalony jako PEWIEN MALARZ, lecz to nie znaczy, iż ten ktoś nie może żywić wątpliwości, czy Jackson jest Pollockiem. Tożsamość sensu nie przesądza o koreferencyjności, o której decyduje sposób dania przedmiotu. Jeśli jednak w celu ustalenia sposobu dania, a co za tym idzie pojęcia, nie można się odwołać do językowo zdefiniowanych sensów, to gdzie szukać źródła różnic pomiędzy różnymi sposobami prezentacji? Zdaniem Fodora trzeba się odwołać do konstrukcji aparatu poznawczego – do reprezentacji umysłowych. Reprezentacje umysłowe – wedle wyrażenia Fodora – „tną rzeczywistość cienie niż sensory wyrażen”. Czynią to za sprawą modularnych jednostek przetwarzania informacji. Te ściśle wyspecjalizowane moduły leżą na poziomie funkcjonowania mózgu niedostępnym dla reprezentacji językowej. Niemniej jednak poprzez związki przyczynowe modułu, wywołują zachowania i stany psychiczne. W szczególności mogą być podstawą żywienia myśli, których nie da się wydedukować z sensów, którymi dana osoba rozporządza jako kompetentny użytkownik swojego języka.

Z kolei według Schiffera koncepcja Fregego nie potrafi dać przekonującej interpretacji raportów o przekonaniach, czyli zdań w rodzaju:

(\*) „Każdy, kto znał Madonnę, uważał, że jest ona muzykalna” .

Zdaniem Schiffera, „Według propozycji Fregego istnieje pewien szczególny rodzaj prezentacji Madonny (m) i szczególny sposób prezentacji własności bycia muzykalnym (m') takie, że zdanie (\*) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy każdy kto znał Madonnę żywił sąd <m, m'>. Jest to zbyt mocny warunek prawdziwości zdania (\*). Wymaga się tu, by każdy, kto kiedykolwiek znał Madonnę, podzielał pewien jedyny sposób my-

---

<sup>12</sup> Używam słowa „prezentacja” zamiast używanego przez tłumacza tekstu Fodora słowa „przedstawienie”. Różnica nie jest wielka, lecz wydaje mi się, że Fregemu chodzi o sposób, w jaki przedmioty się prezentują z punktu widzenia zaangażowanych w obcowanie z tym przedmiotem władz poznawczych.

ślenia o niej i pewien jedyny sposób myślenia o własności bycia muzycznym”<sup>13</sup>. Zdaniem Zalty<sup>14</sup>, sposobem na uniknięcie zarzutu Schiffera byłoby założenie, że sensory nie są dane (jak zakładał Fodor, a być może sam Frege) przez opisy w danym języku, lecz różnią się u różnych osób. Sposoby prezentacji byłyby wówczas związane raczej z pewnymi sensami *de re* niż sensami *de dicto*.

Czym miałyby być owe sensory *de re*? Zalta, podobnie jak Fodor proponuje oddzielenie sposobu dania od sensu wyrażenia, lecz nie, jak Fodor, za pomocą odwołania się do modularnej reprezentacji, lecz do pewnych przedmiotów abstrakcyjnych. Są to, zadaniem Zalty, abstrakcyjne indywidua i własności<sup>15</sup>. Te abstrakcyjne przedmioty zarówno egzemplifikują, jak i kodują pewne własności. Nie znajdują się one „w głowie” (nie mają odpowiedników w postaci stanów psychicznych – w tym przypadku myśli), lecz mogą służyć do klasyfikowania myśli<sup>16</sup>.

Wydaje się, że propozycja Zalty czyni zadość trudnościom płynącym z lingwistycznego i kognitywistycznego podejścia do problemu. Wprowadzenie przedmiotów abstrakcyjnych usuwa konieczność odwoływania się do coraz to nowych sensów, a zarazem nie petryfikuje sposobów prezentacji przez potraktowanie ich jako niezmiennych, wrodzonych modułów obliczeniowych. Oczywiście wprowadzanie obiektów abstrakcyjnych musi się spotkać z zastrzeżeniami natury ontologicznej. Przyczynowe związki z zachowaniem i stanami psychicznymi nie dadzą się opisać, jeśli są indywidualizowane przez odniesienie do abstraktów. Trudności ontologiczne nie będą tu jednak przedmiotem rozważań. W kolejnym podrozdziale zwrócę natomiast uwagę na problemy natury semantycznej, związane z konstrukcją pojęcia pojęcia oraz reguł porządkowania zbiorów pojęć, których nie da się uniknąć w sposób zaproponowany przez Zaltę.

<sup>13</sup> S. Schiffer, *Belief Ascriptions*, „The Journal of Philosophy” 1992, nr 89, s. 507.

<sup>14</sup> E. N. Zalta, *Modes of Presentation and Fregean Senses*, „Philosophical Perspectives” 2001, t. 11, s. 335–360.

<sup>15</sup> Tamże, s. 346–349.

<sup>16</sup> Przedmiot abstrakcyjny może reprezentować pewien przedmiot *p* dla podmiotu *x* NIE DLATEGO, że własności, które koduje, wyznaczają lub indywidualizują *p*, LECZ przez przygodny fakt, że *lx* obiektywizuje dla *x* poznawczą treść pewnej jednostki, którą łączy przyczynowy łańcuch z faktem nadania nazwy. *P*. To wystarczy do indywidualizowania przekonań, ponieważ nazw uczymy się w unikalnych warunkach.

## 4. Trudności semantyczne w skonstruowaniu pojęcia pojęcia

### (A) Uniwersalność systemu pojęciowego

Próba skonstruowania pojęcia pojęcia napotka analogiczne trudności, co konstrukcja definicji prawdy w języku naturalnym. Przypomnijmy, że według Tarskiego nie da się określić funkcji „Prawdziwy” w dziedzinie zdań języka naturalnego. Trudność tę można również wyrazić jako niemożliwość kwantyfikacji po zbiorze zdań. Konstrukcja takiej funkcji prowadzi do paradoksu kłamcy. Dlatego Tarski nie mógł na gruncie języka naturalnego uogólnić funkcji cudzysłowowej „p” występującej w formule “‘p” jest prawdziwe wtw p’.

Paradoks kłamcy ma, jak sadzę, pojęciową parafrazę. Jeśli sensem zdania jest sąd w sensie logicznym, zaś sąd ten składa się z pojęć, połączonych pewną funkcją, to wynika stąd, że sąd można odwzorować na złożone pojęcie. Nazwijmy to odwzorowanie SENS (x), gdzie x jest sądem. Odpowiednikiem zdania (*via* sąd) „Teraz kłamię” jest pojęcie [CZŁOWIEK, KTÓRY MÓWI, ŻE WŁAŚNIE KŁAMIE]. To wynikowe pojęcie można nazwać paradoksalnym, ponieważ reprezentuje paradoksalne zdanie.

Trzeba podkreślić, że problem z pochodną paradoksalnością pojęć nie pojawia się w potocznym użyciu, lecz tylko wtedy, gdy chcemy skonstruować zbiór pojęć, w którym można poprawnie kwantyfikować w celu skonstruowania funkcji POJĘCIE (POJĘCIE), a w tym konkretnym przypadku POJĘCIE (KŁAMSTWO). Przyczyna niemożliwości takiej konstrukcji jest ta sama, co przyczyna niemożliwości ogólnej funkcji cudzysłowowej „p” zbadana przez Tarskiego. Jest nim uniwersalność cechująca zarówno język naturalny, jak i system pojęciowy związany ze zdaniami tego języka za pomocą funkcji SENS (x).

Powyższe rozumowanie miało na celu oddanie intuicji, że można zasadnie mówić o paradoksalności pojęć. Wydaje się, że klasyczne analizy paradoksów zawierają taką funkcję *implicite*. Nie jest to wprost widoczne w paradoksie kłamcy, gdzie przekład sądu na pojęcie jest nietrywialny a nawet może się wydawać bezzasadny, lecz w paradoksie zbioru wszystkich zbiorów niebędących własnymi elementami, zachodzi widoczna i trywialna (prawie) ekwiwalencja pomiędzy zdaniem „Zbiór X zawiera wszystkie zbiory nie będące swoimi własnymi elementami” a pojęciem ZBIÓR WSZYSTKICH ZBIORÓW NIEBĘDĄCYCH SWOIMI WŁASNYMI ELEMENTAMI.



**(B) Rozbieżność referencyjna pomiędzy  $P(Q)$  a  $Q(P)$** 

Porządkujemy swoje pojęcia w nadziei, że pozwoli to na formułowanie trafniejszych sądów. Trafne sądy muszą się przede wszystkim odnosić do swoich przedmiotów. W tym celu sądy powinny spełniać minimalny warunek ekstensjonalności: Ekstensja pojęć złożonych powinna być funkcją ekstensji ich składowych. Jeśli tak, to powinny istnieć formalne reguły pozwalające na przekształcanie pojęć złożonych w inne pojęcia złożone zawierające te same komponenty. Na przykład wyrażenia  $P(Q)$  powinno dać się przekształcić w wyrażenia  $Q(P)$  bez zmiany ekstensji  $Q$  i  $P$ , a jedynie za pomocą reguły formalnosemantycznej, bez dodatkowych założeń natury rzeczowej. Inaczej mówiąc, pojęcia  $P$  i  $Q$  powinny mieć te same ekstensje zarówno wtedy, gdy występują w wyrażeniu jako argument, jak i wtedy, gdy występują jak funkcja. Wyrażenie „roślina tropikalna” można interpretować jako TROPIKALNA(ROŚLINA) oraz jako ROŚLINA (TROPIKALNA); wybieramy ze zbioru roślin te, które są tropikalne, lub z przedmiotów tropikalnych te, które są roślinami. Odpowiednie ekstensje pojęć TROPIKALNA i ROŚLINA są w obu przypadkach takie same. Obie wymienione funkcje pojęciowe mogą się wprawdzie różnić odczuwanym sensem, lecz różnicę tę można przypisać psychicznym własnościom reprezentacji, które wolno nam pominąć przy teoretycznym porządkowaniu pojęć, tak jak standardowo czynimy to w nauce.

Tymczasem realizacja sformułowanego wyżej postulatu natrafia na trudności. Różnica pomiędzy znaczeniem  $P$  i  $Q$  w wrażliwościach  $P(Q)$  i  $Q(P)$  dotyczy czasem poziomu semantycznego, a nie tylko psychologicznego. Porównajmy dwa wyrażenia: „biały papier” i „papierowa biel”. Oba wyrażenia składowe w roli argumentu mają kategoriałnie różną referencję od tej, jaką mają w charakterze funkcji. „Biały” jako funkcja odwołuje się tu do relatywnej jasności stereotypowego papieru (relatywnej: względem tego, co na nim napisane, a nie w ogóle), podczas gdy „biały” jako przedmiot odwołuje się do barwy – własności pochłaniania światła. Różnica jest znaczna. Bez powołania do życia dodatkowego poziomu hipotetycznych i abstrakcyjnych obiektów, takich jak standard bieli, nie wyjaśnimy tej różnicy.

Scharakteryzowana powyżej własność pojęć nie przeszkadza w matematyce, ponieważ tam nie musimy się domagać, by  $Q$  jako funkcja miało cokolwiek wspólnego z  $Q$  jako argumentem w sensie ontologii przedmiotów matematycznych. Jest właśnie pożądane, by na drodze operacji formalnych odkrywać nowe własności obiektów matematycznych. W życiu potocznym i w filozofii uznajemy pewne ekstensje za stabilne i nie akceptujemy ich dowolnego przeformułowania.

## 5. Hipotezy na temat porządkowania zbioru pojęć

Z powodu formułowanych otwarcie lub przeczuwanych trudności w skonstruowaniu pojęcia pojęcia proponowano różne sposoby porządkowania pojęciowej wiedzy, nieodwołujące się do dobrze skonstruowanych zbiorów pojęć ani do pojęcia pojęcia. Wymieniam poniżej cztery tego rodzaju rozwiązania i wskazuję na ich niewystarczający charakter.

### (1) Język

Najbardziej wpływową próbą tego rodzaju wiąże się ze zwrotem lingwistycznym w dwudziestowiecznej filozofii. Głównie za sprawą Wittgensteina, a potem – na innym gruncie – Quine’a rozpowszechnił się pogląd, że jeśli chodzi o porządkowanie myśli, pojęcia są irrelewantne. Środki porządkowania myśli nie są różne od instrumentów poznania. Tu zaś nośnikiem informacji i środkiem wyrazu są zdania, nie pojęcia. Zdania posiadają warunki prawdziwości zrelatywizowane do pewnych modeli. Modele te nie są reprezentacjami pojęciowymi. Nie mają ścisłych korelatów psychologicznych. Są raczej artefaktami, można je przeto swobodniej zmieniać, tak by nadawały się do interpretacji doświadczenia. Pojęcia są co najwyżej sposobami doświadczenia tych modeli i prawdziwość zależności i jako takie nie wchodzi w skład procedur zdobywania i uzasadniania wiedzy o świecie. Zdaniem Quine’a, nie ma sposobu, by poradzić sobie z inherentną mglistością pojęć. Pojęcia nie tworzą spójnych zbiorów i nie można im jednoznacznie przypisać ekstensji – nawet rozmytych.

Pogląd Quine’a prowadzi do behawioryzmu w kwestiach epistemologicznych i do pewnej wersji neopragmatyzmu odnośnie do szerokiego spektrum problemów filozoficznych. W skrajnej wersji, prezentowanej przez Rorty’ego, pogląd ten jest uzasadniany za pomocą dość arbitralnych substytucji pojęciowych w rodzaju zamiany pojęcia prawdy na pojęcie uchodzenia za prawdę, albo pojęcie zdobywania wiedzy na pojęcie wytwarzania wiedzy. Rorty korzysta przy tym z nieugruntowanych, niepoddanych refleksji zasobów pojęciowych częściowo o pochodzeniu politycznym. Nie dochodzi zatem w praktyce do wykazania redundancji pojęć.

### (2) Naoczność

Uporządkowanie i racjonalizacja systemu pojęciowego – reprezentacji nienaocznych – przez odwołanie się do leżącej u ich podstawy naoczności proponował w swoim programie fenomenologicznym Husserl. Po to jed-

nak, by ugruntować wszystkie pojęcia w odpowiedniej naoczności, trzeba właśnie wprowadzić specjalne środki pojęciowe, z pojęciem świadomości transcendentalnej, czystego podmiotu, konstytucji, korespondencji noetyczno-noematycznej itd. Pojęcia te same wymagają ugruntowania a ponadto pociągają za sobą sądy budzące teoretyczne wątpliwości. Spór pomiędzy Husserlem a Ingardenem o antyrealistyczne implikacje fenomenologii jest typowym przykładem tego, jak trudne do rozwiązania mogą być tego rodzaju problemy.

### (3) Modele przestrzenne

W stosunkowo niedawnym studium z teorii pojęć Gärdenfors<sup>17</sup> twierdzi, że posiadanie pojęć (a także uczenie się, rozwijanie, itd) opiera się na szczególnym typie reprezentacji umysłowej, tzw. przestrzeniach pojęciowych. Są to zbiory punktów wyznaczonych przez współrzędne, które są wielkościami związanymi z elementarnymi jakościami zmysłowymi lub własnościami przestrzeni pojęciowych niższych rzędów. Poszczególne osie współrzędnych nazywa Gärdenfors wymiarami pojęciowymi. Poszczególnym pojęciom odpowiadają ograniczone obszary w tej przestrzeni.

Formalnym narzędziem do analizowania przestrzeni pojęciowych są wymiary i metryki. Niektóre z wymiarów pojęciowych określa Gärdenfors jako integralne, tzn. wartości w tych wymiarach są związane. Regiony w przestrzeniach o integralnych wymiarach są reprezentacjami własności. Regiony w przestrzeniach zbudowanych na niezależnych wymiarach są reprezentacjami pojęć. Pojęcia można więc określić podając liczbę wymiarów pojęciowych, następnie wyznaczając w każdym wymiarze zakres ilościowy danej jakości charakterystyczny dla obiektów podpadających pod dane pojęcie; wreszcie na podstawie powyższych ustaleń wyznaczając obszar w wygenerowanej przestrzeni odpowiadający danemu pojęciu.

Z konceptualizacji Gärdenforsa wynika szereg istotnych twierdzeń na temat natury pojęć, między innymi w kwestii prototypowej teorii pojęć, w kwestii indukcji, w kwestii zmiany pojęciowej i zmiany przekonaniowej. Najistotniejszą zasługą Gärdenforsa wydaje się powiązanie teorii pojęć z teorią reprezentacji umysłowej.

Propozycja Gärdenforsa implikuje jednak trudne do rozwiązania problemy:

---

<sup>17</sup> P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge Mass. 2000.

(1) Z jego teorii nie wynika przekonujące wyjaśnienie referencyjnej funkcji pojęć. Nie można dać im przedmiotowej, a tylko funkcjonalną interpretację;

(2) Rozszerzanie zbioru pojęć polega według Gärdenforsa na kolejnych podziałach całkowitej przestrzeni pojęciowej. Lecz na skutek takiej operacji wszystkie pozostałe pojęcia muszą się zmienić. Wprawdzie odpowiada to intuicji, że wraz z dołączaniem nowych pojęć dochodzi do przebudowania całej struktury pojęciowej, lecz ta sama intuicja dyktuje rozsądne zawężenie zakresu tych zmian. Tymczasem z teoretycznych założeń Gärdenforsa wynika swoisty holizm pojęciowy – każda zmiana pojęciowa ma konsekwencje dla całego uniwersum pojęć.

#### (4) Praktyka

Jak wspomniałem, w pracy *Filozofia jako zwierciadło natury* Rorty wzmacnia argumentację Quine'a w kwestii przygodność pojęć. Quine uważa, że pojęcia jako pierwsze podlegają zasadzie niezdeternowania i dlatego zajmuje wobec nich stanowisko pragmatystyczne, zachowując jednak możliwość niepragmatystycznej (empirycznej) interpretacji sądów składających się na naukę. Rorty idzie dalej, sądząc, że nie ma sposobu na filozoficzne oddzielenie tego, co podpada pod pragmatykę (sfera intencjonalności), i tego, co podpada pod naukę. Dla Rorty'ego zarówno przedstawienia wewnętrzne w rodzaju pojęć, jak relacje semantyczne są nieistotne dla procesu uzasadniania zdań. Uzasadnienia budowane są zawsze w kontekście społecznym. Pogląd Rorty'ego unieważnia w dużej mierze pytania, które zadałem wcześniej. Unieważnienie to jednak nie opiera się na dokładnej argumentacji, lecz – jak już powiedziałem – na substytucjach pojęciowych, za pomocą których filozof ten broni pragmatycznej reinterpretacji tradycyjnej problematyki epistemologicznej.

#### (5) Zależności ontologiczne

Najlepszym przykładem tej strategii jest rozważanie o naturze pojęcia zawarte w drugim tomie *Logiki* Hegla. Zamiast zaczynać od sensów pojęciowych i następnie zmagać się z problemem odniesienia, Hegel stwierdza, że pewne relacje bytowe są konstytutywne dla pojęć w ogóle. Problem umysłowych i językowych odpowiedników owych struktur bytowych pojawia się jako wtórny.

Według Hegla pojęcie jest pewną wewnątrzbytową relacją ujawniającą się wobec bytu, który jest zdolny do refleksji (interpretacji). Wówczas

rzecz staje się<sup>18</sup> tym, co założone w interpretacji, zaś pojęcie wyraża się w samej założoności. „Konieczne samookreślenie się substancji polega na zakładaniu tego, co jest samo w sobie i dla siebie. Pojęcie jest właśnie tą absolutną jednością bytu i refleksji, bytu samego w sobie i bytu dla siebie dopiero dzięki temu, że byt ten jest w równej mierze refleksją, czyli założonością i że założoność ta jest bytem samym w sobie i dla siebie”<sup>19</sup>.

Hegel stara się następnie opisać pewne zależności logiczno-ontologiczne, które nazywa „ruchem substancji” wywołanym przez jej momenty: w sobie, dla siebie oraz przez moc negatywności, jaka z istnienia tych momentów się wywodzi. Za sprawą tego ruchu „Stosunek substancjalny rozpatrywany całkowicie tylko *sam w sobie i dla siebie samego*, sam przechodzi w swoje przeciwieństwo – w *pojęcie*”<sup>20</sup>.

Rozwiązanie Heglowskie ma oczywiście spekulatywny charakter. Spekulatywność jest czym innym niż teoretyczność. Przestrzenie Gärdenforsa, pomimo abstrakcyjnego i dość arbitralnego charakteru nie są spekulatywne, ponieważ służą do interpretacji danych empirycznych i podlegają krytyce z punktu widzenia własności eksplanacyjnych. Natomiast Heglowski stosunek substancjalny nie pełni funkcji teoretycznej; jest konstruktem, którego obowiązywalność można wykazać jedynie na drodze dedukcji w sensie kantowskim. Jednak właśnie Kant pokazał jak niekonkluzywne (antynomiczne) mogą być dedukcje o treści ontologicznej. Innymi słowy,

<sup>18</sup> „Staje się” należy tu rozumieć w sensie logicznym, nie czasowym.

<sup>19</sup> G. Hegel, *Logika*, t. 2, Warszawa 1968, s. 348.

<sup>20</sup> Tamże, s. 354. Por. też następujący fragment: „Pojęcie jest zatem wewnętrznym aspektem rzeczy, który powstał z zaprzeczenia jej zwykłego bycia (cokolwiek to znaczy) za sprawą odniesienia do innego bytu, który odnosi się do bytu. Jest to odniesienie zakładające odniesienie i jako takie będące swoim własnym założeniem. Można zapytać, jaki sens ma tego rodzaju podwojenie, czyli jaki sens ujawniamy interpretując rzeczywistość w tych kategoriach. Hegel sugeruje, że chodzi tu o **przejrzystość bytu**. Zarazem twierdzi, że przejrzystość ta jest warunkiem najogólniej pojmowanej wolności, którą w tym kontekście można rozumieć jako samookreślenie w przeciwieństwie od bycia określonym: „W *pojęciu* otwarło się przeto królestwo *wolności*. Pojęcie jest czymś wolnym gdyż stanowiąca konieczność substancji *identyczność istniejąca sama w sobie i dla siebie* występuje teraz jako zniesiona, czyli jako *założoność*, i założoność ta, jako odnosząca się do siebie samej jest właśnie ową *identycznością*. Ciemność wzajemnego odnoszenia się do siebie substancji pozostających w stosunku przyczynowym znikła, gdyż pierwotność ich własnego trwałego istnienia przeszła w *założoność* i stała się przez to przejrzystą dla samej siebie *jasnością*. **Rzecz pierwotna jest rzeczą pierwotną tylko o tyle, o ile jest przyczyną samej siebie, a taką jest substancja, która wyzwoliła się w pojęcie**”. Tamże, s. 355.

Hegel daje wprawdzie wgląd w ontologię pojęć, lecz tego rodzaju ontologia nie stanowi narzędzia porządkowania uniwersum pojęciowego. Nie wynikają z niej bowiem żadne wnioski natury semantycznej i kognitywnej.

## 6. Konkluzja

Jakie wnioski nasuwa ten pobieżny przegląd trudności związanych z porządkowaniem uniwersum pojęciowego? Porządkowanie pojęć, a co za tym idzie porządkowanie egzemplifikacji tych pojęć, czyli myśli wymaga spełnienia zbyt mocnych warunków poznawczych (wszechwiedza) – dotyczących wiedzy o świecie lub znaczeniach językowych. Nie wydaje się, by istniały sposoby na uniknięcie tych warunków za pomocą jakiejś czysto semantycznej czy spekulatywno-ontologicznej konstrukcji. W tym sensie Quine miał rację: po to, by identyfikować sensory pojęciowe, potrzebujemy obszernej i niemożliwej do apriorycznego określenia wiedzy na temat świata. Pojęcia są identyfikowalne i informatywne jedynie w nieokreślenie szerokiej perspektywie poznania. Jeśli człowiek dysponuje pojęciami, to nie dlatego, że potrafi je precyzyjnie odnosić do zbiorów czy klas, lecz dlatego, że istnieje pewna bytowa relacja egzemplifikowana przez pojęcia rzeczywiście (czyli w sensie psychologicznym) posiadane przez ludzkie podmioty. Pojęcia te są doskonalone w miarę przyrostu naukowej wiedzy o rzeczywistości.

W praktyce uznajemy regionalną nieredukowalność porządków pojęciowych, a co za tym idzie nie brakuje nam kryteriów porządkowania pojęć. Czynimy tak dlatego, że *implicite* uznajemy warunek wszechwiedzy, którego nie da się usunąć metodami semantycznymi i epistemologicznymi. Dlatego moja konkluzja w kwestii porządkowania obszernych zbiorów pojęć, nie mówiąc już o uniwersum pojęciowym jest sceptyczna. To, co na początku określiłem jako logiczną słabość wyjaśnień pojęciowych, rzeczywiście ma miejsce. Opieranie się na treściach pojęciowych nie wystarczy do niesprzecznego sformułowania i uzasadnienia twierdzeń filozoficznych, które z zasady dotyczą uniwersów pojęciowych, a nie ściśle określonych zbiorów przedmiotów. Jednakże sceptycyzm ten ma i jaśniejszą stronę. Owa niemożność jest rezultatem zwykłej niewiedzy, nie zaś czegoś znacznie gorszego – logicznej paradoksalności. Próby apriorycznego omięcia warunku wszechwiedzy są źródłami nowych problemów, trzeba go więc zachować, konstatując zarazem niemożliwość jego spełnienia, zyskując natomiast uwolnienie się od teorii pojęciowo i logicznie błędnych.

## ROZDZIAŁ VIII

# ASYMETRYCZNOŚĆ PODOBIEŃSTWA

*Istnieją sytuacje, w których oceniamy, że A jest podobne do B, lecz nie odwrotnie. U fenomenologów E. Husserla i A. Schutza znajdujemy sugestie, że niesymetryczne podobieństwo jest podstawą pierwotnej typowości doświadczenia. Poniżej omawiam problem asymetryczności podobieństwa z punktu widzenia dwóch teorii. Pierwsza definiuje podobieństwo przez proporcję jednakowych i różnych własności porównywanych przedmiotów i dopuszcza możliwość, że relacja podobieństwa jest niesymetryczna. Druga teoria przedstawia podobieństwo jako relację odległości pomiędzy reprezentacjami przedmiotów w pewnej abstrakcyjnej przestrzeni. W tej teorii podobieństwo jest relacją symetryczną. Zastanawiam się nad możliwościami połączenia obu podejść do relacji podobieństwa oraz trudnościami natury ontologicznej i epistemologicznej, jakie nasuwają owe próby syntezy.*

## 1. Podobieństwo a identyczność i różność

Pomimo że podobieństwo jest relacją poznawaną bezpośrednio, w percepcji lub intelektualnej intuicji (podobieństwo przedmiotów abstrakcyjnych), to jej obiektywna definicja nie jest łatwa. Aby ją podać, musimy rozporządzać modelem teoretycznym pozwalającym na wyznaczenie dla danej pary przedmiotów dwóch zbiorów własności: takich samych i różnych w obu przedmiotach. Można powiedzieć, jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie, że dla przedmiotów podobnych różność cech jest tak samo istotna jak identyczność cech. A jest podobne do B wtedy, gdy posiada własności takie same jak B, pomimo różnic zachodzących pomiędzy A i B. Termin „pomimo” jest bardzo kłopotliwy w interpretacji. Podobieństwo wymaga odnotowania różnic, lecz znika, kiedy liczba odnotowanych różnic przekracza pewną granicę. Konieczna jest zatem właściwa proporcja cech takich samych i różnych w porównywanych przedmiotach. Podobieństwo jest więc skomplikowaną relacją łączącą przedmioty z uwagi na inną relację – pomiędzy dwoma zbiorami własności, z których pierwszy zawiera własności występujące w obu przedmiotach, drugi zaś własności występujące dysjunktywnie w jednym lub drugim.

Powyższe określenie pociąga za sobą dalsze problemy. Owe dwa zbiory własności wydają się bowiem niewspółmierne. Pierwszy jest w istocie indeksowanym zbiorem par własności, gdy tymczasem własności różne w obu przedmiotach nie muszą być wcale uporządkowane (wystarczy, że nie ma ich na liście własności wspólnych). Co więcej, nie powinny być uporządkowane, ponieważ uporządkowanie ujawniałoby wspólną własność stanowiącą kryterium uporządkowania. Z powodu niewspółmierności nie można wymienionych zbiorów po prostu zestawić i tą drogą wykazać istnienie proporcji wyznaczającej podobieństwo. Z ontologicznego punktu widzenia oba zbiory własności należą do różnych poziomów organizacji przedmiotu. Model podobieństwa powinien więc zawierać środki sprowadzające je do jednego poziomu przez pewne odwzorowanie. Najprostszą, lecz zawodną postacią tego odwzorowania jest zwykle przeliczenie obu zbiorów (odwzorowanie na zbiór liczb naturalnych). Innym odwzorowaniem jest reprezentacja cech w postaci punktów w pewnej przestrzeni. W zwykłych sytuacjach poznawczych nie oczekujemy od podobieństwa wielkiej precyzji i odpowiednie modele tworzymy *ad hoc*. Co więcej, brak precyzji jest właśnie pożądaną cechą relacji podobieństwa. Można powiedzieć, że relacja ta ma charakter przygodny. Jeśli jednak pragniemy uzyskać teoretyczne wyjaśnienie tej nader ważnej dla funkcjonowania żywych organizmów relacji, nie może nas zadowolić stwierdzenie



jej przygodnego charakteru, powinniśmy starać się wniknąć w leżące u podłoża tej relacji mechanizmy poznawcze<sup>1</sup>.

## 2. Podobieństwo jako własność drugiego rzędu

Z powyższych wstępnych uwag zdaje się wynikać, że podobieństwo jest relacją drugiego rzędu. Przedmiot *a* jest podobny do przedmiotu *b*, wtedy gdy model ich reprezentacji (*a* ściśle mówiąc reprezentacja ich kategorii  $R(x)$ ) przewiduje odpowiednią proporcję cech tożsamyh i różnych.  $R(a)$  ma się tu tak do  $R(b)$  jak  $Desf(a)$  do  $Desf(b)$  [ $Desf$ = deskrypcja fizyczna]. Nie znaczy to, że podobieństwo pomiędzy konkretnymi jednostkowymi przedmiotami można sprowadzić do podobieństwa ich umysłowych czy sensorycznych reprezentacji. Nie znaczy to również, by mogła tu wystarczyć analogia porządkująca dwie relacje: pomiędzy przedmiotami i pomiędzy ich reprezentacjami. W grę musi wchodzić opis pewnej własności  $W_1 [R(a), R(b)]$ , która musi być tożsama z  $W_2 [Desf(a), Desf(b)]$ .

Sformułowany powyżej warunek zachodzenia podobieństwa jest z pewnością bardzo mocny i można powątpiewać, czy jest realistyczny. jednak w niektórych pracach znajdujemy argumenty za tego rodzaju podejsciem<sup>2</sup>. Wydaje się, że dobrze oddaje ono ważną i dość intuicyjną

---

<sup>1</sup> Zachodzi pewna analogia pomiędzy statusem pojęcia podobieństwa a statusem pojęcia prawdy w ujęciu Davidsona. Jedno i drugie pojęcie można uznać za niedefiniowalne. U Davidsona zaczynamy od uznania prawdy za pojęcie pierwotne desygnujące nieskończony zbiór zdań prawdziwych. Analogicznie, podobieństwo uznajemy za pojęcie pierwotne desygnujące nieskończony zbiór par przedmiotów do siebie podobnych. Zbiór ten (analogicznie do zbioru zdań prawdziwych u Davidsona) mamy dany wprost, choć nie potrafimy wskazać zasady jego konstrukcji. W psychologicznych badaniach relacji podobieństwa wychodzi się od pomiarów szacunków podobieństwa u badanych osób. Następnie (znów analogicznie do programu Davidsona w kwestii teorii prawdy) szuka się:

- (1) modelu reprezentującego uzyskane wyniki;
- (2) teorii wyjaśniającej otrzymane wyniki na bazie przyjętego modelu.

W poszukiwaniach tych dysponujemy fizycznymi własnościami przedmiotów, które możemy zmierzyć niezależnie od ocen „takie same”, „różne” uzyskanych od osób badanych. To jednak nie wystarczy, ponieważ musimy wiedzieć, jakie są przewidywane przez model proporcje pomiędzy nimi są dla danego systemu poznawczego kryterium wykrywania podobieństwa.

<sup>2</sup> S. Edelman, *Representation is Representation of Similarities*, raport z badań, Weizmann Institute of Science, Rehovot, Israel, dostępny w pełnotekstowej bazie danych EBSCO.

konstatację, że każda percepcja jest od razu percepcją pewnego podobieństwa. Kiedy bowiem widzimy parę przedmiotów, widzimy zarazem relacje pomiędzy różnymi reprezentacjami tych przedmiotów. Dlatego można powiedzieć:

$$\text{Pod}(a,b) = \text{def} = W_1[R(a),R(b)] = W_2[\text{Desf}(a),\text{Desf}(b)]$$

Problemy związane z własnościami i relacjami drugiego rzędu są trudne do rozwiązania i padają argumenty za unikaniem tego rodzaju formalizacji. Po pierwsze sam język formalny, który należałoby tu stosować – logika predykatów drugiego rzędu – ma wady formalne (nie dość jasne jest w niej pojęcie dowodu). Po drugie, własności i relacje drugiego rzędu zobowiązują do przyjęcia istnienia przedmiotów, którym przysługują. Własności pierwszego rzędu stają się tu przedmiotami, którym przysługują własności. Grozi to prawdziwą „eksplozją ontologiczną”. Jak wiadomo wolno tworzyć najdziwniejsze predykaty pierwszego rzędu oznaczające takie własności, jak bycie kibicem Legii albo bycie taką liczbą, że następna po niej liczba pierwsza jest większa niż  $10^4$ . Własności drugiego rzędu musiałyby przysługiwać tym skomplikowanym przedmiotom. Czyniłoby to zarówno pojęcie przedmiotu, jak pojęcie przysługiwania wysoce niejasnymi<sup>3</sup>.

Niezależnie od rozważań nad logicznym i ontologicznym punktem staniem podobieństwa, trzeba zaproponować modele wyjaśniające empiryczne rezultaty dotyczące podobieństwa. Będzie o nich mowa w następnym paragrafie.

### 3. Dwa modele wewnętrznych mechanizmów oceny podobieństwa

Empiryczne wyniki dotyczące szacunków podobieństwa pomiędzy przedmiotami można ująć w dwóch konkurencyjnych modelach, dających inne predykcje i nasuwających inne wnioski filozoficzne.

#### (A) Model przestrzenny

W modelu tym odwołujemy się do odwzorowania własności przedmiotów w wielowymiarowej przestrzeni. Ocena podobieństwa polega na obli-

---

<sup>3</sup> Dziękuję Pauli Quinon i Vincentowi Hendricksowi za te uwagi.

czaniu odległości pomiędzy obszarami w tej przestrzeni. Podejście takie zaproponował na przykład Gärdenfors<sup>4</sup>.

Trudności związane z tym modelem są dwie:

(1) arbitralność w obliczaniu odległości pomiędzy obszarami – trzeba tu bowiem wyznaczyć pewne punkty reprezentujące dany obszar i to tych punktów dopasować odwzorowującą funkcję (w warunkach empirycznych takie punkty są po prostu punktami pomiarowymi i bierzemy je z doświadczenia, lecz przy wyjaśnianiu doświadczenia chce się właśnie wiedzieć, co rządzi ustalaniem tych, a nie innych punktów, nawet jeśli charakteryzuje je duży rozrzut w poszczególnych sytuacjach i u poszczególnych podmiotów).

(2) brak wyjaśnienia dla efektu asymetryczności podobieństwa stwierdzonego w badaniach empirycznych.

### *(B) Model oparty na binarnej reprezentacji cech*

W modelu tym zaproponowanym przez A. Tversky'ego<sup>5</sup>, podobieństwo jest liniową kombinacją miar własności podzielanych i niepodzielanych przez przedmioty porównywane. Wyraża to formuła:

$$S(A, B) = \theta f(A B) - \alpha f(A - B) - \beta f(B - A)$$

gdzie  $\alpha$ ,  $\beta$ ,  $\theta$  są wagami przypisanymi do liczebności poszczególnych zbiorów cech, zaś  $f$  jest addytywną funkcją przypisująca zbiorom własności pewną miarę. Podstawowym założeniem modelu jest to, że własności można przypisywać przedmiotom w ten sam sposób. Inaczej mówiąc, własności powinny mieć określone warunki identyczności, czyli dobrze określoną własność bycia tą właśnie własnością. Podobny warunek musi spełniać relacja posiadania własności przez daną parę przedmiotów. Tak silne warunki narzucone na identyfikacje własności stanowią raczej wadę tego modelu.

Poza tym trzeba odnotować dwie inne trudności:

(1) Model nie uwzględnia zmian o charakterze ciągłym zachodzących w przedmiotach;

(2) Detekcja podobieństwa zależy według tego modelu od posiadanej wiedzy pozwalającej na przypisywanie własności za pomocą jasnej kwalifikacji „posiada–nie posiada”.

<sup>4</sup> P. Gärdenfors, *Conceptual Spaces...*, dz. cyt.

<sup>5</sup> A. Tversky, *Features of Similarity*, „Psychological Review” 1977, nr 84 (4), s. 327–352.

W pierwszym modelu symetryczność podobieństwa jest konieczna, zaś drugi model dopuszcza przypadki podobieństwa asymetrycznego. Został zresztą w tym celu skonstruowany, by wyjaśnić wyniki eksperymentalne pokazujące, że dla wielu par obiektów występuje znaczący statystycznie odsetek osób stwierdzających podobieństwo  $A \rightarrow B$ , i jednocześnie negujących podobieństwo  $B \rightarrow A$ .

### (3) Próba połączenia obu modeli

Ponieważ podobieństwo jest wykrywane intuicyjnie, byłoby nienaturalne przypisywanie owej detekcji dwóm odmiennym mechanizmom poznawczym. Poszukiwania modelu unifikującego są więc uzasadnione. Koncepcja Navarro i Lee<sup>6</sup> oparta jest na idei wielowymiarowej reprezentacji przedmiotów, w której podobieństwo w wersji symetrycznej (ciągłej) jest dane jako dystans,  $D(i, j)$ :

$$D(i, j) = \left( \sum_{k=1}^n |p_{ik} - p_{jk}|^r \right)^{\frac{1}{r}} + c$$

gdzie:  $p_i = (p_{i1}, \dots, p_{iv})$  w  $v$ -wymiarowym układzie współrzędnych,  $r$  jest wskaźnikiem metryki (blokowa  $r=1$ , euklidesowa  $r=2$ )

W modelu dyskretnym podobieństwo  $S_{ij}$  jest dane jako:

$$S_{ij} = \sum_{k=1}^m w_k f_{ik} f_{jk} + c$$

gdzie:  $f_i = (f_{i1}, \dots, f_{im})$  gdzie  $f_{ik} = 1$  jeśli  $i$ -ty bodziec posiada własność  $k$ -tą oraz wynosi 0 jeśli nie posiada.

Powyższa formuła wyraża za pomocą funkcji warunek, który wcześniej, za Tversky'ym podałem w sformułowaniu teoriomnościowym.

Propozycja połączenia obu reprezentacji polega na wyrażeniu różnicy pomiędzy wynikiem zastosowania jednego i drugiego modelu:

---

<sup>6</sup> D. J. Navarro, M. D. Lee, *Combining Dimensions and Features in Similarity-Based Representations*, Australian Research Council Grant DP0211406. Tekst dostępny w pełnotekstowej naukowej bazie danych EBSCO.

$$S_{ij} = \left( \sum_{k=1}^m w_k f_{ik} f_{jk} \right) - \left( \sum_{k=1}^n |p_{ik} - p_{jk}|^r \right)^{\left(\frac{1}{r}\right)} + c$$

Autorzy nie poprzestają na podaniu powyższego równania, lecz proponują algorytmy uczące się, oparte na tym formalizmie i korzystające bądź to z danych psychologicznych, bądź to wygenerowanych przez sztuczny system porównujący bodźce według wbudowanych, a niewidocznych dla systemu reprezentacyjnego kryteriów.

Wartość tego modelu polega na tym, że pokazuje niesprzeczność relacji podobieństwa, która jednocześnie spełnia silne i obliczalne warunki symetryczności, a z drugiej strony w określonych sytuacjach przejawia niesymetryczność. Zawsze jednak istnieje luka pomiędzy najlepszym nawet modelem, a rzeczywistym działaniem naturalnych systemów poznawczych. W organizmach posiadających zdolność detekcji podobieństwa funkcje opisane w modelu są realizowane w odpowiednich funkcjach organicznych. Detekcja podobieństwa jest stopniowalna i model podający warunki konieczne i dostateczne podobieństwa oparty jest zawsze na pewnej idealizacji.

## 4. Podobieństwo w systemach naturalnych

Oprócz formalnego modelu podobieństwa potrzebujemy wglądu w to, jak jest ono wykrywane i reprezentowane ludzki system poznawczy<sup>7</sup>. Można tu mówić o dwóch rozwiązaniach.

### (A) Grupowanie percepcyjne

Jest ono najprostszym przypadkiem detekcji podobieństwa. To, że grupowanie w zakresie różnych modalności zmysłowych rządzi się zbliżonymi prawami, nasuwa myśl o submodalnych mechanizmach grupowania. Aksentijevic i współpracownicy<sup>8</sup>, szukając takiego modelu, konstruują teoretyczne

<sup>7</sup> Trudno powiedzieć, czy jakimkolwiek zwierzętom można przypisać percepcję podobieństwa. Prawdopodobnie można tam mówić jedynie o podobnej percepcji. Jeśli podobieństwo jest istotnie własnością drugiego rzędu, to ta intuicyjna konstatacja wydaje się oddawać prawdziwy stan rzeczy.

<sup>8</sup> A. Aksentijevic, M. A. Elliott, P. J. Barber, *Dynamics of Perceptual Grouping: Similarities in the Organization of Visual and Auditory Groups*, „Visual Cognition” 2001, nr 8 (3/4/5), s. 349–358.

powierzchnie o pewnej elastyczności uginane przez obiekty traktowane jako pola sił (można je reprezentować jako zaburzenia przestrzeni o pewnej skończonej elastyczności) i przez to zmieniającą relacje geometryczne wpływające na odległość w tej przestrzeni, czyli długość linii geodezyjnej łączącej punkty w tej przestrzeni. Model ten wyjaśnia „rozrywanie” się ciągów bodźców na strumienie, np. strumienie dźwiękowe Bregmana.

*(B) Reprezentacja kształtów w wielowymiarowej przestrzeni*

Edelman<sup>9</sup> proponuje potraktowanie reprezentacji kształtu jako reprezentacji jego podobieństwa do pewnego zbioru kształtów mierzonych w wielowymiarowej przestrzeni elementarnych własności. Zaletą modelu Edelmana ma być to, że pozwala on na modelowanie podobieństwa charakterystycznego dla równych poziomów kategoryzacji – tj. o różnych proporcjach pomiędzy różnicami a podobieństwami. Poziom podstawowy<sup>10</sup> daje proporcję optymalną, poziom wyższy i niższy przesuwają proporcje na rzecz różnic lub podobieństw.

Edelman zakłada podobieństwo jako reprezentację wyższego rzędu. Mechanizm nastrojony na pewien kształt dostarcza sposobu ustalenia podobieństwa pomiędzy danym bodźcem a bodźcem stanowiącym odniesienie. Inaczej mówiąc, widzenie jest widzeniem jest zawsze widzeniem podobieństwa.

Podobieństwo w systemie i podobieństwo przedmiotowe łączy monotoniczna relacja. Edelman podejmuje trudny w modelu ciągłym (prze-strzennym) problem punktów bazowych dla odwzorowania<sup>11</sup>. Jego rozwiązanie opiera się na uznaniu, że przedmioty są punktami w przyporządkowanych im przestrzeniach metrycznych. Ponieważ jednak ostateczna percepcja przedmiotu nie ujawnia tych wszystkich wymiarów, lecz ogranicza się do trzech, należy sformułować zasady redukcji wymiarów bazowych do wymiarów widocznych. Werystyczna reprezentacja musi przejść od wielowymiarowego pomiaru do niskowymiarowej przestrzeni. Reprezentacja przedmiotów percepcyjnych jest zatem sumą pomiaru dokonywanego w przestrzeni bazowej i redukcji wymiarów.

<sup>9</sup> S. Edelman, *Representation is Representation of Similarity*, Weizmann Institute of Science, CS-TR 96-08, June 1996.

<sup>10</sup> Edelman wykorzystuje znaną koncepcję podstawowego poziomu kategoryzacji zaproponowaną przez Rosch.

<sup>11</sup> Por. wcześniejsze uwagi krytyczne w stosunku do modelu Gärdenforsa w tym rozdziale.

Bazowy, wielowymiarowy poziom reprezentacji musi spełnić trzy warunki, uporządkowane poniżej według rosnącej siły.

- (1) Zachowanie odrębności punktów
- (2) Zachowanie najbliższego sąsiedztwa
- (3) Zachowanie pełnego spektrum podobieństwa

Jeśli chodzi o samą technikę pomiarów stosowaną przez żywe organizmy, Edelman proponuje założyć – jako narzędzie pomocnicze – zbiór (*chorus*) klasyfikatorów – obiektów wzorcowych. Jego model wprowadza własności polinomicznie związane z mierzonymi uprzednio zmiennymi, co ma upraszczać następująca potem klasyfikację. Z punktu widzenia tego modelu można trenować obiekty kryterialne, tak by ignorował te kierunki w przestrzeni pomiarów, które nie są istotne dla identyczności bodźców.

## 5. Konkluzja

Na dwóch drogach starałem się pokazać, że podobieństwo jest własnością, *resp.* relacją drugiego rzędu. Przemawiają za tym zarówno względy formalne, jak i empiryczne. Podstawową wadą tego ujęcia jest konsekwencja, że podobieństwo w istocie nie dotyczy porównywanych przedmiotów a jedynie modeli czy innego typu reprezentacji tych przedmiotów. Jednak przytoczona jako ostatnie koncepcja Edelmana wydaje się umieszczać podobieństwo tam, gdzie ono w istocie leży, czyli w świecie. Podobieństwo pomiędzy przedmiotami jest wprawdzie własnością, *resp.* relacją drugiego rzędu, lecz jej treść może być określona za pomocą własności pierwszego rzędu innych przedmiotów.

Dyskusja zatoczyła więc koło, od zakwestionowania czysto fizycznej identyfikacji podobieństwa i zwróceniu się ku mechanizmowi reprezentacji do powtórnego umieszczenia podobieństwa w świecie *via* relacja drugiego rzędu. Płyną stąd dwa wnioski filozoficzne.

Zachodzi potrzeba rozbudowania i ulepszenia teorii własności drugiego rzędu. Wiele niezależnych danych wskazuje bowiem na to, że tylko w ten sposób można opisać wiele kluczowych aspektów rzeczywistości<sup>12</sup>.

Bardziej uzasadnione wydają się z obecnej perspektywy sugestie E. Husserla w *Erfahrung und Urteil* podjęte następnie przez A. Schutza, że niesymetryczne podobieństwo stanowi podstawę kształtowania się tzw. ty-

---

<sup>12</sup> Podobną sugestię wysunąłem już wcześniej w rozdziale o nazwach i pojęciach barw.

pów nieopartych na istocie (*außerwesentliche Type*)<sup>13</sup>. Te typy istnieją jedynie w swych egzemplifikacjach, a nie *in abstracto*. Nie są tożsame ze zbiorem przedmiotów, lecz raczej z serią par uporządkowanych  $\langle p_k, \text{Pod}_{\text{niesym}}(p_k, p_{k+1}) \rangle$ .

Dynamiczne budowanie rudymen tarnej typologii świata cechuje asymetria. System poznawczy nie powraca do swych wcześniejszych stanów, by sprawdzić, czy relacja podobieństwa zachodzi w obie strony. Dopiero bardziej zaawansowane czynności poznawcze związane z formułowaniem sądów wyrażonych w zdaniach wymagają wypracowania symetrycznej relacji podobieństwa. Wydaje się, że mamy dziś do dyspozycji modele podobieństwa, które uwzględniają zarówno podobieństwo symetryczne, jak i niesymetryczne, co zbliża do siebie intuicje fenomenologiczne odwołujące się do dynamiki doświadczenia z intuicjami ontologicznymi odwołującymi się do własności przedmiotów.

---

<sup>13</sup> A. Schutz, *Selected Papers*, The Hague 1962, s. 283. Zob. R. Pilat, *Czy istnieje świadomość*, Warszawa 1993, s. 38–40.



## ZAKOŃCZENIE

Przedstawione w tomie szczegółowe studia nie mają służyć uzasadnieniu jakiegoś spójnego systemu przekonań filozoficznych czy metodologicznych, choć kilka takich przekonań niewątpliwie wyrażają. Moim zasadniczym celem było zbadanie przestrzeni leżącej pomiędzy fenomenologią i naukami o procesach poznawczych w nadziei na lepsze zrozumienie dzielących je różnic i na przetworzenie tej wiedzy w filozoficzny pogląd na ludzkie doświadczenie. Różnice te uważam za nieprzekraczalne zarówno w sensie pojęciowym, jak metodologicznym; badanie struktury pola transcendentalnych możliwości leżących u podłoża konstytucji doświadczenia idzie zupełnie torem niż poszukiwanie teorii wyjaśniających mechanizmy doświadczenia. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy jest, jak sądzę, bardziej pożyteczne niż dążenie do scalania obu dyscyplin. Właśnie na skutek ich rozbieżności powstaje miejsce do filozoficznego namysłu. Zbiegają się w nim wątki tradycji od Platona i Arystotelesa, poprzez transcendentalizm Kanta po fenomenologię Husserla oraz bieżące teorie z zakresu *cognitive science* wraz fragmentami logiki i semantyki. Gdyby chciał jednym zdaniem oddać istotę filozoficznego problemu, przed którym tu stoimy, byłyby to **stosunek pojęć do doświadczenia**. W nim tkwią największe trudności, ale też i największe nadzieje na lepsze zrozumienie związków pomiędzy człowiekiem i światem. Związek ten zbudowany jest z elementów trudnych do pogodzenia: związków treściowych z jednej strony i mechanizmów biologicznych z drugiej. Z jednej strony

nauka czyni wielkie postępy w odkrywaniu i wyjaśnianiu skomplikowanych mechanizmów fizjologicznych odpowiedzialnych za doświadczenie, w tym również za jego aspekt pojęciowy, z drugiej strony świadomość refleksyjna współczesnego człowieka, odsłania za pomocą zgłębiającej własne podstawy hermeneutyki strukturę sensu doświadczenia i egzystencji, sięgając przy tym do wciąż nowych zasobów pojęciowych niemających żadnego odpowiednika po stronie wiedzy przyrodniczej.

W jakimś stopniu oba te rozumiejące przedsięwzięcia przynależą do siebie, lecz dziś ich współistnienie nie jest łatwe ani oczywiste co do swych głównych zasad. Daleko nam od podniosłego nastroju Kartezjusza, który w Galileuszowej metodzie naukowej widział upragniony nowy początek samorozumienia człowieka, równie daleki jest nam Kantowski entuzjazm i swoisty filozoficzny heroizm polegający na filozoficznym potwierdzeniu i umocnieniu wizji świata zasugerowanej przez Newtonowską fizykę. Nauka osiąga dziś swoje doniosłe wyniki w alienującym zawężeniu swojego miejsca w kulturze i może dzięki niemu właśnie. Nawet najwybitniejsze jej osiągnięcia z trudem torują sobie drogę do samowiedzy współczesnego człowieka – konsekwentnie naukowy pogląd na życie i miejsce człowieka w świecie nie istnieje, a jeśli czasem zgłasza swoje rozszczenia, czyni to w szacie rozczarowującej ideologii. Nauka coraz rzadziej zdaje się odpowiadać na pytania refleksyjnego, filozoficznego umysłu. Doskonali raczej własną sztukę zadawania pytań, pozostawiając filozofię w odległym horyzoncie twórczej dowolności. Z drugiej strony filozoficzna refleksja jest mniej niż kiedykolwiek zdolna do zadawania pytań odwołujących się wprost do wiedzy naukowej.

Do syntezy odseparowanych fragmentów ludzkiego somozrozumienia dążyła fenomenologia Husserla. Jednak jego program pokazania motywujących i konstytutywnych związków w obrębie sensu doświadczenia natrafił na wielkie trudności. Najpoważniejszymi z nich były ontologiczny idealizm i niezdolność do wskazania koniecznych praw konstytucji. Trudności te zrodziły dwa rozbieżne kierunki badań fenomenologicznych: hermeneutyczny i naturalistyczny. W pierwszym chodzi o refleksyjne samozrozumienie ujawniające genezę i związki sensu poprzez skierowanie się ku językowi i kulturze, w drugim o poszukiwanie pojęciowej i modelowej zgodności pomiędzy fenomenologicznym opisem i naukowym wyjaśnieniem. Trzy podejścia i trzy akty poznawcze dochodzą tu do głosu: refleksyjne rozjaśnienie sensu (interpretacja), fenomenologiczny opis, naukowe wyjaśnienie. Wszystkie one mają za przedmiot ludzkie doświadczenie. W zaprezentowanych tu pracach tylko miejscami i pobieżnie dotknąłem kwestii hermeneutycznych, a i to raczej w sposób intuicyj-

ny niż metodycznie pogłębiony. Skupiłem się na związku wzajemnym dwóch pozostałych podejść do doświadczenia. Wielkie zasługi położył tu „nieortodoksyjny”, naturalizujący nurt fenomenologii związany z twórczością Arona Gurwitscha i Maurice’a Merleau-Ponty’ego. Coraz większa liczba filozofujących kognitywistów i filozofów zainteresowanych szczególnie kognitywistyką powołuje się na ich wpływ<sup>1</sup>. Trzeba tu jednak zachować ostrożność. To prawda, że współczesne badania empiryczne pozwalają wejrzeć w procesy poznawcze daleko poza wyobrażalne wcześniej granice. Szczególnie aktywna rola podmiotu w konstytucji doświadczenia uzyskała szereg interesujących interpretacji neurofizjologicznych. Prowadzi do jednak niektórych autorów do pochopnego wniosku, że fenomenalna treść doświadczenia będzie po prostu krok po kroku przekładana na kategorie naukowe, zaś poszukująca zrozumienia refleksyjna świadomość osiągnie swój cel przez akceptację naukowego wyjaśnienia, podobnie jak uczyniła to wcześniej w poznawaniu świata fizycznego. Nikt, komu zaprezentowany zostanie wzór funkcji obrazującej dobrze zbadane zjawisko przyrodnicze, nie powie: „To tylko wzór, a gdzie jest prawdziwe wyjaśnienie?” Nie wątpimy bowiem, że właśnie ten wzór jest wyjaśnieniem. Czy tak samo może się stać w przyszłości z ludzkim doświadczeniem: barwami, dźwiękami, kształtami widzianymi w perspektywach, treściowymi asocjacjami, przeżyciem upływu czasu i setkami innych aspektów przeżywania? W pierwszym rozdziale tej książki starałem się wyłożyć wątpliwości w tej sprawie. Badania empiryczne wymagają ram pojęciowych, które znajdują ugruntowanie jedynie w konstrukcjach pojęciowych, które zawdzięczamy refleksji wspomaganej ewentualnie środkami formalnymi. Z drugiej strony wyjaśnienia pojęciowe domagają się naukowych wyjaśnień. Im precyzyjniejsze i bogatsze są owe ramy pojęciowe, tym trudniejsze są ich naukowe wyjaśnienia, choć jednocześnie ramy te – jako źródło nowych pytań – torują drogę kolejnym badaniom. Stajemy przed zadaniem zrozumienia jak działają nasze pojęcia stojące najwyraźniej „po obu stronach równania”. Pojęcia są częścią wszelkich wyjaśnień, lecz i same, jako składniki ludzkiego doświadczenia, wymagają wyjaśnienia.

W kilku miejscach zaprezentowanych rozważań próbowałem pokazać sposób, w jaki w obrębie doświadczenia zmysłowego dochodzi do swoistej wymiany pomiędzy zaawansowanymi konstrukcjami pojęciowymi a podstawowymi aspektami doświadczenia, takimi jak odczucie teraźniejszości, widzenie trójwymiarowe, spostrzeżenie podobieństwa, percepcja kolorów. Wymiany tej nie sposób zrozumieć na jednej płaszczyźnie teore-

---

<sup>1</sup> L. Embree (red.), *Gurwitsch's Relevancy for Cognitive Science*, Dordrecht 2004.

tycznej. Nie zdołamy – wbrew nadziejom naturalistycznie zorientowanych filozofów – przełożyć pojęć na reprezentacje psychiczne, a następnie pokazać mechanizmy przyczynowe wiążące te ostatnie z reprezentacjami zmysłowymi i ich mechanizmami neuronalnymi. Oznacza to rezygnację z jednolitego w sensie teoretycznym wyjaśnienia ludzkiego doświadczenia. Czy zarazem równa się to dualistycznemu stanowisku w dziedzinie filozofii umysłu, czyli akceptacji istnienia dwóch osobnych kategorii bytów: duchowej i fizycznej? Nie sędzę. Przedstawiłem w tej książce argumenty zarówno za istnieniem i nieprzekraczalnością owej luki eksplanacyjnej, jak i na rzecz realnego istnienia interakcji pomiędzy poziomem zmysłowym a poziomem pojęciowym w konkretnych typach doświadczenia. Trzeba jednak zauważyć, że ta argumentacja sama nie jest metodologicznie spójna, wahając się pomiędzy ogólnymi uwagami o charakterze epistemologicznym a hipotezami na temat konkretnych mechanizmów doświadczenia świata. Żaden z tych argumentów nie niesie w sobie tego rodzaju intelektualnej konieczności, której filozofowie na ogół oczekiwali od swoich rozumowań. Dlatego przedstawione wnioski nie mają statusu stanowiska filozoficznego.

Współczesna, szczególnie angielskojęzyczna, literatura filozoficzna, wypełniona jest polemikami pomiędzy stanowiskami filozoficznymi: dualizmem radykalnym i interakcyjnym, teorią identyczności w różnych postaciach, emergentyzmem, anomalnym monizmem, funkcjonalizmem, eliminacjonizmem itd. Niektóre z tych stanowisk mają charakter ontologiczny i inne epistemologiczny, inne jeszcze łączą oba te aspekty filozoficznych rozważań. Niewątpliwie w obrębie argumentacyjnej dyskusji pomiędzy przedstawicielami tych stanowisk powstało wiele ciekawych konceptualizacji i tez, lecz mimo to gra w formułowanie i bronienie stanowisk w zakresie filozofii umysłu wydaje mi się w całości chybiona. Stanowiska te oparte są na ogół na wąskiej bazie argumentacyjnej – często wręcz na jednym spostrzeżeniu, wyniku badawczym czy eksperymencie myślowym, które przez uogólnienie przybiera postać stanowiska filozoficznego bronionego następnie metodą częściowej weryfikacji. Powstające na tej drodze tezy są wprawdzie uogólnieniami o pewnej wartości eksplanacyjnej, lecz, moim zdaniem, nie są prawdziwymi stanowiskami filozoficznymi. I nie powinny być, ponieważ dużo ważniejsze jest, by filozoficzna refleksja prowadziła do proponowania, testowania i krytycznego analizowania nowych konstrukcji pojęciowych i ich korelatów w postaci różnego rodzaju przedmiotów abstrakcyjnych jak: własności, wyższego rzędu, wirtualne przestrzenie, postulowane funkcje i inne odwzorowania, hipotetyczne fenomeny w rodzaju Husserlowskiej praimpresji itd. Przedmioty te

znajdują rozległe zastosowanie w rozumieniu doświadczenia i pozwalają formułować hipotezy o interakcji pomiędzy doświadczeniem a strukturą pojęciową. Ich związek ze stanowiskami epistemologicznymi i ontologicznymi jest jednak luźny. Zgoda na pewne postulaty nie równa się głoszeniu filozoficznych stanowisk. Na przykład, badanie (a tym samym oczywiście postulowanie istnienia) interakcji pomiędzy obiektami abstrakcyjnymi i pojęciami a percepcją – co staram się czynić w przedstawionych tu studiach – nie równa się głoszeniu interakcyjnego dualizmu ontologicznego. O stanowisku filozoficznym można bowiem mówić wtedy, gdy pewna hipoteza zaczyna funkcjonować w całościowym systemie przekonań dotyczących człowieka i świata. Ta niejasna całość stanowi punkt wyjścia filozofowania, a jest rozjaśnienie stanowi jego punkt dojścia.

Poprzestając na tych kilku zdaniach zaznaczających krytyczny dystans oddzielający prezentowane tu studia od diskutowanych dziś stanowisk w filozofii poznania, ontologii i filozofii umysłu, chcę na koniec w pozytywnych sformułowaniach oddać treść moich ogólnych wniosków. Najważniejszym z nich wydaje się istnienie interakcji pomiędzy poziomem wysoce abstrakcyjnych konstrukcji, które umysł nabywa wraz z doświadczeniem i interakcją z innymi podmiotami, a stosunkowo elementarnymi mechanizmami doświadczenia świata. Były to kolejno: (1) całościowe zasady organizacji kategoryjnej oddziałujące na rudymenarne przejawy kategoryzacji; (2) transcendentalna struktura Ja warunkująca doświadczenie czasu; (4) wykorzystanie pojęciowo zorganizowanej informacji do tworzenia emulatorów niezbędnych do widzenia przestrzennego; (5) własności drugiego rzędu jako ekstensje nazw kolorów; (6) związek pomiędzy jasnością językową a własnościami pojęć i naoczności; (7) wzajemne zależności pomiędzy przeżywanym zmysłowo podobieństwem niesymetrycznym a abstrakcyjnym podobieństwem symetrycznym.

Owe abstrakcyjne konstrukcje będące w każdym przypadku stroną postulowanej interakcji są wprawdzie dostępne dzięki swobodnej inwencji badaczy i jako takie są obiektami teoretycznymi, lecz kluczowe dla rozważań filozoficznych jest to, że pojawiają się one również w szerokim polu transcendentalnych możliwości, w którym sensory łączą się przez intencjonalne implikacje zarówno ze sobą nawzajem, jak i z bezpośrednim doświadczeniem zmysłowym. Zadaniem filozoficznej refleksji jest rozpoznawanie tych samych sensów w różnych dziedzinach przy zachowaniu teoretycznej odrębności tych dziedzin. Rozpoznanie to jest czynnością interpretacyjną, która zgodnie ze znanymi od dawna postulatami hermeneutyki, wychodzi od szerokiego kontekstu treści pochodzących z różnych źródeł i niespolonych założoną z góry teorią. Można więc powiedzieć,

że filozofia zachowująca ścisłą więź z nauką pojawia się w autentycznej postaci w skierowaniu na – mówiąc słowami Jaspersa – obejmujące całości bytowe, z których najważniejszymi są dusza jako pewna całość psychiczna i prawda jako całość epistemiczna. Ta pierwsza leży w horyzoncie fenomenologicznych dociekań, ta druga stanowi horyzont nauki. Żadne stanowisko filozoficzne ani teoria naukowa nie wyrażą w pełni relacji pomiędzy obiektami leżącymi w tym odległym horyzoncie doświadczenia. Nie znaczy to, że te przedmioty są czymś nierealnym, przeciwnie, realność horyzontu jest założeniem wszelkich poczynań filozoficznych, jakie potrafimy podjąć na granicy pomiędzy fenomenologią a nauką.

## PRACE CYTOWANE

- Aksentijevic, A., Elliott, M. A., Barber, P. J.**, *Dynamics of Perceptual Grouping: Similarities in the Organization of Visual and Auditory Groups*, „Visual Cognition”, 2001, 8 (3/4/5), 349–358.
- Allaire, E. B.**, *Tractatus 6.3751*, w: „LW. Critical Assessment”, vol. 1. *From the Notebooks to Philosophical Grammar. The Construction and Dismantling of the Tractatus*, w: **S. Shanker** (red.), *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments, IV Volumes*. London 1986 (drugie wydanie 1996).
- Arystoteles**, *Metafizyka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1983.
- Austin, J.**, *Wittgenstein's Solutions to the Color Exclusion Problem*, „LW. Critical Assessment” vol. 1 *From the Notebooks to Philosophical Grammar. The Construction and Dismantling of the Tractatus*, w: **S. Shanker** (red.), *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments, IV Volumes*, London 1986 (drugie wydanie 1996).
- Barsalou, L., Simmons, W. K., Barbey, A. K., Wilson C. D.**, *Grounding Conceptual Knowledge in Modality-Specific Systems*, „Trends in Cognitive Science”, 2002 (w druku).
- Clark, A., D. Chalmers**, *The Extended Mind*, *Analysis* 58, 1998, s. 10–23.
- Cummins R.**, *Meaning and Mental Representation*, Cambridge, Mass. 1989.
- Davidson, D.**, *Zdarzenia mentalne*, w: *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, tłum. B. Stanosz, Warszawa 1992.
- Dennett D. C.**, *Consciousness Explained*, London 1991.
- Edelman, S.**, *Representation is Representation of Similarities*, *Behavioral and Brain Sciences*, vol. 21, nr 4, 1998, s. 449–467.
- Fodor, J.**, *Concepts. Where Cognitive Science Went Wrong*, Oxford 1998.
- Gärdenfors, P.**, *Conceptual Spaces. The Geometry of Thought*, Cambridge Mass. 2000.

- Goethe, J. W., *Wybór pism estetycznych*, red. W. Namowicz, Warszawa 1981.
- Górska, T., Grabowska, A., Zagrodzka, J., *Mózg i zachowanie*, Warszawa 2000.
- Grush, R., *Skill and Spatial Content*, „Electronic Journal of Analytic Philosophy” 1998.
- Grush, R., *The Emulation Theory of Representation: Motor Control, Imagery, and Perception*, „Behavioral and Brain Sources”, 27(3), 2004, s. 371–442.
- Gurwitsch, A., *On Thematization*, w: „Research in Phenomenology”, Vol. 4, 1974.
- Gurwitsch, A., *Bewusstseinsfeld*, Berlin 1978.
- Hardin, C. L., *Color and Illusion*, w: *Mind and Cognition: A Reader*, ed. W. Lycan, Oxford and Cambridge, Mass. 1990.
- Hardin, C. L., *Color for Philosophers: Unweaving the Rainbow*, Indianapolis 1993.
- Hegel, G. W. F., *Logika*, t. 2, tłum. A. Landman, Warszawa 1968.
- Husserl, E., Rękopis „Zeitigung”, C6. Nieopublikowany rękopis, w Archiwum E. Hussela w Louvain. Ukaże się wkrótce w zbiorze materiałów niepoddanych krytycznemu opracowaniu.
- Husserl, E., *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, t. 1, tłum. D. Gierulanka, Warszawa 1975.
- Husserl, E., *Wykłady z wewnętrznej świadomości czasu*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 1989.
- Ingarden, R., *Człowiek i czas*, w: *Książeczka o człowieku*, Kraków 1987.
- Jackendoff, R. Landau, B., *Languages of Mind: Essays on Mental Representation*, Cambridge, Mass. 1992.
- Johnson-Laird, P., *Mental Models: Towards a Cognitive Science of Language, Inference, and Consciousness*, Cambridge 1983.
- Kant, I., *Krytyka czystego rozumu*, t. 1, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1957.
- Koch, C., Davis, J. L., *Large-Scale Neuronal Theories of the Brain*, Cambridge Ma. 1994.
- Leibniz, G. W. F., *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. I. Dąmbska, Warszawa 1955.
- Locke, J., *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, tłum. B. Gawecki, Warszawa 1955.
- Maciejczak, M., *Świat według ciała. Fenomenologia percepcji M. Merleau-Ponty'ego*, Toruń 1995.
- Marr, D., *Vision*, San Francisco 1982.



- Merleau-Ponty, M.**, *Oko i umysł. Szkice o malarstwie*, oprac. S. Cichowicz, Gdańsk 1996.
- Metzinger, T.**, *Faster than Thought. Holism, Homogeneity and Temporal Coding*, w: T. Metzinger (red.), *Conscious Experience*, Thorverton, 1995.
- Minsky, M.**, *The Society of Mind*, New York 1985.
- Navarro, D. J., Lee, M. D.**, *Combining Dimensions and Features in Similarity-Based Representations*, Australian Research Council Grant DP0211406. Tekst dostępny w pełnotekstowej naukowej bazie danych EBSCO.
- Neisser, U.**, *From Direct Perception to Conceptual Structure*, w: U. Neisser (red.), *Concepts and Conceptual Development: Ecological and intellectual factors in the categorization*, New York 1987, s. 11–25.
- Park, D.**, *The Problems of Perception*, Oxford 1983.
- Patočka, J.** *La doctrine husserlienne de l'intuition eidétique et ses critiques recents*, „Rev. Intern. De Philosophie”, 71–72, 1965, s. 17–33.
- Peacocke, Ch.**, *A Study of Concepts*, Cambridge, Mass. 1992.
- Pilat, R.**, *Umysł jako model świata*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1999.
- Pöppel, E.**, *Granice świadomości*, tłum. A. D. Tauszyńska, Warszawa 1989.
- Póltawski, A.**, *Świat, spostrzeżenie, świadomość*, Warszawa 1973.
- Póltawski, A.**, *Aletejlogia Edmunda Husserla*, „Studia Filozoficzne”, nr 1–2, 1983.
- Putnam, H.** *Reason, Truth and History*, Cambridge 1981.
- Ramsey, F. P.**, *A Critical Notice of L. Wittgenstein's „Tractatus Logico-Philosophicus”*, w: S. Shanker (red.), *Ludwig Wittgenstein: Critical Assessments*, IV Volumes, vol. 43, London 1996 (pierwsze wydanie 1986, tekst pierwotnie ukazał się w *Mind* 1923).
- Rao, R. P. N., Zelinsky, G. J., Hayhoe, M. M., Ballard, D. H.**, *Eye Movements in Iconic Visual Search*, „Vision Research” 2002.
- Rosenthal, D.**, *Color, Mental Location and the Visual Field*, „Consciousness and Cognition”, IX, 2000.
- Ross, P.**, *The Location Problem for Subjectivism*, „Consciousness and Cognition”, IX, 2000.
- Sanna, L. J.**, *Mental Simulation, Affect, and Subjective Confidence: Timing is Everything*, „Psychological Science”, vol. 10, nr 4, 1999.
- Sanna, L. J.**, *Mental Simulation, Affect, and Personality: A Conceptual Framework*, „Current Directions in Psychological Science”, vol. 9, nr 5, 2000.
- Schiffer, S.**, *The Mode-of-Presentation Problem*, w: C. A. Anderson,

- J. Owens, red. *Propositional Attitudes: The Role of Content in Logic, Language, and Mind*, Stanford 1990.
- Schiffer, S., *Belief Ascriptions*, „The Journal of Philosophy”, 89, 1992, s. 507.
- Schutz, A., *Selected Papers*, The Hague 1962.
- Shaun, N., Stich, S., Leslie, A., *Varieties of Off-line Simulation*, w: *Theories of Theories of Mind*, red. P. Carruthers, P. Smith, Cambridge, Mass. 1996, s. 39–74.
- Siegel, D. J., *The Developing Mind*, New York 1999.
- Tversky, A., *Features of Similarity*, „Psychological Review”, tom 84, nr. 4, 1977, ss. 327–352.
- Twardowski, K., *O istocie pojęć*, w: *Psychologia w szkole lwowsko-warszawskiej*, Warszawa 1997, s. 188–194.
- Wierzbicka, A., *Znaczenie nazw kolorów i uniwersalia widzenia*, w: A. Wierzbicka, *Język – umysł – kultura*, Warszawa 1999.
- Wittgenstein, L., *Uwagi o kolorach*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1998.
- Wittgenstein, L., *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000.
- Barsalou, L.W., Solomon, K.O., Wu, L.L., *Perceptual simulation in conceptual tasks*, w: M.K. Hiraga, C. Sinha, & S. Wilcox (red.), *Cultural, typological, and psychological perspectives in cognitive linguistics: The proceedings of the 4th conference of the International Cognitive Linguistics Association*, Vol. 3, Amsterdam 1999 (209–228).
- Zalta, E. N., *Modes of Presentation and Fregean Senses*, „Philosophical Perspectives”, vol. 11, 2001, s. 335–360.



Seria wydawnicza „UMYSŁ. Prace z Filozofii i Kognitywistyki” ma na celu przybliżenie Czytelnikowi fascynujących zagadnień filozoficznych związanych ze świadomością i procesami poznawczymi. Umysł ludzki nie był nigdy w historii badany tak intensywnie i wnikliwie, jak w ostatnich trzech dziesiątkach lat. Klasyczne pytania o naturę umysłu, świadomości uzyskują obecnie naukowe podstawy formalne, pojęciowe i bogatą bazę empiryczną. Przyczyniło się do tego powstanie interdyscyplinarnej nauki o procesach poznawczych (*cognitive science*). W serii ukazują się prace łącznie jej dokonania z krytyczną refleksją filozoficzną. Poszczególne pozycje serii rekomendowane są przez Komitet Redakcyjny: Andrzej Klawiter (UAM, Poznań), Zbysław Muszyński (UMCS, Lublin), Robert Piąt (IFiS PAN, Warszawa), Robert Poczobut (Uniwersytet w Białymstoku), Urszula Żegleń (UMK, Toruń).

Dotychczas wydano:

– J. Kim, *Umysł w świecie fizycznym*, tłum. R. Poczobut, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002

– S. Krajewski, *Twierdzenie Gödla i jego interpretacje filozoficzne*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003

– U. Żegleń, *Filozofia umysłu. Dyskusja z naturalistycznymi koncepcjami umysłu*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003

– F. Dretske, *Naturalizowanie umysłu*, tłum. B. Świączak, IFiS PAN, Warszawa 2004

– J. Bremer, *Jak to jest być świadomym. Analityczne teorie umysłu a problem neuronalnych podstaw świadomości*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2005

– Ronald. W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005

W przygotowaniu:

– K. Mainzer, *Poznawanie złożoności*, Wydawnictwo UMCS, Lublin

– *Formy reprezentacji umysłowych*, praca zbiorowa pod redakcją R. Piąta, M. Walczaka, Sz. Wróbla, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa

*Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF*

**P.80351**



1908035100000



**WYDAWNICTWO  
INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII  
POLSKIEJ AKADEMII NAUK**

ISBN 83-7388-091-7

<http://rcin.org.pl/ifis>